Stósunek wzajemny proboszcza i wikaryusza.

(Ciąg dalszy.)

Wikaryusz jako podwładny proboszcza.

Dotąd w artykule naszym mówiąc o stósunku proboszcza do wikaryusza, mieliśmy proboszcza przedewszystkiem na uwadze; odtąd odnosić się będą uwagi nasze do wikaryusza i będą odpowiedzią na pytanie: co czynić powinien, aby stósunek jego do proboszcza budował parafią a i dla niego i dla proboszcza był źródłem spokoju.

Wikaryusz jest podwładnym proboszcza swego Biskup zakreśla mu obowiązki i podaje prawa. Pod względem kościelnym, tj. w urządzaniu i odprawianiu nabożeństwa i w wykonywaniu większéj części prac dusz pasterskich jak: kierowaniu bractwami i towarzystwami kościelnemi, udzielaniu nauki religii w szkole itd. stoi wikaryusz pod proboszczem i winien stósować się do jego wskazówek i rozporządzeń. Jak tedy świętym jest obowiązkiem proboszcza, aby był dobrym przełożonym, tak też jest świętym obowiązkiem wikaryusza, aby był dobrym podwładnym. Następujące uwagi mają posłużyć do wyjaśnienia kwestyi.

I Zasada: Wikaryusz powinien zaraz przy objęciu miejsca starać się o pozyskanie szacunku i przychylności ze strony swego proboszcza.

Praktyka uczy, że jak wszyscy przełożeni, tak i proboszczowie nowych podwładnych przy pierwszem się ich przedstawieniu i w ogóle w pierwszych czasach przyjmują z okiem badawczem i starają się odgadnąć, czego się po nowym przybyszu spodziewać można. Dla tego powinien wikaryusz w pierwszym zaraz czasie wszystkiego się wystrzegać, czemby mógł w proboszczu niezadowolnienie wywołać, zaś wszystko czynić, czemby mógł sobie zdobyć jego szacunek i przychylność. Dla tego:

1) Nie powinien występować jako elegancik z żurnalu wykrojony, ale też znów nie jako zaniedbany zewnętrznie filozof. Ubiór skromny,

*

czysty, kapłański podoba się każdemu proboszczowi; zaniedbanie się zewnętrzne pod tym względem świadczy niedobrze o wewnętrznem usposobieniu. Śmieszny jest widok wymuskanego, wychuchanego i wedle najnowszéj mody ubranego młodego kapłana, ale nie mniéj odpycha też od siebie kapłan zewnętrznie zaniedbany. 2) Młody kapłan nie powinien być gadatliwy. Niejeden sili się na to i myśli, że gadatliwością swoją łatwiéj zaimponuje i podziw wzbudzi, a nie wie o tem, że się tem najłatwiéj uprzykrzy. Tak mówił razu pewnego starszy proboszcz do sąsiada: „dostałem przed kilku dniami wikaryusza, który w języku nie ma kości. Siedział ze mną przez cały wieczór i do słowa mnie nie dopuścił; sam tylko mówił, jak gdyby nikt inny mówić nie umiał. Byłem rad, kiedym go się pozbył i do łóżka wysłał. Zdaje się zresztą, że to człowiek dobroduszny, ale rad jestem, że ze mną nie będzie mieszkał ani u mnie się stołował, bobym usechł przy nim; tak jest nużący i z tą gadatliwością tak jest nudny.“ Tu nie można było oczywiście spodziewać się dobréj harmonii. 3) Wikaryusz nie powinien się przechwalać i być zarozumiałym. Leży to w ludzkiéj naturze człowieka, że w obec wyżéj postawionych osób stara się odsłaniać dobre swe strony, mianowicie w obec przełożonych przy pierwszem się z nimi zetknięciu. W rozmowach tedy z nimi starają się ludzie nieraz ubierać się w jakąś wielkość, talenta i nauki swoje wysuwają naprzód, wszystko chcą znać i wiedzieć. Wikaryusz taki opowiada cuda nieraz o sobie z czasów gimnazyalnych, seminaryjskich i akademickich, z dawniejszego swego stanowiska; chętnie występuje z jakiemiś mowami, błyszczy cytatami z wielkich poetów, filozofów, aby zbierać oklaski i aby inni wołali: to mądra głowa, on wiele czytał i dużo umie! A ludzie rozsądni potrząsają głowami nad nim i jeden drugiemu szepce do ucha: to blagier! Jeżeli zaś Bóg sam pokornego podwyższa a dumnego od siebie odpycha, to i przełożony jednego podnosi, drugim gardzi. Proboszcz z pokornym wikaryuszem chętnie przestaje, daje cenne nieraz wskazówki, jeżeli wikaryusz zbłądzi, dumnego zaś i zarozumiałego unika, a kiedy go na błędzie i omyłce pochwyci, korzysta z sposobności, aby młodego uczyć pokory i pokazać mu, że nie wszystkie pojadł rozumy. W takich jednakże okolicznościach nie może być mowy o wspólnem działaniu dla dobra parafii. Nieszczęśliwsza jeszcze jest chęć błyszczenia, kiedy z własnemi przechwałkami łączy się krytyka zdań, zasad, postępowania innych kapłanów, bo tu okazuje się zła wola i zły charakter krytykującego. Wikaryusz powinien we wszystkiem okazywać szacunek proboszczowi, jemu w dyspucie pozostawić główne słowo a na pytania uprzejmie odpowiadać. Nad przechwałki,

odnoszące się do własnych zdolności, talentów, jest stokroć lepsze milczenie o sobie. Lepiéj czekać, aż inni pochwalą, bo „własna chwała przed drzwiami stała“, mówi nasze przysłowie. Zamiast sądzić innych zdania i czyny, aby tem własną naukę i mądrość wynosić, lepiéj jest stokroć wynosić u innych, co pochwały jest godne, o sobie zaś, kiedy tego potrzeba, mówić zawsze z skromnością. To zasadą być powinno u młodego kapłana, aby w pokorze starał się pozyskać przychylność i szacunek dla siebie swego proboszcza i aż do końca starał się go zachować.

II Zasada: Wikaryusz powinien od samego początku rozumnie pojmować stanowisko swoje.

Niejeden wikaryusz dla tego, że nie miał jasnego pojęcia o stanowisku swojem, dał się skłonić do czynów, które późniéj pociągnęły za sobą wielkie kwasy, zmartwienia, a nawet nieprzyjemności, które późniéj przez całe życie go ścigały, a nieporozumienia wywolane z proboszczem odbijały się na całéj parafii. Aby uniknąć tego nieszczęścia, powinien wikaryusz zawsze o tem pamiętać, że na stanowisku swojem kościelnem jest podwładnym proboszcza swego i że jako taki wszystko wypełnić powinien, co należy do obowiązków urzędowego jego stanowiska i czego proboszcz od niego na mocy urzędowéj swéj władzy z prawa domagać się może. W tem zamknięte jest krótko i jasno położenie i stanowisko wikaryusza. Przy tem jednak powinien o tem pamiętać:

1) Że stanowisko jego jest wprawdzie podrzędne, aleć podrzędne stanowisko zajmują prawie wszyscy ludzie, bo prawie do wszystkich można w pewnem rozumieniu stósować słowa Psalmisty: „Imposuisti super capita nostra homines“ i prawie wszyscy i to nie rzadko bardzo to uczuwają, że pod władzą stoją: tak wysoko postawieni jak i niżéj stojący, a można powiedzieć, że pierwsi boleśniéj od drugich to odczuwają, bo sami przyzwyczajeni do jakichś oznak szacunku i hołdów nieraz są dla tego tkliwsi na upokorzenia wszelkiego rodzaju. Ku objaśnieniu niech mi wolno będzie przytoczyć dwa przykłady: Proboszcz pewien prosił ustnie Oficyała o zatwierdzenie czegoś i dodał przy tem, że jeżeli uzyska zatwierdzenie, spełni się oddawna w sercu jego żywione życzenie. Na to odebrał odpowiedź: „Kochany Księże, gdybyś ty wiedział, z ilu to oddawna żywionych życzeń i ja w mojem stanowisku rezygnować muszę“ — i odszedł proboszcz z tą pociechą w sercu: solamen miseris, socios habere malorum. Inny proboszcz pragnął bardzo rozszerzyć kościół i ozdobić go; budowniczy zrobił rysunek i kosztorys, Dozór kościelny zgodził się na to, parafia dobrowolnie się składała na pokrycie kosztów, tymczasem patron kościoła założył veto, władza ko-

ścielna uznała jego powody, a proboszcz kosztorys i rysunek musiał schować do biurka. I biedny zawiedziony w nadziei mógł powtórzyć z Psalmistą: Imposuisti etc.! 2) Wikaryusza stanowisko jest rzeczywiście podrzędne, ależ od Boga dane. Ponieważ Bóg w zwykłym rzeczy porządku na ziemi nie bezpośrednio i widzialnie kieruje stworzeniami swojemi, dla tego postawił człowieka nad człowiekiem, aby jedni nad drugimi w jego imieniu i z jego ramienia czuwali, pouczali, kierowali, a kiedyby tego było potrzeba, strofowali i upominali. Tak dał Bóg i wikaryuszowi przełożonego. Prawda ta jest oparta na wierze św. i dla tego nie wolno jéj odrzucać. A kiedyby ciężko mu było, powinien sobie wspomnieć: Bóg mnie tu postawił i powinien mówić z św. Franciszkiem Salezym: „fiat, laudetur et super omnia exaltetur justissima, altissima et amabilissima voluntas Dei in omnibus.“ 3) Wikaryusza stanowisko jest rzeczywiście podrzędne, ale dał je Bóg na wieczne zbawienie. A Bóg we wszechwiedzy swojéj przenika nietylko całe wnętrze każdego i wszystkie jego stósunki, lecz i całą przyszłość, czas i wieczność. Bóg też w nieskończonéj dobroci swojéj pragnie wiecznego dobra wszystkich rozumnych stworzeń swoich, szczególniéj zaś tych, które bliżéj go obchodzą, ukochanych synów swoich, kapłanów Kościoła świętego, którzy z ofiarą życia i sił rozszerzają boskie jego królestwo na ziemi. Tak Bóg przejrzał też i tego, kogo wikaryuszem postanowił i przyszłość jego we wszystkich możliwych kierunkach: zna jego wiadomości i zdolności, cnoty i słabości, ale też i wszystkie wielkie niebezpieczeństwa, któreby mu zagrażały w innych, może lepszych i wyższych miejscach i któreby go w przepaść zepchnęły. Dla tego w nieskończonéj dobroci swojéj to właśnie dał mu miejsce, że wiedział, iż na niem najłatwiéj, najpewniéj i z najlepszym skutkiem na wieczne zbawienie swoje pracować będzie. Jego więc rzeczą iść za tą wolą Boga i spełnić tam zadanie; a kiedy przyjdą na tem stanowisku czarne godziny, winien wtenczas z poddaniem się wznieść serce i oczy ku niebu i zawołać: Bóg wszystko najlepiéj uczynił. Fiat, laudetur et super omnia exaltetur justissima, altissima et amabilissima voluntas Dei in omnibus!

III Zasada. Wikaryusz powinien i wśród przeciwności jasno i dobrze pojmować stanowisko swoje.

Wikaryusz może się nieraz w przykrem położeniu znajdować. 1) Może to wynikać z czysto zewnętrznych okoliczności. Np. w młodych latach moich miałem przyjaciela, który jako wikaryusz mieszkał w domu swego proboszcza, gdzie wiele przykrości musiał znosić ze strony młodszéj jego siostry, która domem zarządzała. Była ona bardzo skąpa

i bardzo grosze zbierała, a to odczuwał co chwilę biedny wikaryusz. To za wiele palił on drzewa, to znów za wiele jadł mięsa, za często żądał kawy, herbaty, a ona sama podając mu w nieobecności proboszcza obiad, mówiła do służby: „to dosyć dobre dla niego.“ Wikaryusz był spokojny z natury i grzeczny. Proboszcz był bardzo poczciwy, ale strasznie słaby i uwielbiał siostrę dla rozumu i szlachetności i dla tego patrzał na wszystko w domu przez szpary, chociaż Xantypa domowa zniewoliła go raz po raz, że wikaryuszowi zwracał uwagę na to, chociaż bardzo nieśmiało, aby w domu był skromniejszy w wymaganiach swoich. Wikaryusz nie tracił przy tem dobrego humoru; pojmował dobrze położenie swoje. Razu pewnego mówił do mnie: „Pewnie mało jest wikaryuszów w naszéj dyecezyi, którzyby żyli w tak niemiłych stósunkach, jak ja; alem spokojny na to, że nie sam tego miejsca pragnąłem, alem je dostał z zrządzenia Bożego. I dla tego radem jest temu i chcę tu siedzieć tak długo, jak Bóg zechce.“ Otóż nauka dla wikaryusza: wytrwaj i w biedzie dla tego, że ci ją Bóg przeznaczył. 2) Przykrzejsze jednakże jest położenie tego, który sam to sprawił, że mu ciężko i cierpko jest w miejscu. I jakież tego mogą być przyczyny? Otóż niejeden bije się z myślami, które łatwo niepokoją, a kiedy opanują człowieka, strasznie go dręczą i odbierają pokój duszy i szczęście życia zatruwają. I tak niejeden myśli sobie: dla moich nauk, zdolności albo zasług wyższe należy mi się miejsce, a jednak mi go nie dają; albo władza moja ma do mnie nieusprawiedliwione przywidzenie, albo: inni mnie oskarżyli falszywie i dla tego nie dostaję wyższego miejsca, na którem odpowiednio mógłbym działać; albo niechęć złośliwa władzy mojéj mnie wciąż prześladuje i tak pogardę mi rzuca w obec ludzi i łamie i kruszy bezustannie siły ducha, które do innéj, wyższéj rwą się pracy i to zatruwa mi całe życie moje. Znałem przed niewielu laty kapłana, który takim myślom się oddawał: nikt go nie widział nigdy wesołym, zawsze był zasępiony, rysy jego twarzy zdradzały gorycz wewnętrzną, która go pożerała. Że zaś sam widok ludzi swobodnych i wesołych go drażnił i rany serca odświeżał, dla tego uciekał przed ludźmi. I wszystkie moje perswazye i tłomaczenia były daremne. W końcu powtarzał wszystkim jawnie: „ja się już modlić nie mogę.“ Najkonieczniejsze obowiązki spełniał jeszcze, ale zimno i obojętnie, bez przygotowania, gorliwości i bez zamiłowania; wszystkie inne kościelne i pasterskie sprawy odpychał od siebie i tłomaczył się w obec siebie: „nie mam obowiązku tego sprawować“, albo: „ja nie mogę nic robić; mnie odebrano moją powagę, cześć i wpływ wszelaki.“ I w taki sposób trzymał się z dala od ludzi dobréj woli i od wszelkiéj czynności, za-

mykał się w swoim kąciku, który był miejscem wielu jego grzechów i niewypowiedzianéj niedoli. Dusza jego trawiła się w rozgoryczeniu, niezadowolnieniu z rozrządzeń Opatrzności boskiéj, sam oddał się próżniactwu, nienawidził ludzi, a mianowicie tych, którzy jego zdaniem byli winni jego położeniu, posądzał złośliwie ludzi i władzę swoją. Nad to wszystko zniżył się do poziomu, przechylił się do sfer wcale nie odpowiednich, tam grywał w karty, pił itd., aż w końcu namiętności uległ. I zmarniał i smutnie skończył. To wszystko nie szło od Boga, ale prawdziwie od szatana, który jad zaszczepił i tak nieszczęsny, smutny owoc wypielęgnował. Biedne prawdziwie były te myśli nieszczęśliwego. A więc nie godzi się ich brać do serca, a chociażby i władza rzeczywiście się pomyliła, a nawet ciężko zawiniła, to nie godzi się zapominać o tem, że Bóg, kierownik spraw ludzkich, i grzechy i zbłądzenia ludzkie wplata w plony swoje, a na tych, którzy pod ich naciskiem cierpią, zlewa łask bogactwo, iżby i żyć cnotliwie i działać skutecznie w swem kole i szczęśliwie umierać mogli. I niejeden przeszedł z koroną bezkrwawego męczeństwa w bramy wieczności!

IV Zasada. Wikaryusz powinien używać środków właściwych, kiedy poczyna się czuć nieszczęśliwym w stanowisku swojem.

Poważny pewien kapłan, który mimo wysokiego stanowiska swego nie na różach spoczywał, ale owszem z góry i dołu wielu nieprzyjemności doznawał, napisał razu pewnego przyjacielowi swemu w brewiarzu: „Ilekroć smutek cię ogarnie albo dłużéj trawić cię będzie, myśl, módl się, śmiej się.“ On sam aż do późnéj starości zachował pewną swobodę duszy, dla wszystkich był zawsze bardzo uprzejmy, i wśród przeciwności był wesoły i chętny do pracy — a to wszystko było owocem téj pięknéj jego zasady. 1) „Myśl“, napisał ten kapłan, to znaczy: myśl i rozważaj poważnie i często, że Bóg ci przeznaczył stanowisko z wszystkiemi jego przykrościami a na zbawienie twoje; że to jest głupstwem, szaleństwem, samemu sobie grób kopać dla ciała i duszy, na czas i wieczność, że uczeń Jezusa musi jak Boski Mistrz jego krzyż dźwigać, że to jest bohaterstwem i chlubą, z Chrystusem pić kielich boleści i hańby aż do dna; że Chrystus, aby dać przykład, nie pragnął z krzyża zstąpić; że ostatecznie i po twoim wielkim piątku nadejdzie dzień zmartwychwstania i wiecznéj chwały! 2) „Módl się“, napisał; bo jeżeli kiedy obok pobożnego i godnego przyjmowania Sakramentów św. potrzeba gorącéj modlitwy, to w onych czasach ciężkich i niebezpiecznych, gdzie powołanie nasze się chwieje, zadowolnienie z położenia i szczęście doczesne się zaciemnia.

Wtenczas trzeba się modlić bezustannie, gorąco! Modlić się trzeba do ukrzyżowanego Zbawiciela, Matki jego bolesnéj, do św. Józefa opiekuna, a więcéj trzeba się modlić, bo dopóki kapłan się modli, nie ginie. Modlić się powinien o ulgę w niesieniu krzyża, kiedy zbyt ciężkim się wydaje, albo o jego odjęcie, jeżeli taka wola Boża. Trzeba prosić o cierpliwość i moc, o poznanie wewnętrznéj wartości i celu zesłanego cierpienia. Trzeba się modlić, jak kiedyś radził św. Franciszek Salezy, nie o krzyż, lecz o zamiłowanie krzyża. Na takiéj bo modlitwie spoczywa błogosławieństwo i pokój Najwyższego! Przedewszystkiem zaś trzeba się modlić za tych, którzy krzyż ten ciężki sprowadzili. A chrześciańską będzie modlitwa, jeżeli prosić będzie nie o to, aby ich Bóg oświecił i przywiódł do lepszego poznania i zmiany usposobienia, bo takie myśli wzbudzają boleść tylko i rozrzewniają na wspomnienie cierpień doznanych, lecz prosić tylko o to, aby im Bóg najobficiéj błogosławił. Znałem kapłana, który pod ciężarem cierpień przez konfratra spowodowanych, po kilkakroć dziennie powtarzał: „Panie, błogosław mu na ciele i na duszy, w czasie i wieczności! Nie pragnę czego innego“, a wiele się modlił za zwierzchników swoich. Fac similiter! 3) „Śmiej się“, napisał kapłan. Tak śmiać się chyba z głupoty, żeby dręczyć samego siebie i chociażby godzinę życia chcieć spędzać w smutku. Kapłan powinien zawsze być swobodny. Chociaż i serce wewnątrz rozgoryczone, powinien kapłan się przymuszać do tego, aby go swobodnym widzieli i gwałt sobie w tem zadawać, bo to jest bohaterstwem, prawdziwą wielkością i cierpieć z radością, za Bogiem się oglądając. Nawet gdyby i sam przez własne błędy ściągnął na siebie ten smutek, powinien się radować, że Bóg w nieskończonéj miłości swojéj zesłał na niego ten krzyż i to cierpienie, aby go może uchronić od ognia wiecznego. Powinien się cieszyć, że teraz za przykładem wielu Świętych przez ochotne podjęcie krzyża może znów okupić sobie miłość Zbawiciela i zasłużyć na nagrodę wiekuistą. Tak powinniśmy wszyscy przymuszać się do wesela na zewnątrz i wewnątrz, każdego czasu i na każdem miejscu, w towarzystwie i samotności, bo do wszystkich woła Apostół: „Radujcie się w Panu zawsze; znów powstałem, radujcie się.“ A mędrzec starego zakonu mówi: „Poznałem, że nie jest nic lepszego nad wesołym być i dobrze czynić w tem życiu.“ Więc nie trzeba uciekać przed ludźmi, ale owszem szukać ich, a mianowicie dobrych i spółbraci. Do tych trzech słów roztropnego kapłana dodałbym czwarte: „Pracuj.“ Pracuj bezustannie, duchowo, z natężeniem! A więc: „pracuj“ — to znaczy: trzeba się wyrwać niejako z siebie samego, z głębin bólu w sercu i z więzów, któremi piekielne potęgi chcą krę-

pować nieszczęśliwego na czas i wieczność. Do tego potrzeba zajęcia i ciągłéj pracy. Ale pracować trzeba bezustannie. Kapłan cierpieniami dotknięty staje się w dniach, godzinach, minutach nawet, w których próżnuje i jest nieczynny, igraszką bolesnych uczuć swoich i niewolnikiem szatana, który piekielnemi łańcuchami coraz silniéj go krępuje. Oczywiście i rozrywki potrzeba w życiu, ale tych rozrywek nie powinien kapłan szukać w samotności albo na odosobnionych przechadzkach — bo: vae soli! Wikaryusz przygnębiony niech szuka rozrywki w schadzkach z proboszczem, konfratrami, a oni podniosą, pocieszą. Nadto winien duchowo pracować. Praca cielesna np. w ogrodzie, polu, jest dobra, ale wśród niéj ma duch ludzi ciężko dotkniętych zwyczajnie jeszcze dużo sposobności do zastanawiania się nad niedolą swoją. Praca duchowa zajmuje umysł. Dla tego i św. Hieronim, aby uniknąć ciężkich pokus wewnętrznych, oddał się w późnym wieku studyum nad językiem hebrajskim i Starym Testamentem, tłomaczył go i napisał do niego komentarz. Wreszcie w pracy powinno być natężenie. Tylko przez studyum natężone można zapanować nad myślą i uczuciem. Zagłębiwszy się w nauce może zasmucony zaczerpnąć wiele pociechy dla duszy. W takiem studyum znuży się wreszcie umysł, że i sen, który aż dotąd uciekał z powiek, sklei je wreszcie i przyniesie ulgę strapionemu, którego aż dotąd czarne myśli trapiły we dnie i w nocy.

Tę duchową pracę może znaleźć młody wikaryusz i na najmniejszéj wiejskiéj parafii; a) kiedy się zabierze do studyum jakiejbądź gałęzi nauk teologicznych, czy to historyi, czy dogmatyki, prawa kanonicznego, nauki moralnéj. Studyum jakiegobądź z Ojców Kościoła może być bardzo ponętne i otworzyć mu skarbnicę prawdziwą nauk dla pasterskich jego zajęć. b) Może on sobie na te chwile wewnętrznego niezadowolnienia wybrać studyum homiletyki i katechetyki, opracować kazania i katechezy na czas późniejszy, a mając czas wolny, może gruntowniéj rzeczy badać. c) Miłem zajęciem w młodych latach kapłaństwa jest oddawanie się kształceniu młodych chłopców, aby ich przysposobić na kapłanów albo na ludzi w świecie pożytecznych. Bóg sowicie tę pracę wynagrodzi, a niejeden już kapłan znalazł w niéj źródło wielu pociech na życie całe. d) Niech podejmuje z chęcią takie prace w pasterstwie dusz, do których nie jest zobowiązany, tak w swojéj jak i w sąsiednich parafiach. e) W końcu niech pisze artykuły do pism kościelnych, może religijne i moralne powieści dla sfer niższych, może i poważne artykuły owiane duchem chrześciańskim dla pism politycznych. Prace takie natężają bardzo ducha, a sercu przynoszą wielkie pociechy. Niejeden z młodych kapłanów mówi: nie mogę, nie

umiem pisać. Któżby temu uwierzył? Toż niepodobna przypuścić, aby mąż, który ukończył studya akademickie, często musi kazać i katechizować, nie miał umieć pisać o rzeczach poważnych. Potrzeba tylko sił popróbować; z początku pójdzie może wolno, mozolnie, ale praktyka do wielkiéj doprowadza zręczności i w téj pracy. Tak więc kapłanowi malkontentowi trzeba wbić w pamięć cztery one słowa: myśl, módl się, śmiej, pracuj!

V Zasada. Wikaryusz powinien wysoko sobie cenić stanowisko swoje, chociażby ono było i bardzo podrzędne.

Każdy człowiek, który w życiu swojem chce zdziałać coś wielkiego i być szczęśliwy, powinien cenić sobie stanowisko swoje. To musi rzemieślnik, kupiec, urzędnik, gospodarz itd. Wikaryusz nie ceniący stanowiska swego, jest po większéj części niezadowolniony, w obowiązkach obojętny i opieszały, proboszczowi swojemu robi wiele zmartwienia i psuje harmonią, jaka pomiędzy nimi panować powinna.

1. Aby temu zapobiedz, powinien wikaryusz wystrzegać się błędu wielu tych ludzi, którzy tylko wzgórę a nie na dół patrzą. Poważny pewien pan świecki powiedział niedawno temu w towarzystwie: „niezadowolnienie ludzi z stanowiska swego jest obecnie prawie powszechne.“ I zkądże to niezadowolnienie? Ludzie patrzą tylko wzgórę tj. na wyżéj postawionych i widzą tam korzystniejsze stanowiska, większą władzę, honory i zaszczyty, bogate dochody, wielkie wygody i ziemskie przyjemności. Na widok tych pozornych świetności, bo nie wnikają oni w jądro rzeczy i nie widzą ich niedogodności i rozlicznych przykrości — uczuwają z goryczą gorsze i niższe położenie swoje, brak tego wszystkiego, biedę i walkę i to im zatruwa życie. Byłoby lepiéj, gdyby bardziéj na dół patrzeli, bo tamby spostrzegli wielu w daleko przykrzejszem znajdujących się położeniu i podziękowaliby Bogu serdecznie, że od większéj nędzy ich uchronił. Fiat applicatio!

2. Wikaryusz powinien często zastanawiać się nad wielkością powołania swego. Nie okiem ciała, lecz okiem świętéj wiary powinien patrzyć na urząd swój i stanowisko wśród ludzi. Prawda to, że świat biedny, który tylko w zamglonem świetle pożądliwości oczu, ciała i pychy żywota przepatruje wszystkie życia stósunki, patrzy nieraz z lekceważeniem na urząd wikaryusza; ale kapłan, który wszystkie rzeczy przepatruje w świetle wiary św., wie, że wszystko jest wielkie i podniosłe, co się dzieje w służbie Bożéj i dla ratunku dusz nieśmiertelnych. Wie on, że i w świecie aniołów są stopnie i że każdy anioł posługi, odpowiadające jego stanowisku, uważa za najzaszczytniejsze

i innych wyższych nie pragnie. Wie on także, że i najmniejszy z wikaryuszów godnością kapłańską ponad wszystkich wielkich téj ziemi wyrósł. Wie on, że dla władzy sprawowania najśw. Ofiary, odpuszczania grzechów i udzielania innych Sakramentów św. pierwszeństwo ma przed wszystkiemi stworzeniami; że w sprawowaniu tajemnic najświętszych równa się z wszystkimi proboszczami, nawet Biskupami, bo cóż jest świętszego nad odnawianie bezkrwawe ofiary krzyżowéj i cóż obok niéj przynosi więcéj na ziemię błogosławieństwa nad grzechów odpuszczenie? Rozważając te myśli, zastanawiając się nad niemi, znajdzie z pewnością spokój dla duszy wzburzonéj.

3. I o tem powinien wikaryusz pamiętać, że w podrzędnem stanowisku swojem łatwiéj może osięgnąć zbawienie, aniżeli na wyższem stanowisku. Słowo to pełne jest prawdy i pociechy! Już sam fakt, że Bóg, który chce jego wiecznego zbawienia i zna wszystkie cnoty i błędy jego, skłonności i przyszłe niebezpieczeństwa i dał mu to miejsce, dowodzi niewątpliwie, że na niem, dopóki zostanie i będzie dobréj woli, najłatwiéj i najpewniéj może na zbawienie pracować. Na innem miejscu możeby trudniéj przyszło, bo: a) tem więcéj i trudniejsze są obowiązki i większa odpowiedzialność. Oczywiście i na tem miejscu, na którem jest, są także obowiązki, ale te są łatwiejsze przecież. Proboszcz odpowiada w głównéj części, bo on wydaje rozporządzenia i on decyduje np. w zarządzie kościołem, w odprawianiu nabożeństwa, w zakrystyi, w nauce dzieci, w sprawach małżeńskich, w sporach między parafianami, w zawikłanych sporach rodzinnych, w sprawach z konkubinaryuszami, biednymi, parafianami bezbożnymi, zgorszenie siejącymi i innych rozlicznych. A za to wszystko jak wielka na nim ciąży odpowiedzialność, bo w wyrokach, które wydaje, chodzi obok dobra doczesnego parafian i o dobro ich wiekuiste. W świadomości téj wielkiéj odpowiedzialności mawiał też świątobliwy proboszcz Vianney: „to straszna rzecz, być z domu proboszczowskiego przed sąd Boży powołanym.“ I dla tego trzy razy chciał uciekać z probostwa, aby życie w klasztorze zakończyć. b) Wyżéj postawionym zagrażają większe niebezpieczeństwa pod względem kapłańskiego i cnotliwego życia. Na pamięć przychodzi mi tu kapłan czcigodny, dziekan i proboszcz, który przez kilka miesięcy leżał na łożu boleści. Nie tracił on mimo tego przytomności umysłu. W sąsiedztwie jego mieszkał starszy wikaryusz, który go w chorobie odwiedzał. Razu pewnego odezwał się chory do niego: „Bracie kochany, o jak często tu na tem łożu w dniach ostatnich myślałem sobie: o gdybym był lepiéj wikaryuszem, jak ty jesteś. Ty nie wiesz, jakiś ty szczęśliwy! Na mojem stanowisku i ze względu

na silne moje zdrowie uważałem sobie za obowiązek, chodzić na różne zebrania i zabawy, odwiedzać drugich i podróżować, bo to sprawiało wiele przyjemności. I te przyjemności zajęły biedne serce moje i przerywały mi spokój życia kapłańskiego. Ten „dziekan“ i „proboszcz“ pokutowali mi często w głowie mojéj. Cześć, szacunek, jakim mnie otaczano, pochlebstwa, jakie wypowiadano, zawracały mi nieraz głowę. O bo to trudno w takich razach uchronić się próżności i pychy. Miałem większe dochody i starczyło dla tego na różne przyjemności, wygody, zabawy, piękniejsze meble, jadło i picie wytworniejsze. Zaiste, wiele potrzeba roztropności cnoty, aby na takiem wyższem stanowisku duszę utrzymać i nie spaść do poziomu.“ Ileż w tem prawdy! c) Postawiony na wyższem stanowisku ma z pewnością i liczniejszei cięższe krzyże od tych, którzy są niżéj postawieni. Zacny pewien kapłan powiedział razu pewnego: „Kiedym był jeszcze na niższem stanowisku, mówiłem z przekąsem czasem o „wielmożnych“ na probostwach, ale dziś, kiedy sam jestem na probostwie i krzyże dźwigam, czuję i mówię inaczéj.“ Krzyże przychodzą na proboszczów z stósunków i z czynności urzędowych. Stósunki zewnętrzne bywają nieraz bardzo smutne; cięższe o wiele są krzyże, które im przynoszą urzędowe ich czynności. Ile to razy ogarnia proboszcza niepokój sumienia przy wydawaniu rozporządzeń, wyroków, ażali one są sprawiedliwe, nieszkodliwe.

4. Wikaryusz nie powinien zapominać o téj staréj prawdzie, że prawdziwa wielkość człowieka nie zależy na zewnętrznem jego stanowisku, lecz na wartości jego wewnętrznéj, i dla tego powinien się o to starać, by na podrzędnem stanowisku swojem był prawdziwie wielki. Z Bernardem św. powinien on powtarzać: „Nie pragnę niczego, jak w przedświadczeniu o nizkości mojéj być wielkim przed Bogiem a niczem przed światem.“ Jeżeli pod siermięgą chłopską może bić szlachetniejsze serce, aniżeli pod drogą szatą najbogatszego pana, to i w sercu skromnego wikaryusza wiejskiego może być większe bogactwo cnót kapłańskich, aniżeli w sercu wielkiego jego proboszcza. Prawdziwą wielkość ten tylko posiada, kto na stanowisku s w o j e m przed Bogiem jest wielki, a Zbawiciel kiedyś nie będzie się pytał: jakieś ty miał w życiu stanowisko, lecz jakich grzechów unikałeś i jakie cnoty w życiu praktykowałeś? Pewien starszy wikaryusz wiejski napisał sobie na pierwszéj stronnicy brewiarza swego: „im mniejsze jest moje stanowisko w oczach świata, tym większym chcę być w oczach Boga mojego. Aby się w tem postanowieniu jak najmocniéj utwierdzić, będę często rozważał słowa św. Alfonsa: „jak strzelec, który ptaka w locie chce zabić, zawsze daléj, aniżeli do onego punktu mierzyć musi, na

którym ptaka widzi, tak też kto chce dojść do jakiegoś stopnia doskonałości, ten musi zawsze zmierzać do najwyższego stopnia świętości, jaki tylko osięgnąć można." Tu więc trzeba cel najwyższy oznaczyć, aby przynajmniéj do jakiejś dojść wysokości w zawodzie kapłańskim. Niech więc sobie wikaryusz, upośledzonym się czując, powtarza: chcę być pobożniejszym i Boga więcéj milującym, aniżeli Alfons św., czystszym aniżeli św. Alojzy, posłuszniejszym i usłużniejszym, aniżeli św. Stanisław, więcéj się umartwiającym, aniżeli św. Franciszek, dobroczynniejszym aniżeli św. Wincenty i gorliwszym o dusz zbawienie aniżeli św. Franciszek Xawery. Wiem, że tego celu nie osiągnę, bom słaby i nieudolny, ale że go zawsze chcę mieć przed oczami, spodziewam się z łaską bożą, przynajmniéj mały stopień w tych cnotach osiągnąć. Jakie piękne postanowienia! W tem prawdziwa wielkość zamknięta. To wielki kapłan, chociaż skromny wikaryusz!

VI Zasada. Wikaryusz powinien spełniać pierwszy z obowiązków, jakie mają podwładni, tj. obowiązek rewerencyi.

Biskup udzielając święcenie kapłańskie, obejmuje ręce klęczącego przed nim neopresbytera i pyta go się: „Promittis mihi et successoribus meis reverentiam et obedientiam?" A neopresbyter odpowiada: „Promitto." Te dwa obowiązki: reverentia i obedientia winien wikaryusz spełniać także w stósunku do proboszcza swego; bo Biskup dał mu proboszcza za bezpośredniego przełożonego a proboszczowi główny zarząd nad całą parafią. Proboszcz jest w kościelnym porządku także zastępcą Boga dla całéj parafii i za takiego musi go wikaryusz uznawać, a nadto powinien wikaryusz jako pierworodny syn proboszcza w tem służyć za święty przykład parafianom, że i posłuszny będzie proboszczowi i czcią i szacunkiem go otaczać.

Nasamprzód o czci i szacunku mówić tu będziemy. Cześć rozróżniamy wewnętrzną i zewnętrzną. Pierwsza jest czcią wewnętrzną szczerą, jaką się winno proboszczowi swemu jako przełożonemu przez Boga danemu. Zewnętrzna jest ona nieudana cześć, która się w słowach i czynach zewnętrznie okazuje. Wewnętrzna reverentia jest podstawą i warunkiem zewnętrznéj: bez niéj zewnętrzna ostaćby się w ogóle nie mogła albo musiałaby być bardzo niedostateczna albo pozorna albo udana.

1. Wikaryusz powinien z gorliwością starać się o nabycie czci prawdziwéj wewnętrznéj dla proboszcza swego i o jéj zachowanie. Dla tego a) powinien człowieka w nim od proboszcza odróżniać i uważać go w świetle wiary św. za

zastępcę Boga swego. Proboszcz jest oczywiście człowiekiem i to w całem tego słowa znaczeniu; jest człowiekiem błędom podlegającym, nie jest, jak i wikaryusz, aniołem, ale całym człowiekiem. I on musi w żalu i pokorze często prosić Boga o przebaczenie grzechów swoich; może słabym jest człowiekiem. My ludzie biedni chcielibyśmy, aby wszyscy inni, a mianowicie przełożeni, byli doskonali, nie pamiętając o tem, jakeśmy my grzeszni i ile my niedoli na głowy innych sprowadzamy. Jeżeli tedy proboszcz błędowi i grzechowi jest podległy, jak inaczéj być nie może, to i tak go Bóg postawił dla wikaryusza zastępcą swoim a jego przełożonym. Za takiego musi go wikaryusz w duchu uznawać i czcić w sercu. Jest to wielką zasługą, kiedy ktoś w przełożonym, mimo jego słabości, które może ma, tylko Boga swego widzi i czcią otacza. b) Wikaryusz powinien często mieć na oczach dobre przymioty proboszcza swego, a mianowicie wtenczas, kiedy się czuje przez niego pokrzywdzonym. Jeżeli proboszcz ma błędy swoje, to ma także i dobre strony, a może i wiele ich, jak je mają wszyscy kapłani katoliccy, którzy trzymają się na drogach Bożych. Jeżeli wikaryusz przez dłuższy czas tych dobrych stron proboszcza śledzić będzie, znajdzie ich bardzo wiele, a wtenczas przejdzie łatwo ponad jego błędami i uspokoi się łatwiéj, kiedy go coś nieprzyjemnego z jego strony spotka. 3) Wikaryusz nie powinien nigdy z pobudek nieszlachetnych roztrząsać błędów i słabości proboszcza. Szlachetny człowiek i kapłan przytłumia z łatwością pobudki nieszlachetne i nie daje im folgi, bo inaczéj naraziłby się przez to na wielkie nieprzyjemności. Pod tym względem można się łatwo omylić, bo kto pilnie goni za tem i argusowemi oczami śledzi słabości innych, odkryje łatwo wiele błędów w innych, które w oczach Boga nie są błędami, błędy zaś rzeczywiste zbyt surowéj podda krytyce i przez szkła powiększające zaciekłości swojéj patrzeć na nie będzie. Jest to rzeczą bardzo niebezpieczną, bo w ten sposób najłacniéj zmniejszyć albo zupełnie zniweczyć szacunek powinny przełożonemu. Przez to rozluźnia się łatwo stosunek przyjacielski, a następstwem tego będą kwasy i niesnaski, które życie zatrują. Prowadzi to ostatecznie do wielkich grzechów. Kto lubi szperać w steku złości i przewrotności, ten też i z lubością o tem w obec innych mówić będzie, i będzie wikaryusz rzucał potwarze na proboszcza nieraz niczem nieuzasadnione, obrzuci go błotem w obec parafii i na parafią i na proboszcza nieobliczone szkody sprowadzi. Jeśli zaś to jednak z szlachetnych się dzieje pobudek, to pochwały jest godne. Proboszcz zacny chętnie przyjmie od wikaryusza uwagę, odnoszącą się do jego pracy, życia, i wdzięczny mu będzie za nie-

jedno, czego inni łatwo dostrzegają, a co przed własnemi oczami się ukrywa.

2. Wikaryusz winien proboszczowi okazywać cześć zewnętrzną. Pod tym względem trzeba trzy punkta rozróżnić: a) Kiedy jest z nim sam na sam, powinien trzymać się zasady: aby w mowie i w całem zachowaniu się trzymał się reguł ogólnych grzeczności, jakich się trzyma każdy wykształcony w obec przełożonego swego albo w ogóle wyżéj postawionego. Ta grzeczność jednakże nie powinna być zbyt wymuszona, wystudyowana, lecz naturalna, pojedyńcza, uprzejma. Trudno to wskazać reguły wszystkie grzeczności, ale na pierwszem miejscu winienem podnieść, że wikaryusz nie powinien sprzeczać się z proboszczem, oponować jemu. Sprzeczką draźni się głównie ludzi. Jeżeli tedy proboszcz głosi zdania, nie zgadzające się ze zdaniami wikaryusza, powinien wikaryusz przyjąć, że proboszcz jako wykształceńszy, doświadczeńszy, uczeńszy pewnie słuszność po swojéj stronie mieć będzie i dla tego, chociażby mu się to nie podobało, będzie milczał. Jeżeli zaś wikaryusz wie z wszelką pewnością, że proboszcz się myli i że z jakiegobądź powodu ma obowiązek jemu to powiedzieć, niech to uczyni, ale z największą skromnością i w takich formach, które uchronią proboszcza od widocznego upokorzenia. b) W obecności zaś parafian powinien jeszcze w większéj mierze zachować reguły grzeczności, aby przez to podnieść powagę proboszcza i dać dobry przykład z siebie. Jeżeli proboszcz zdania głosi odpowiadające zapatrywaniom wikaryusza, niech objawi wtenczas zupełną z nim zgodność. Nie godzi mu się zaś niczego powiedzieć, czemby mógł upokorzyć proboszcza, boby mógł szkodzić jego powadze i zmartwienie mu sprawić. Dla tego powinien bardzo na to uważać, aby się z proboszczem w towarzystwie innych nie sprzeczał, chyba tylko w przypadkach bardzo rzadkich, ważnych. Jeżeli tedy proboszcz powie coś, na co wikaryusz się nie zgadza, ale z czego żadna szkoda nie wynika, niech lepiéj pominie to milczeniem. Dysputy różne tylko szkodliwe być mogą: bo proboszcz w obec obcych bodaj kiedy wikaryuszowi racyą przyzna, a nadto gdyby otoczenie wikaryuszowi zwycięztwo przyznało, upokorzyłoby to publicznie proboszcza, a to nie byłoby dobrze i mogłyby z tego bardzo złe następstwa wyniknąć; wreszcie, kiedy wikaryusz ulegnie, może spotkać go łatwo w towarzystwie, że się z niego wyśmieją. c) Jeżeli wikaryusz jest w parafii w towarzystwie, w którem nie ma proboszcza, natenczas powinien uczynić wszystko, czemby go w oczach parafian podniósł, a unikać wszystkiego, czemby jego powagę, cześć osłabił. Bardzoby dla tego ten zbłądził, któryby rzeczywiste lub

mniemane błędy proboszcza chciał na jaw wywłóczyć albo je omawiać; gdyby o jego nauce i wiadomościach z ironią mówił, jego rozporządzenia ganił itd. Nieszlachetne byłoby takie postępowanie, bo proboszcz nieobecny ani się obronić, ani uniewinnić, ani wytłómaczyć nie może, a tylu ma sędziów, ilu słuchaczów. Nieprzyzwoitą też byłoby rzeczą pozwalać na żarciki i dowcipki odnoszące się do proboszcza nieobecnego w towarzystwie. W pewnem towarzystwie proboszczów i wikaryuszów rozweselał wikaryusz towarzystwo opowiadaniem dowcipnem o sposobie życia domowego swego proboszcza, którego tam nie było. Wszyscy bardzo się śmiali, ale kiedy się wszystko uspokoiło, szeptali sobie proboszczowie do ucha: „Bóg zapłać za niego; nie chciałbym go mieć wikaryuszem.“ Sapienti sat!

VII Zasada. Wikaryusz powinien wiernie spełniać obowiązek posłuszeństwa w obec proboszcza swojego.

„Omnis anima, mówi Paweł św., potestatibus sublimioribus subdita sit; non est enim potestas nisi a Deo; quae autem sunt, a Deo ordinatae sunt. Itaque qui resistit potestati, Dei ordinationi resistit. — Ideo necessitate subditi estote non solum propter iram, sed etiam propter conscientiam“ (Rom. 13, 1, 2, 5). Jakże to pięknie, kiedy jeszcze wyższe pobudki nad te, które Paweł św. podaje, wikaryusza do posłuszeństwa nakłaniają, a to pobudka miłości ku Bogu i świętemu powołaniu, a w sercu swem żywi pragnienie spełnienia słowa, które Zbawiciel wypowiedział do Apostołów i wszystkich kapłanów: „bądźcie doskonali jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest.“ Jeżeli zaś już każdy postęp na drodze do cnoty chrześciańskiéj głównie na posłuszeństwie się opiera, to tem więcéj postęp na drodze do kapłańskiéj doskonałości. I słusznie można powiedzieć: jeżeli chcesz zmierzyć doskonałość chrześcianina lub kapłana, to bierz za miarę posłuszeństwo. Ono jest zdaniem św. Ignacego „pewną i właściwą drabiną“ do nieba. Dla tego rozporządził tak Zbawiciel, który chce ziemskiego naszego uświęcenia i uszczęśliwienia w niebie, aby każdy człowiek miał przełożonych, a w tem sposobność najlepszą do posłuszeństwa; rozporządził nadto, aby najwyższe na ziemi stany, stan kapłański i zakonny, miały najczęściéj sposobność i najsurowsze obowiązki wykonania posłuszeństwa. 1) To posłuszeństwo powinno być wierne i punktualne. Słusznie powiedział biskup Cramer: „(Wikaryusz) ma to żywo zawsze w pamięci, że proboszcz jest jego przełożonym i jak we wszystkich stósunkach, w których potrzebuje jego zatwierdzenia, niczego bez tego zatwierdzenia nie podejmuje, tak i we wszystkiem, w czem proboszcza jest rzeczą rozkazywać, jego rozkazom

i rozporządzeniom jest posłuszny.“ Taka jest wola Boża. Zboczenie od tego, chociażby miało pozór dobrego, sprowadza niebłogosławieństwo. Święte to słowa! 2) To posłuszeństwo powinno być dziecięce i pokorne. „Jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“, powiedział Zbawiciel do Apostołów, a oni przecież dawno wyszli byli z lat dziecięcych. Dobre, pokorne dzieci nie pytają o powody rozkazów rodziców swoich i nie zastanawiają się nad niemi. W naiwności swojéj czynią wszystko, co i jak im powiedziano. Czyż i wikaryusz nie powinien podobnie postępować? Nie powinien on czynić różnicy między rozkazami, ale wszystkie uważać za równie ważne i działać zawsze w myśl swego proboszcza. Cóż powiedzieć np. o następującym przypadku? Pewien proboszcz powiedział razu pewnego: „wikaryusz mój czyni wszystko, co powiem i jest bardzo usłużny. Ale kiedy to czyni, idzie zawsze za swoją myślą i mniéj więcéj inaczéj to czyni. I myśli, że wedle woli Bożéj uczynił, ale mnie on zawsze strasznie gniewa.“ Takie postępowanie nie jest ani posłuszeństwem, ani pokorą, ani miłością. 3) To posłuszeństwo powinno być chętne, a polega ono na tem, że człowiek pragnie serdecznie każde rozporządzenie przełożonego przyjąć ze względu na świętą wolą Boga chętnie i z radością i podobnie je też wykonać. Powinien je przyjąć z tem usposobieniem, chociażby i wykonanie jego trudności nastręczało. Są jednakże przypadki, w których wikaryusz może proboszczowi skromne czynić uwagi: np. jeżeli wykonanie z jakiegoś powodu jest nadzwyczaj trudne, albo jeżeli uważa, że nie może czegoś wykonać, bo sił do tego mu niedostaje, albo jeżeli uważa, że rozkaz udzielony z jakiegobądź proboszczowi nieznanego powodu jest szkodliwy. Wtenczas nawet może wikaryusz mieć święty obowiązek, z pokorą na to zwrócić uwagę proboszcza, który przecież także mylić się może. Paweł św. nakazuje rationabile obsequium a wikaryusz mógłby przeciw temu ciężko nawet zgrzeszyć, gdyby chciał wypełnić rozkazy, przeciw którym miałby skrupuły. Proboszcz rozsądny przyjmie takie przedstawienie spokojnie i rzecz na nowo rozważy, a gdyby pozostał przy rozporządzeniu pierwotnem, natenczas winien wikaryusz ze względu na Boga chętnie i dobrowolnie je spełnić. Jak rodzicom podobać się nie może, kiedy dzieci ich rozkazy z niezadowolnieniem przyjmują i spełniają, tak nie może się i Bogu podobać, kiedy jego przez przełożonych wydawane rozkazy z niechęcią, lenistwem i niepotrzebnemi nad niemi uwagami spełniane bywają. Słusznie powiedział św. Franciszek Salezy: „Jeżeli w poczuciu świętéj obowiązkowości ktoś jest zdecydowany i w trudnych sprawach być posłusznym, czemużby tedy miał to czynić z wewnętrzną goryczą

i kwaśnem usposobieniem a nie sercem radosnem i z obliczem wesołem? Mąż szlachetny jest chętnie i ochoczo posłuszny, aby Bogu się podobać i pokój zachować z przełożonym? Łatwy to i pewny środek, aby zaskarbić sobie miłość przełożonego. 4) Posłuszeństwo powinno być z Bożą pomocą, kiedy stósunki tego wymagają, bohaterskie; a jest niem, kiedy ktoś w trudnych warunkach tj. wśród bardzo wielkich upokorzeń i z zupełnem zaparciem się siebie wiernie i punktualnie, pokornym i dziecięcym umysłem, z gotowością i radością przyjmuje i spełnia rozporządzenia przełożonego. Jest to już duszy wielkością, kiedy mąż dojrzały i wykształcony jest wierny w posłuszeństwie; ale wyższym stopniem jest posłuszeństwo, kiedy podwładny wiekiem stoi ponad przełożonym. To prawda, że niejeden wikaryusz musi nieraz wszystkie siły ducha natężyć, aby okazać winne posłuszeństwo, a nie czyniłoby to tyle trudności, gdyby przełożeni wydając rozkazy, umieli się stawiać zawsze w położenie podwładnego. Byliby wtenczas łagodni w sądzie i ostróżni w mowie, a ganiąc kiedy niekiedy nieposłuszeństwo, miłością by się powodowali. Nieraz ciąży wina na proboszczu samym, kiedy go wikaryusz nie słucha, bo nie powinien on wikaryusza uważać za sługę swego, lecz za syna i brata i tak się z nim obchodzić; wydając rozporządzenie prosić raczéj, raz po raz wysłuchać także zdania wikaryusza, kiedy coś rozkaże, z czem wikaryusz zgodzić się nie chce; odbywać z nim narady w sprawach ważniejszych i z nim raczéj aniżeli z obcymi kapłanami, a co gorsza z domownikami lub służbą, i nie powinien wszystkich spraw trudniejszych i nieprzyjemniejszych składać z reguły na barki wikaryusza. Jeżeli wikaryusz w takich i podobnych przypadkach wiernie i punktualnie, z dziecięcą pokorą, chętnie i dobrowolnie jest posłuszny, natenczas posiada wielki heroizm i stoi wysoko w oczach Boga wszystko widzącego i wszystko nagradzającego. — Regens pewnego seminaryum duchownego mawiał do kleryków: „Moi kochani! Nie gońcie w późniejszych latach za wysokiemi stanowiskami. Jeżeli was Bóg bez waszych zabiegów na nie powoła, to dobrze; ale sami trzymajcie się zdala w pokorze. Pomiędzy setkami kapłanów, których poznałem, znalazłem niejednych już sędziwych, którzy na najniższych i bardzo nieprzyjemnych stanowiskach z pokorą, dziecięcem posłuszeństwem i ochoczością święte swe obowiązki spełniali. I myślałem sobie często: gdybym mógł, jak ci, stanąć przed sądem Boga! Na sądzie ostatecznym postawi Bóg tych ukrytych bohaterów cnoty przed wielu innymi i otoczy czcią i chwałą i do nich właśnie te słowa wyrzecze: „Euge serve bone et

*

fidelis, quia super *pauca* fuisti fidelis, super *multa* te constituam; intra in gaudium Domini tui!"

VIII Zasada. Wikaryusz powinien być bardzo ostróżny, kiedy uważa, że proboszcz przekracza prawa w stósunku do niego i jego prawa mu nadweręża.

Tak zwane spory prawne sprowadzają nieraz na ludzi wielką biedę. Jakże to często ludzie o najmniejsze rzeczy, o kilka prętów ziemi, o kilka marek gwałtowne toczą spory, procesa prowadzą, nieprzyjaźnią i nienawiścią najstraszniejszą ku sobie płoną, wielu niesprawiedliwości się dopuszczają. Jeżeli Paweł św. w I liście do Koryntyan upomina, aby swarów nie było między chrześcianami, albo, jeśli są, aby w dobry sposób były zaniechane, to odnosi się to w większéj mierze do kapłanów Kościoła św. Nie jest to w ogóle dobrym znakiem, kiedy kapłani w stósunkach wzajemnych stawiają się na punkcie prawnym, a gorzéj jeszcze, kiedy stanowczo się na nim chcą opierać, bo wtenczas perswazye na mało co się przydają. Dwie zaś są główne przyczyny sporów między proboszczem a wikaryuszem: pierwsza, że proboszcz domaga się od wikaryusza posług, do których tenże prawnie nie jest zobowiązany; druga, że proboszcz zdaniem wikaryusza ukróca prawa jemu przynależne albo pretensye, np. do sprawowania pewnych posług kościelnych, do pewnych dochodów. Trudno tutaj wchodzić w szczegóły tych sporów, ale pragnęlibyśmy jednakże podać kilka wskazówek, jak wikaryusz w tym względzie ostróżnie sobie postąpić i o zachowanie pokoju i zgody starać się powinien. A zatem: 1) Nie powinien on od razu się upierać, kiedy uważa, że proboszcz prawo swoje przestąpił albo usprawiedliwionych jego pretensyi nie uwzględnił. Jest to oczywiście natury ludzkiéj właściwością, że w takich razach człowiek oburzenie swoje wyraża, ale to nie jest mądry sposób postępowania. Proboszcz bowiem mógłby ostatecznie być w swem prawie, a w takim razie spotkałby wikaryusza zawód i może zawstydzenie. Nie mądrze nadto by to było, bo w chwili rozdraźnienia trudno przedkładać spokojnie powody i żądać uznania ze strony przeciwnéj. Dla tego najlepiéj ustąpić chwilowo proboszczowi i z mniemanych pretensyi zrezygnować. Pokoju przynajmniéj się przez to nie zakłóci. 2) Nie mądrze by też było, od razu z zażaleniem do Biskupa się udawać: bo mógłby wikaryusz się mylić, a wtenczas ileżby nieprzyjemności mógł ściągnąć na swoją głowę tak ze strony władzy, jak ze strony proboszcza? Nadto Biskup komunikuje zwykle zażalenie wikaryusza proboszczowi, który z pewnością poda powody rzecz wyjaśniające, a wikaryuszowi nieznane. Władza tedy, jeżeli po obu stronach powody będą słuszne, najprawdopodobniéj zasłoni po-

wagę proboszcza, a wikaryuszowi poleci, aby uległ. A gdyby ostatecznie władza uznała powody wikaryusza za słuszne, zakomunikuje to proboszczowi, a dla zachowania pokoju w parafii, przeniesie wikaryusza na inne miejsce. Czy zawsze z korzyścią, to wskazuje najlepiéj praktyka. Wikaryuszowi pewnemu zdawało się, że proboszcz powinien się z nim dzielić akcydensami i postawił o to wniosek u władzy. Władza w odpowiedzi przeniosła go na gorsze miejsce i zganiła te nieuzasadnione pretensye. 3) Wikaryuszowi niezadowolnionemu, który uważa, że prawa jego ukrócone zostały, tę chyba dać możemy radę, aby, zanim pewne poczyni kroki, poszukał rady wpierw u mężów starszych, sumiennych i roztropnych, a mianowicie u sąsiedniego proboszcza. Wikaryusz inny, jako młodszy, równie porywczy w sądzie, mógłby go łatwo na bagna zaprowadzić, dla tego powinien sobie poszukać starszych, poważnych, ze stósunkami obeznanych mężów, z spokojnym sądem i życia praktyką, którzy spór cały pokojowo rozstrzygnąćby mogli. Jeżeli taki sumienny, doświadczony doradzca inne ma zdanie, może to uspokoić wikaryusza w sumieniu i do posłuszeństwa nakłonić. Jeżeli zaś to zdanie podziela, natenczas powinien go się zapytać, czyby mu polecił uczynić w téj mierze przedstawienie proboszczowi, a potem słuchać tego, co mu powie i podług tego sobie postąpić.

4. Jeżeli ta droga nie doprowadzi do celu, natenczas niech się zapyta doradzcy, czyby się nie mógł udać ze sprawą do Biskupa i w tem niechaj się do jego decyzyi zastósuje. Jeżeli doradzca poleci to uczynić, niechaj na piśmie przedstawienie uczyni, a Biskup wskaże, co mu uczynić wypada. W ten sposób będzie działał o s t r o ż n i e, m ą d r z e, p r a w d z i w i e po c h r z e ś c i a ń s k u i po k a p ł a ń s k u!

Ostatecznie niech sobie wikaryusz głęboko w sercu zapisze to ogólne zdanie z doświadczenia wzięte, że kapłani, którzy jako wikaryusze byli wiernymi i posłusznymi podwładnymi, późniéj także byli i dobrymi proboszczami i bardzo dobrymi przełożonymi wikaryuszów swoich, że zaś przeciwnie ci, którzy nie umieli być wikaryuszami, byli także późniéj nieosobliwymi proboszczami i z wikaryuszami swymi i parafianami źle się obchodzili, podobnie jak z dobrych dzieci dobrzy rodzice, z złych dzieci źli rodzice wychodzą.

(Dokończenie nastąpi.)

Kościół schizmatycki rosyjski
jego nauka i kult.

(Ciąg dalszy.)

III. Raskoł.

Schizma z natury swéj musi płodzić schizmę. Jak patryarchat w Konstantynopolu zmuszony był patrzeć na to, że jedna po drugiéj prowincya kościelna, które wciągnął do schizmy, odrywały się od niego i stawały się samodzielne (auto cephale), co się nawet za dni naszych stało z bulgarsko-schizmatyckim Kościołem, który przy pomocy rosyjskiéj od ekumenicznego patryarchy się oderwał i przez niego exkomunikowany został: tak Rosya w swych sektach, obejmujących najmniéj szóstą część ludności, w sektach, które do ostatniéj chwili ustawicznie się rozradzają w nowych odnogach, otrzymala rózgę na drogę.

Jak zgubny wywierają wpływ tolerowane przez rosyjsko-schizmatycki Kościól „tajne sekty", poprzedni rozdział dostatecznie wyjaśnił. Niemniéj wpływowy jest raskol, schizma wewnątrz schizmatyckiego Kościoła w Rosyi.

Jak czytelnicy sobie przypomną, już Maxymowi Grekowi nie udała się rewizya ksiąg kościelnych. „Prawowierność" rosyjskiego Kościoła wyczerpywała się w czczym formalizmie, i ztąd jasnem, że tam, gdzie sobory rozstrzygały kwestye, jak np. czy należy dziecko lub dorosłego na Wielkanoc od Komunii św. wykluczyć, jeśli przed rozpoczęciem Mszy św. próbował twardości jajka wielkanocnego przez uderzanie go o zęby? albo czy może kapłan celebrować, który po kolacyi całą noc przepędził na modlitwie, a ztąd wcale nie spal? albo czy może być używany ornat, w który wszyto przypadkiem materyi kawalek, używanéj zwykle do sukni niewieścich? — że tam nie dogmatyczne tylko formalne kwestye prowadzą do schizmy. Maxymowi Grekowi nie udała się rewizya ksiąg, gdyż w przeciwieństwie do duchowieństwa krajowego dotychczasową formę liturgiczną naruszał. Że treść textów kościelnych zupełnie byla sfalszowaną i zepsutą, o to stróże „prawowierności" nie wiele się troszczyli; zwołany przez Jana IV okrutnego w r. 1551 sobór, w celu rewizyi ksiąg kościelnych, rozszedł się, nic nie sprawiwszy. Jeszcze w r. 1617 archimandryta Dyonizy, któremu car Michał Feodorowicz ponownie rewizyą ksiąg powierzył, został uwięziony i car nie mógł go obronić...

Potrzeba było potężnéj i gwałtownéj pięści patryarchy Nikona

aby przeprowadzić per fas i nefas oczyszczenie kościelnych textów. Chociaż Nikon skutkiem swoich ambitnych planów upadł, dzieło jego rewizyi pozostało. Ten sam sobór, który Nikona złożył z urzędu i degradował, potwierdził w zupełności jego reformę ksiąg kościelnych. Ale jakież skutki miała jego reforma! Nikon chce schizmatycki, od Carogrodu odłączony, z nim wielką schizmę tworzący Kościół rosyjski do większéj czystości przywrócić a skutkiem tego jest – nowa schizma. Przeciw reformie Nikona i potwierdzającemu ją dekretowi soboru z dnia 13 maja 1667 r. powstają wszyscy, co uważają formę za istotniejszą aniżeli treść — powstaje wielkie „odstępstwo", raskoł.

Czy znak krzyża robi się dwoma czy trzema palcami, czy alleluja w pewnych miejscach Mszy św. dwa czy trzy razy śpiewać należy, czy imię Zbawiciela „Issus" lub „Iissus" pisać należy itp. — owóż kwestye, które spowodowały oderwanie się ogromnéj masy ludu od rosyjsko-schizmatyckiego Kościoła. Uwagi godnem jest przy tem, że mianowicie te okolice popadły w schizmę, gdzie Kościół nie tylko nie umiał pokonać fińskiego szamanizmu, lecz dużo z niego przejął. We właściwéj Rosyi, w zawołżańskich krajach, na północy — wszędzie, gdzie przedtem i dziś jeszcze po części fińskie szczepy siedziby swe mają, tam nowi powstają schizmatycy, którzy się zowią starowiercami. Pomiędzy sobą podzieleni na rozmaite sekty, pod różnemi nazwami, jednoczą się w fanatycznéj nienawiści przeciw reformie Nikonowéj, przeciw panującemu Kościołowi. Podczas gdy „tajne sekty" stósują się bojaźliwie do liturgicznych przepisów, aby swe dzikie wyuzdane pojęcia ukryć, występuje raskoł z gwałtowną opozycyą przeciw Kościołowi macierzystemu. Wszelkie prześladowania, których państwo nie szczędziło aż do dni naszych, odbijały się o upór starowierców, a nawet przyczyniały się do ich wzmocnienia; gdyż szerokie warstwy ludu, które w każdym i największym zbrodniarzu, którego kara dosięgła, widzą „nieszczęśliwego" — jest to szczególniejszy rys rosyjskiego charakteru — tym większą okazywały sympatyą starowiercom i w ten sposób rósł raskoł w zastraszający sposób.

Zupełnie naturalnie rozszczepił się raskoł na dwa pnie: na dalekiéj północy, gdzie aż dotąd mało było kapłanów, wytworzyły się przedewszystkiem sekty bez kapłanów, zwane Bezpopowcy, a tam, gdzie duchowieństwo do odstępców się przyłączyło, powstały sekty kapłańskie, Popowcy. Pomiędzy sobą obie grupy rozłączały się w nieskończoność, i żeby nie rozwłóczyć téj sprawy, pomijamy wewnętrzny rozwój obu sekt szczepowych. Tyle tylko zauważamy, że Bezpopowcy daleko więcéj pogańskiego przejęły żywiołu, aniżeli Popowcy.

Co do zewnętrznego przebiegu rozwoju Popowców zasługują najprzód na uwagę ich usiłowania utrzymania apostolskiéj sukcesyi. Tylko jeden Biskup przystał do nich, i zanim mógł przedsiewziąć święcenia kapłańskie, zginął w wybuchającem prześladowaniu. Nie pozostało Popowcom nic innego, jak wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi środkami — ostatnie przeważały — duchownych państwowego Kościoła do odstępstwa powodować. Żeby ci perekińczycy u swych nowych współwierców szczególniejszéj zażywali powagi, nie można powiedzieć: uważano ich za malum necessarium.

Od r. 1771 miała największa część kapłańskich sekt centralną siedzibę w Moskwie, a miejscem ich zebrań był cmentarz Ragusz. Tu grzebali swych zmarłych, tu w przylegających gmachach administracyjnych organizowały się ich urzęda, tudotąd spływały ich pieniądze kościelne. Ze szczególniejszą zręcznością niewidzenia rzeczy niewygodnych, jaka jest od dawna właściwą rządowi rosyjskiemu, „cmentarz" ten pozostawiony był w pokoju, pomimo że w państwie całem srożyło się prześladowanie Popowców. Że się za to opłacano sowicie czynownikom — rosyjski urzędnik nazywa takie „dobrowolne" dary „niegrzesznemi dochodami", — rozumie się samo przez się.

Stan nieznośny starania się ustawicznego o przeciągnięcie duchownych z państwowego Kościoła, spowodował 1800 r. wielką część Popowszczyny do unii z Kościołem państwowym. Pobudka do tego wyszła od Popowców, duszą tych rokowań unionistycznych był metropolita Platon z Moskwy, do którego się odnieśli. Jemu zawdzięczają ci zjednoczeni starowiercy, u których odtąd duchowni przez Biskupów państwowego Kościoła naznaczani wykonują funkcye kultu według starych ich obrzędów i oryginalności, nazwę jednowierców. Ukaz cara Pawła I z 27 października 1880 „potwierdził" dokonaną unią.

Część Popowszczyny, która się do unii nie przyłączyła, a jest daleko liczniejszą — występuje odtąd pod nazwą Staroobrjadzen (starych rytualistów). Dopiero w r. 1846 udało im się, dotychczas tylko przypadkiem utrzymywaną apostolską sukcesyą, ustalić trwale i na zawsze, rozumie się znowu na drodze schizmy. Ambroży, złożony z urzędu przez patryarchę Konstantynopolitańskiego, Biskup Bośnii rzuca się w ramiona Staroobrjadzeńców, a te sekty wszystkie przyjmują go z radością jako Biskupa. Bielakrynicę, siedzibę starowierców na Bukowinie, obiera sobie za pozwoleniem austryackiego rządu na rezydencyą jako metropolita i święci Biskupów i księży. Tak rozporządzają dziś starowiercy Popowcy trzynastu stolicami biskupiemi i dwoma arcybiskupiemi (Kazań i Moskwa), wewnętrznego jednak roz-

kładu pomiędzy nimi to nie powstrzymało. Przygotowuje się w najbliższym czasie nowa schizma pomiędzy Staroobrjadzeńcami, gdyż wielki objawia się pomiędzy nimi prąd do wyzwolenia się z pod metropolity rezydującego zagranicą i utworzenia nowego specyficznie rosyjskiego patryarchatu. Jeśli się w małych rozmiarach powtórzy odłączenie Rosyi od Konstantynopola, ciekawość ilu zwolenników zatrzyma Białokrynicki metropolita. Wytrwała uporność starowierców każe się spodziewać, że liczba ich nie będzie mała, mianowicie gdy rząd rosyjski wmiesza się w tę sprawę i popierać będzie wybór rosyjskiego metropolity Staroobrjadzeńców.

Co się tyczy sekty Bezpopowców, to i ona pozyskała w r. 1771 miejsce wolne. Ilja Aleksiejewicz Kowuilin, z Feodosiewczyny, gałęzi bezpowców, zwanych tak od jednego z głównych reprezentantów Feodosseja (Teodozy), utworzył 1771 r., gdy zaraza w Moskwie grasowała, lazaret dla chorych na zarazę z domem kwarantannym i przytykającym doń cmentarzem, zwanym Preobrazeńsk, za co sekta jego doznawała szczególniejszych przywilejów od rządu. Cmentarz Preobrazeński stał się wnet centralną rezydencyą Bezpopowców i wszelkiego rodzaju domy miłosierne stanęły obok niego. Gdy za Mikołaja I Feodossejewnijanie szczególniéj prześladowani byli, stracił i „cmentarz preobrazeński“ swe przywileje. Wspomniona sekta jak i inne jeszcze sekty Bezpopowców, istnieją dotychczas w niezmniejszonéj wcale liczbie mimo prześladowań.

Wspólny przebieg rozwoju przeszli Popowcy i Bezpopowcy pod względem tak zw. „zapisywania.“ W r. 1715 rozporządził Piotr I, że sekciarze podwójny podatek płacić mają. Ten podwójny podatek powierzony został przez niego synodowi, przez Katarzynę I senatowi do administracyi. Tym sposobem zaprowadzona została dokładna kontrola nad sekciarzami. Synod urządził za te pieniądze duchowną inkwizycyą, senat kantor moskiewski Raskolników. Łatwo się domyślić, że sekciarze według możności usiłowali się uchronić od tych podatków. W ten sposób się stało, że urzędowe listy, które owe władze prowadziły, bardzo były niedokładne. Kto w tych listach stał i podwójny podatek płacić musiał, nazywał się „zapisany“, kto się od tego usunął „niezapisany“ sekciarz. Ci ostatni raz najokrutniéj prześladowani byli i podstępem i gwałtem zapisywani, inny raz pozostawieni w pokoju. Interes fiskusa kolidował bowiem z interesem duchowieństwa parafialnego i policyjnych władz. Jak zobaczymy późniéj, miało duchowieństwo dla „niezapisanych“ sekciarzy wprawdzie bardzo egoistyczny ale dla siebie pożyteczny interes, który się schodził z interesem miejscowych naczel-

ników policyi. — Chociaż Katarzyna II podwójny podatek zniosła, rozróżnia się zawsze jeszcze pomiędzy „zapisanymi“, potomkami podwójnie opodatkowanych, a niezapisanymi. W prześladowaniach idą „zapisani“ na pierwszy ogień; przy liczeniu sekciarzy oni naprzód, a często wyłącznie tylko bywają liczeni. Około r. 1810, gdy minister policyi Bałaszow rozporządził policzenie sekciarzy (po przerwie 30 lat), widocznie w życzliwym zamiarze, aby „niezapisanych“ sekciarzy obronić od ustawicznego wyzysku ze strony duchownych państwowo-kościelnych, dużo się cisnęło do zapisania w listach, jednakowoż sprawa ta wnet wpadła we wodę. Duchowieństwo parafialne widząc się pokrzywdzone w swych dochodach, podniosło okrzyk oburzenia. Bo gdyby wszyscy sekciarze się byli zapisali i w ten sposób wyzwolili się z pod władzy popów, byliby ci czcigodni mężowie w wielu miejscowościach pozbawieni zupełnie wszelkich dochodów. Przykład nas pouczy, jak to jest możebnem. Według „urzędowéj“ statystyki znajdowało się 1826 r. w gubernii Permskiéj 112,000 raskolników; w kilka lat późniéj jedna Arcybiskup Arkady 100,000 raskolników z Kościołem państwowym; mimo to liczenie w 1841 r. wykazuje istnienie 108 tysięcy sekciarzy. W następnym dziesiątku lat powróciło znowu 100 tysięcy sekciarzy do Kościoła państwowego, jednakowoż w r. 1850 jest ich jeszcze 72 tysiące; w dalszym dziesiątku lat po nawróceniu się 100 tysięcy pozostaje jeszcze 1864 r. 70 tysięcy sekciarzy. Inne są liczby urzędowe „zapisanych“ a inne rzeczywiście istniejących sekciarzy. — Duchowieństwo tedy parafialne w wielkiem poruszeniu a Biskup niżogrodzki Mojssej występuje jako jego rzecznik; w oskarżeniu swem twierdzi, raz że urzędnicy policyjni sztucznie tworzyli raskolników, drugi raz że za „zapisywanie“ każą sobie płacić sekciarzom pieniądze. Jakkolwiek jedno twierdzenie zbija drugie, osiągnęło duchowieństwo swój cel, bo ukazem 18 czerwca 1815 zapisywanie sekciarzy zniesiono i odtąd mogli popi wyzyskiwać i wyzyskują aż do dni naszych „niezapisanych.“

Do raskoła w ścisłem znaczeniu, do Popowszczyzny i Bezpopowszczyzny, należy młodsza jego gałąź pośrednicząca przejście do „tajnych sekt“ i prawdopodobnie z nich bierze swój początek. W drugiéj połowie przeszłego wieku występują na jaw Duchoborzeni (zaprzeczający Ducha św.) pod wodzą chłopa jekaterynosławskiego Silwana Kolesnikowa. Późniéj, przy końcu przeszłego i na początku obecnego wieku, zażywał pomiędzy nimi wielkiego wpływu były podoficer Ssawelij Kapustin. Nauki sekt, które często w zatarg przychodziły z władzą państwa, są panteistycznemi, splecione zewnętrznym mistycyzmem. Pokrewni z Duchoborzanami są Mołokanie (jedzący mleko), którzy się znowu dzielą

na rozmaite grupy. Wreszcie wspomnieć jeszcze należy o płodach schizmatyckich, jakie w najnowszych czasach Kościół rosyjski wydał. Gwałtownie szerzy się elektycyzm Leona Tolstoja, potężnie wzrasta sekta chłopa Sutajewa, wielkie rozmiary przybrał ruch Paszkowa, wielkiemi rezultatami mogą się wykazać protestanccy stundyści.

O dwóch ostatnich zjawiskach jest jeszcze kilka słów do powiedzenia.

W reformowanéj kolonii Rohrbach, około 60 kilometrów od Odesy oddalonéj, utrzymał się obyczaj wyrtemberski „odprawiania godzin" (czytania biblii). Predygier Karol Bonekamper, który po ojcu swym, pochodzącym z Wupperthal, objął urząd w r. 1867, zjednywał pomiędzy miejscowymi Moskalami zwolenników tych godzin biblijnych; szczególniéj zapalił się do tego pewien robotnik, młody chłop z Kijowskiego. Powróciwszy do swéj ojczyzny zaprowadza godziny biblijne i odgrywa rolą exegety Pisma św.: powstaje ztąd sekta stundystów. Protestanci widzą w nich naturalnie ciało swego ciala, kość swych kości, czy jednak pochwalają ich tendencye komunistyczne i godzą się na to, że nie posiadają ani kościołów ani domów modlitwy, nie wiadomo; że Sakramentom przypisują tylko symboliczne znaczenie, bodaj ich to razić może; natomiast gniewają się o to, że „ewangielicy" rosyjscy nie opanowali tego ruchu, natomiast „baptystyczne wpływy" są widoczne. Stundyści bowiem chrzcą tylko doroslych, zapewnie dla swego oczytania w biblii. Sekta liczy obecnie, mimo prześladowania, około 2 milionów członków i zgotowala rosyjskim władzom państwowym tak świeckim jak kościelnym niejednę gorzką godzinę. Mamy tu niewątpliwie do czynienia z „trwalą instytucyą rosyjskiego Kościoła." Zwołana do Kijowa konferencya Biskupów uznala swą nieudolność opanowania ruchu stundystów duchowemi środkami.*)

---

*) Dodajemy tu ciekawe wiadomości, podane w *Germanii* (Nr. 154 drittes Blatt z 10 lipca 1892): Nowe surowe rozporządzenia przeciw stundyzmowi w Rosyi się przygotowują. Jak piszą 8 lipca do *Polit. Corresp.* z Petersburga, minister spraw wewn. wypracował projekt do prawa, które rozporządza różne środki przeciw stundyzmowi, który głównie w południowo-zachodnich prowincyach Rosyi się rozkrzewił i jest pewnym rodzajem mieszaniny prawosławnej wiary z luterskiem wyznaniem. Według tego projektu będzie w przyszłości stundyzm uważany za sekciarstwo wprost wrogie państwu i wierze, a jego wyznawcy nie będą mogli dzierżyć żadnego publicznego urzędu ani wykonywać funkcyi sędziów i pisarzy miejscowych i obwodowych. Zamiarem jest nadto zakazać stundystom przyjmować do służby wyznawców prawosławnej wiary. Rosyjscy przeciwnicy tej sekty oskarżają ją głównie o to, że każdego, kto się do nich nawraca, starają się zgermanizować. Twierdzą oni, że od chwili, w której chłop rosyjski do stundyzmu przechodzi, zmienia

Ciekawy obraz przedstawia ruch Paszkowa. W poście r. 1874 przebywał lord Radstock, znany anglikański kaznodzieja świecki, w Petersburgu. Świetną zdobycz pozyskał w byłym pułkowniku gwardyi Wasilym Alexandrowiczu Paszkowie. Bogaty ten i wielce uzdolniony mąż miewa kazania we fabrykach, kabakach, więzieniach a w wieczory niedzielne otwiera swe salony, w których zwykle zbiera się cała śmietanka towarzystwa petersburgskiego, dla nabożeństwa dla misera plebs. Przykład jego znajduje naśladownictwo po części z intencyą pobożną, po części bardzo dwuznaczne — czyż petersburgskie arystokratyczne towarzystwo, a mianowicie świat żeński, miało sobie nie pozwolić na tak oryginalny „sport"? — i w krótkim czasie rywalizują imiona głośne z Paszkowem, aby na jego sposób „ubogim głosić ewangelią." Z zadziwieniem wielkiem przeciera sobie państwowy Kościół oczy na tak niezwykłe zjawisko, które potężny wpływ na lud wywarło, a Paszkow otrzymuje wezwanie, aby rektorowi petersburgskiéj akademii duchownéj przesłał swe usprawiedliwienie. Stało się co żądano i rektor usiłował Paszkowa, w odpowiedzi na jego pismo, nawrócić. Ponieważ Paszkow nie zaprzestał swych kazań, zakazano odprawiać nabożeństwa w jego domu, sam zaś otrzymał delikatną wskazówkę, że zmiana powietrza dla słabego jego zdrowia nie będzie szkodliwą. Paszkow tedy wyjechał na wiosnę 1880 r. ze stolicy. Po swym powrocie w jesieni nie podjął na nowo publicznéj propagandy dla swego stanowczo protestantyzującego systemu ewangelicznéj miłości. Tym gorliwiéj agituje on ze swymi przyjaciołmi potajemnie.

Po tem cośmy o rozwoju sekciarstwa i jego rozszerzeniu powiedzieli, łatwo zrozumieć, że słowo „raskoł" dla Rosyi bardzo wielkiego jest znaczenia, że raskoł jest czynnikiem, którego przy ocenieniu istoty rosyjsko-schizmatyckiego Kościoła pomijać nie można.

---

nawet swą zewnętrzność, nosi wąsy i bokobrodę na sposób niemiecki, suknie podług niemieckiego kroju, uczy się sam i swoje dzieci uczyć każe niemieckiego języka, chatę swą zdobi według niemieckiego obyczaju, obrazy świętych prawosławnych wyrzuca, a nawet kościelne śpiewy swego nadzwyczaj pojedyńczego kultu na niemiecki język tłomaczy, słowem cały swój sposób życia na niemiecką modłę przekształca. Uważają oni stundyzm za broń Niemców w Rosyi, za środek do agitacyi, a ponieważ téj sekcie więcéj socyalno-polityczny aniżeli religijny charakter przypisują, sądzą, że go zwalczać muszą energicznie w narodowo-rosyjskim interesie. Wspomniony projekt do prawa obejmuje nadto surowe środki represyjne przeciw tym osobom, którym udowodnią, że wyznawców prawosławnéj wiary do stundyzmu przeciągnęły, i przeciwko tym stundystom, którzy słów nieprzyzwoitych lub czynności przeciw religii prawosławnéj i jéj kapłanom się dopuszczają. Ten projekt do prawa ma być radzie państwa na najbliższéj sesyi do zbadania przedłożony.

Smutnem zaprawdę, lecz niestety prawdziwem, co mówi Sołowiew, że „jedynym płodem, jaki wydala rosyjsko-kościelna narodowość, jest schizma, raskoł z rosyjskim Issus i ośmiokończatym krzyżem.“

IV. **De Spiritu Sancto.**

Co najbardziéj rozdziela rosyjsko-schizmatycki Kościół od zachodniego, to nauka o pochodzeniu Ducha św. Twardo i niezachwianie obstając przy pochodzeniu Ducha św. jedynie od Ojca, widzi ten Kościół schizmatycki w *filioque* przeszkodę do połączenia się z Chrześciaństwem.

Krzyże na rosyjskich kościołach ze swemi belkami krzywemi obok dwóch prostych bywają w Rosyi, pomijając archeologiczne objaśnienia, uważane jako symbol wschodniéj nauki o Duchu św. To samo znaczenie nadają rosyjskiemu żegnaniu się, przy czem, jak wiadomo, dotyka się najprzód czoło i piersi, a potem od prawego ramienia prowadzi się rękę do lewego: który od Ojca pochodzi!

Jakkolwiek z rokowań na czwartym laterańskim Soborze, na Soborze w Lyon i Soborze florenckim jasno się wykazuje, że w saméj wielkiéj schizmie w tak ważnéj dogmatycznéj kwestyi tylko w byzantyńskie dłubanie słów się bawiono — przyjmują ojcowie greccy pochodzenie Ducha św. od Ojca p r z e z S y n a (*διὰ τοῦ υἱοῦ*); jakkolwiek znowu ze swéj strony Kościół rzymski zawsze protestował przeciw podsuwaniu mu, jakoby pouczał o pochodzeniu Ducha św. z dwóch pryncypiów — to jednak, co najprzód służyło i służyć miało za środek do celu, tj. do powiększenia władzy i znaczenia byzantyńskiego patryarchy, wykształciło się powoli w najzupełniejszą herezyą, a mianowicie w Rosyi. Nauka rosyjsko-schizmatyckiego Kościoła w tym względzie, jak ją kler i lud rozumie, jest następująca: Duch św. pochodzi tylko od Ojca nie od Syna. To co nauczali ojcowie greccy „przez Syna“, zostało odrzucone.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że Kościół rosyjski schizmatycki posiada prawdziwe kapłaństwo i prawdziwe Sakramenta. Ztąd w katolickich kołach przypuszcza się, że rosyjski lud, który w każdym razie in bona fide się znajduje, duchowo należy do Unam Sanctam. Często bardzo słyszałem, dodaje autor, to zdanie miłości pełne, wypowiadane przez niższych i wyższych duchownych katolickich, również jednak często nie otrzymywałem odpowiedzi na moje pytanie: c z y w r o s y j s k o-s c h i z m a t y c k i m K o ś c i e l e S a k r a m e n t a d z i a ł a j ą s k u t e c z n i e j a k o ś r o d k i ł a s k i, resp. d z i a ł a ć m o g ą, gdy skutkiem h e r e z y i działalność dawcy tych łask, Ducha św., s i ę u d a-

r e m n i a.*) Pytanie to przedkłada autor do zbadania i rozstrzygnięcia kompetentnym kołom. Sam tłomaczy sobie zdrętwiałość i bezwładność śmiertelną rosyjskiego Kościoła z jednéj strony, a z drugiéj n i e-z m i e r n ą z g n i e l i z n ę m o r a l n ą j e g o c z ł o n k ó w, którzy słowo: jesteście świątyniami Ducha św., bodaj kiedy słyszeli, tem, że w tym Kościele *deficit Spiritus sanctus.*

Że sekta rosyjska Duchoborzan wprost przeczy Duchowi św., wspominamy tylko pobieżnie, również i to, że język rosyjski ma osobne słowo na wyrażenie „przeczenia Ducha św.“: *duchoborsstwowatj.*

V. **O Papieżu.**

Wschodnio-schizmatycki Kościół twierdzi, jak wiadomo, że Kościół rzymski posiadał prymat nie *jure divino,* lecz jure humano, i że z powstaniem Byzancyum władza naczelna w Kościele, idąc za cesarzem opuszczającym Rzym, przeszła do patryarchów carogrodzkich. Kościół rosyjski z osobna wywodzi ztąd znowu *jure humano* swe powolne ujarzmienie przez władzę państwa. Ponieważ widocznie zbyt błahą jest ta argumentacya, oglądano się za innemi jeszcze dowodami i dla tego stawiono naprzeciw idei łacińskiego prymatu ideę prawosławnego synodu. Nie będziemy się rozwodzili, do jakich potworności ten wybieg doprowadził, mimochodem tylko wspominamy, że zbyt gorliwi „prawowierni“ usiłowali, choć bez skutku, wczytać wyłączny pryncyp synodalny nawet w apostolskie wyznanie wiary.

Podczas gdy w Kościele powszechnym prymat i synody w nauce i praktyce znajdują się w najpiękniejszéj zgodzie, odrzuca Kościół rosyjski, który właściwie w carze ma swego Pana, prymat i trzyma się mocno pryncypu synodalnego (który faktycznie także w nim zginął, jak to późniéj zobaczymy).

Zasługa to de Maistre'a, że pierwszy na to zwrócił uwagę, iż Kościół rosyjski w swéj liturgii najwspanialsze zawiera świadectwa na boskie ustanowienie, w jego systemie naukowym zaprzeczone, prymatu. Po de Maistrze Hefele *(Tübinger Quartalschrift* 1853), Wilmers S. J. *(Geschichte der Religion)* i Astaszkow (pseudonim) w dziele rosyjskiem „o pochodzeniu Ducha św. i prymacie“, również tą sprawą się zajmowali.

Dziwnym sposobem, o czem dziś wszyscy wiedzą, to w Rosyi światu wykształconemu wcale jest nieznanem. Za przykład klasyczny posłużyć

*) Zarzut możliwy, że Sakramenta działają *ex opere operato,* tu bezwarunkowo utrzymać się nie da, gdyż do przyjęcia p o ż y t e c z n e g o Sakramentów *intentio* przyjmującego jest konieczna. Herezya zaś pewnie należy do „przeszkód“, które can. 6 Sob. Tryd. *De Sacr. in genere* (sess. VII) wspomina.

może znakomicie ze wszystkiem obeznany Sołowiew. W dziele jego *La Russie et l'Eglise universelle*, którego celem jest udowodnić, że właściwem powołaniem rosyjskiego Kościoła jest pozbyć się plamy znarodowienia i upaństwowienia i powrócić do Unam sanctam catholicam et apostolicam, powinnoby się znaleźć bogate wyzyskanie liturgicznych dowodów na korzyść prymatu! Lecz nic z tego. Tylko z pojedyńczéj wzmianki w liturgii o czci św. Papieża Sylwestra (officium z 2 stycznia), stara się logicznie wywieść to, co de Maistre, Hefele i inni obszernie udowodnili. Nieświadomość społeczeństwa rosyjskiego w téj rzeczy jest zresztą obojętną w obec umyślnego ignorowania tych świadectw przez pasterzy rosyjskiego Kościoła. Sprawiedliwa też kara nie pozwoliła długo na siebie czekać; zamiast Papieżowi w Rzymie musi Kościół rosyjski być posłusznym najgrubszemu despotyzmowi; w miejsce prymatu wstąpił cezaropapizm z karykaturą pryncypu synodalnego, z „najświętszym“ dyrygującym Synodem. Z pewnością niepodejrzany Dalton *(Die russische Kirche* s. 27) powiada: „Piotr W. szedł przy tem nowem na wskroś przekształcającem urządzeniu za prądem swego czasu, który wszędzie na Zachodzie brał przewagę i w którym protestanckie wpływy nie trudno udowodnić.“ Znaczy to, że rosyjsko-schizmatycki Kościół zawdzięcza najgłębszy stopień poniżenia protestantyzmowi! „Zręcznym i szczęśliwym“ nazywa uwielbiający Piotra I Dalton wybór nazwy „synodu“ dla uległego narzędzia, które Kościół miało przekształcić zupełnie na instytut policyjny państwa. „Nazwa przypominała kościelnéj świadomości czcigodne synody, która to świadomość nie była u wielu tak jasną, aby poznać istotną różnicę pomiędzy staremi synodami kościelnemi a tem nowem urządzeniem, przykrojonem na rosyjski państwowy porządek i samodzierstwo cara.“

A więc „zręcznie i szczęśliwie“ przeprowadzone oszukaństwo w wielkim stylu! Śliczna to władza kościelna, ten „najświętszy dyrygujący Synod!“ Car zwołuje członków, car robi propozycye, car potwierdza lub odrzuca uchwały — wszystko robi i w ostatecznéj instancyi rozstrzyga car, albo raczéj jego wszechmocny organ, oberprokuror. Ten jedyny świecki w „najświętszym dyrygującym Synodzie dla całéj Rosyi“ posiada nieograniczone veto przy naradach Synodu, od niego zawiśli są sekretarze konsystoryalni (równie świeccy) biskupich konsystorzów, jemu przesyłają ci sekretarze bez wiedzy konsystorzy swe sprawozdania, on donosi o wszystkiem bez wiedzy synodu carowi! Czy tym oberprokurorem, który stósownie do instrukcyi Piotra I „śmiałym mężem ile możności wojskowym“ być powinien, jest oficer od huzarów

jak hr. Protasow (za rządów Mikołaja), lub jak dziś profesor Pobedenoscew, zawsze rola „najświętszego Synodu“ jest strasznie nędzną. Nawet na czysto kościelnem polu, jak np. co do kanonizacyi Świętych, nie ma Synod nic do mówienia!*)

Prymat Papieża zaślepieni Biskupi rosyjscy odrzucili, za to składają członkowie Synodu przysięgę nakazaną przez Piotra I:

Confiteor porro et jurejurando assevero supremum hujusce collegii judicem esse ipsum totius Russiae monarchum domnum nostrum clementissimum.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Absolucya od cenzury
za zawarcie małżeństwa przed akatolickim ministrem.

Sprawa ta, tyle razy już omawiana w czasopismach pastoralnych, jeszcze nie jest zupełnie wszystkim jasną, wywołuje różne wątpliwości i dyskusye, i daje powód Biskupom do podnoszenia coraz nowych kwestyi w obec Kongregacyi rzymskich. Niedawno jeszcze drugi poszyt rocznika bież. *Linzer Quartalschrift* str. 489 ogłosił pytanie Biskupa paderbornskiego, przedłożone św. Inkwizycyi: „czy absolucya od cenzur, które ściągają na siebie ci, co zawierają małżeństwo przed akatolickim ministrem, jest konieczna, lub tylko wtedy ją udzielać należy, gdy Biskup dyecezalny te kary kościelne nałożył?“ Odpowiedź brzmiała: „affirmative ad primam, negative ad secundum partem.“ „Ztąd, tak oświadcza biskupi jeneralny wikaryat w dzienniku urzędowym dyecezyi paderbornskiéj z 6 kwietnia 1892 r., ci katolicy, którzy zawarli małżeństwo przed akatolickim ministrem, jeśli chcą się pojednać z Kościołem katol., absolucyą otrzymać muszą a censuris pro foro externo.“

Przypadek ten rozbierano także w roku zeszłym na konferencyi pastoralnéj we Fuldzie, gdzie inna zupełnie w téj rzeczy zapadła decyzya, aniżeli ją podawały różne czasopisma pastoralne. Decyzya ta zdaje się być bardzo dobrze uzasadniona, dla tego stósować się można

*) Dalton opowiada: „Piotr W. był przekonany, że Kościół grecki dosyć posiada Swiętych i ukazem zamknął ich szereg. Tylko kilku dołączono do nich późniéj. I car Mikołaj I sądził, że na każdy czas rządów jeden Swięty wystarczy, a gdy lud żądał od niego, aby kanonizował Tichona, pocieszał go, że się to stanie za rządów jego następcy.“

do niéj w praktyce. Wywód zasad prawa kanonicznego, na mocy których rozstrzygano na onéj konferencyi, jest następujący:

Aż do 17 lutego 1864 r. nie dopatrywano się nigdzie, a nawet w saméj Stolicy Apostolskiéj, w zawieraniu małżeństwa coram ministro acatholico grzechu, na któryby nakładano cenzurę. Pius IX w piśmie do Biskupa limburgskiego z 15 marca 1854 powołuje się na instrukcyą wydaną przez Grzegorza XVI dla Arcybiskupa Poznańskiego, gdzie powiedziano: „posse ipsos (qui coram ministro acatholico matrimonium inierunt) ad Sacramentorum participationem admitti, postquam idonea dederint verae poenitentiae signa... *Hac igitur adhibita cautione haud quaquam prohibendum censuimus, ne illa ad suscipienda Sacramenta admittantur.*“ O jakowéj absolucyi od cenzur nie ma tu najmniejszéj wzmianki. Jako warunek przypuszczenia napowrót do Sakramentów św. są wymagane znaki prawdziwego żalu. W reskryptach dawniejszych Papieży Benedykta XIV, Klemensa XIII, Piusa VIII przy podobnych okazyach o cenzurze exkomuniki nie ma również mowy.

Dopiero instrukcya św. Officium do hanowerskich Biskupów, wysłana 17 lutego 1864, oświadcza, że akatolicki ślub dla katolików jest „quaedam implicita haeresi adhaesio ac proinde illicita omnino cum haereticis in divinis communicatio“, i nakazuje proboszczom, aby wiernych od tego rodzaju ślubów jak najusilniéj powściągali, wskazując im na ciężkość grzechu, jaki przez to popełniają, oraz na cenzurę, którą na siebie ściągają... „monere eosdem debere sponsos de gravissimo peccato, quod patrant, et de *censuris, in quas incurrunt.*“

Od tego czasu w indultach udzielanych Biskupom znalazła się w upoważnieniu do dyspensowania „super impedimento mixtae religionis“ jeszcze klauzula, że w wypadkach, w którychby chodziło o już zaślubionych nie po katolicku, należy dać praeviam absolutionem a censuris. To spowodowało Biskupa monasterskiego do przedłożenia Stolicy św. następujących kwestyi:

1. Utrum absolutio a censuris omnibus catholicis, qui coram ministro acatholico nuptias contraxerunt, necessaria sit, an potius in eo tantum casu impertienda sit, quo in hujusmodi celebrationem ab antistite censurae promulgatae sint? Et quatenus negative ad primam partem, quaeritur.

2. Utrum absolutio a censuris necessaria sit iis saltem, qui in ejusmodi nuptiis consenserunt acatholicae prolium educationi?

3. Num haec absolutio requiratur solummodo tamquam formalitas in executione dispensationis stilo Curiae inducta, an etiam iis ca-

tholicis sit necessaria, qui post matrimonium coram acatholico ministro initum cum Ecclesia reconciliari desiderant?

Odpowiedź św. Officium z 29 sierpnia 1888 r., którą tegoż dnia Leon XIII potwierdził, brzmiała: Ad 1 Affirmative ad primam partem, negative ad secundam. Ad 2 et 3 Provisum in primo.

Następnie wszyscy pruscy Biskupi razem stawili pytanie:

Sintne etiam ii catholici, qui censurae inscii coram ministro acatholico conjunctionem matrimonialem inierunt, ideoque propter ipsam censurae ignorantiam pro foro interno in eam non inciderunt, pro foro externo a censuris absolvendi, quia externe haeresi faverunt, cum Bonifacius VIII judicaverit: „Ligari nolumus *ignorantes* dum tamen eorum ignorantia crassa non fuerit aut supina?

Pytanie stawione było 7 lipca 1891, odpowiedź wydana 18 maja 1892 r. brzmiała krótko: „Qui coram ministro haeretico matrimonium ineunt, censuram contrahere.“ Tak przedstawia się cały przebieg i rozwój sprawy. Na podstawie tego odpowiedzmy na następujące pytania:

1. Z jakiego powodu ściągają na siebie katolicy, biorący ślub w protestanckim kościele i przed protestanckim ministrem, cenzurę?

Pewnem jest, że nie podpadają cenzurze z powodu communicatio in sacris. Przedtem była na to wprawdzie nałożona exkomunika, lecz już przez Marcina V na Soborze Konstancyjskim konstytucyą *Ad evitanda* została dla świeckich zniesioną. W całéj konstytucyi *Apostolicae Sedis*, którą Pius IX 1869 r. dotychczasową karność cenzur zmienił i na nowo urządził, nie ma żadnego przestępstwa zagrożonego cenzurą, pod któryby można protestancki ślub podciągnąć, jak tylko występek na pierwszem miejscu speciali modo zastrzeżony przeciw wierze. Papież exkomunikuje tu: „Omnes a christiana fide apostatas, et omnes ac singulos haereticos, quocunque nomine censeantur et cujuscunque sectae existant, eisque credentes, eorumque receptores, *fautores*, ac generaliter quoslibet eorum defensores.“ Katolicy, na których spada ta cenzura za to, że ślub zawierają przed protestanckim ministrem, zaliczają się do klasy tych, którzy tu fautores (haereticorum) się nazywają. Tak oświadcza dość wyraźnie instrukcya św. Officium z 17 lutego 1864. Nazywa ona ślub przed akatolickim ministrem: „quaedam implicita haeresi adhaesio“, co tylko może być uznane za „favor haereseos.“

Powtarzamy: aż do 17 lutego 1864 ani moraliści, ani kanoniści w protestanckich ślubach, przynajmniéj gdy katolickie wychowanie dzieci przyrzeczone i zagwarantowane zostało, nie dopatrywali favor haereseos exkomuniką zagrożonego, ani też pasterze dusz w praktyce

uważali za potrzebną absolucyą od cenzury, gdy penitent o ten grzech się oskarżał. O ile wiemy, żaden moralista przy objaśnieniu tego „favor haereseos“ nie stósuje do protestanckich ślubów. W praktyce udzielali duchowni w konfesyonale rozgrzeszenie bez wszystkiego, gdy penitent objawiał żal prawdziwy i przyrzekł obowiązki swe katolickie co do wychowania dzieci itd. spełnić. I do tego uważali się tym więcéj za uprawnionych, że moraliści cenzurowany favor tam tylko znajdywali, gdzie tenże rzeczywiście — „effectu“ dopomagał do krzewienia herezyi. Suarez bowiem tak mówi o tem: „Ergo isti non incurrunt excommunicationem, nisi ex favore sive auxilio *malus effectus* sequatur.“ Przy zagwarantowaniu katolickiego wychowania dzieci raczéj szkodę ponosiła herezya a nie żadne korzyści. Ztąd też w Niemczech przynajmniéj trzymano się téj praktyki nawet wtedy, gdy instrukcya wydana do Biskupów hanowerskich wskazywała na tę cenzurę. Dopiero gdy na zapytanie przedłożone przez Biskupa monasterskiego nastąpiła decyzya, że wszyscy katolicy, którzy przed akatolickim ministrem śluby zawierają, od cenzury rozgrzeszeni być muszą, wykazało się jasno, że wedle zdania św. Officium prawodawca widział w protestanckich ślubach fawor herezyi i cenzurą karać go chciał.

W artykule ogłoszonym w *Linzer Quartalschrift* z r. 1893 str. 19 i 300 usiłuje kanonik Dr. Höhler udowodnić, że ta decyzya ma extenzywny charakter, tj. że wnosi, wkłada w prawo coś, co się ze słów nie wykazuje, i że dla tego nowem jest prawem, wymagającem wpierw promulgacyi, aby mogło posieść ogólne znaczenie prawne. Na to zapatrywanie zgodzić się nie można, bo św. Officium widząc w ślubach protest. quaedam implicita haeresi adhaesio, zalicza je do tych faktów, które sprzyjają herezyi, a co w bulli *Apost. Sed.* jest cenzurowane. Stósuje się do tego zupełnie to, co Avancini mówi w swym komentarzu do konstytucyi *Apost. Sed.*: „Oprócz tego są jeszcze inne objaśnienia lub autentyczne tłomaczenia, które nie tyle objaśniają prawo, jak nie zbyt jasno w prawie wyrażony zamiar prawodawcy objawiają; i dla tego one tłomaczenia, idąc obok prawa, mają znaczenie prawa; życzyć ich sobie wprawdzie nie można, ale gdy raz są wypowiedziane, stósować się do nich trzeba, gdyż należą do dawniejszego prawa, które że już w należytéj formie promulgowane zostało, dla tego obszerniejszego tłomaczenia nie potrzebuje żadnéj nowéj promulgacyi; również nie ma zwyczaju promulgować tego rodzaju tłomaczeń jako nowego prawa, gdyż do tego, aby miały moc zobowięzującą, wystarczy wiedzieć, że od téj saméj wyszły władzy, która to prawo wydała.“

O prawdziwości i słuszności tego pojmowania tem mniéj wątpić można, że na stawiane wielokrotnie pytania zawsze jedne i te same dawano odpowiedzi ze strony władzy kompetentnéj, że katolicy po akatolicku zaślubieni absolucyi od cenzury potrzebują, jeśli z Kościołem chcą się pojednać. Najwyższa władza kościelna uważa ich za „fautores haereticorum“ i nad tem nie ma co dysputować.

Lecz pytamy daléj:

2. Czy i ci katolicy ściągają na siebie exkomunikę, którzy zawierają małżeństwo przed akatolickim ministrem, lecz nie wiedzą nic o tem, że przez to podpadają téj karze kościelnéj?

Na to pytanie stanowczo odpowiedzieć trzeba negative. Jednym z najistotniejszych warunków, pod któremi Kościół nakłada cenzury, jest *contumacia*, polegająca na tem, że ktoś popełnia odnośny występek, choć wie, że na to nałożona jest ciężka kara kościelna. Wszelkie decyzye, jakie w naszym przypadku wychodziły z Rzymu, nie znoszą tego warunku, gdyż do tego potrzebaby nowego prawa, którego owe decyzye nie dają.

Jeśli tedy katolicy zawarli małżeństwo przed protestanckim ministrem, nie wiedząc, że na to jest wyrzeczona kara kościelna, zgrzeszyć mogli przez to bardzo ciężko, lecz nie popadli w exkomunikę. Ztąd wypływa, że każdy kapłan bez osobnego do tego upoważnienia rozgrzeszyć ich może. Papiezkie rezerwaty bowiem zastrzegają tylko cenzury a nie grzech, choćby nie wiedzieć jak był ciężki. Cenzury zaś, nie znając jéj wcale, nikt na siebie nie ściąga, a więc i rezerwatu nie ma.

Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć na pytanie:

3. Czy katolicy, którzy dla braku kontumacyi nie popadli w cenzurę przez protestancki ślub in foro interno, jednakowoż in foro externo muszą być rozgrzeszeni od exkomuniki?

Przytoczone na wstępie rozporządzenie jeneralnego wikaryatu paderbornskiego zdaje się na to pytanie odpowiadać affirmative. Takie same rozporządzenia wydano także i gdzieindziéj. W téj saméj myśli rozstrzyga kwestyą Prof. Dr. Heiner w *Seelsorger* 4 roczn. str. 14. Jego uzasadnienie jest po krótce następujące: Forum externum uważa wszystkich katolików jako fautores haereseos, którzy publicznie spełniają czyn zdradzający favor herezyi. „Czy przez zakazany uczynek obciąża się także sumienie (wnętrze)... o to nie pyta się forum externum... Pro foro externo muszą dla tego być uważani i traktowani jako exkomunikowani (katolicy po protestancku zaślubieni) i potrzebują absolucyi pro foro externo od kapłana mającego do tego upoważnienie...

Ta absolutio pro foro externo odbywa się po złożeniu wyznania wiary wedle formuły podanéj w każdym rytuale.

Konferencya pastoralna we Fuldzie, któréj wywody przytaczamy, nie zgadza się na to zdanie Dra Heinera z następujących powodów:

1. Nie zgadza się to z nauką autorów, aby ci, co popełniają czyn publiczny zagrożony cenzurą, potrzebowali absolucyi pro foro externo od kapłanów do tego upoważnionych. Wystarcza nieraz facultas absolvendi pro foro interno. Layman uczy, powołując się na poważnych autorów, że sędzia daną in foro conscientiae absolucyą może przyjąć także pro foro externo (L. 1 tr. 5 p. 1 cap. 7 n. 7). Ferraris mówi: „Potest tamen judex ecclesiasticus absolutionem in foro conscientiae datam etiam pro foro exteriori ratam habere, nisi hoc redundet in praejudicium partis“ (V. Excom. VIII 4). Scavini oświadcza bez ograniczenia: „Absolutio data pro foro interno valet etiam pro externo foro“ (I n. 997).

2. Penitencyarya udziela w quinquenaliach władzę rozgrzeszania w konfesyonale penitentów, którzy, dla publicznie wyrażonéj herezyi i innych publicznych grzechów cenzurowanych, popadli w exkomunikę in foro externo. Do téj absolucyi nie potrzeba żadnéj osobnéj formuły, lecz wystarczają słowa absolucyi w sakramentalnéj formule.

3. W Niemczech, Szwajcaryi, Austryi itd. od niepamiętnych czasów taki panuje zwyczaj, że ci co dla heretyckich mów itd. popadają w exkomunikę, po prostu tylko in foro interno od kapłanów do tego upoważnionych rozgrzeszenie otrzymują. Stolica Apost. wie o téj praktyce i nie sprzeciwia się jéj.

Ztąd to pozostawiono zupełnie do woli Biskupów, że mogą subdelegować facultates w quinquenaliach zawarte tak, iż absolucya pro foro interno ma także znaczenie i pro foro externo. Pomiędzy temi facultates w quinquenaliach jest także umieszczona absolutio ab excommunicatione incursa propter favorem haereticorum.

Powód, dla czego absolutio in foro interno ma także znaczenie pro foro externo, jest jasny. Kto na spowiedzi zwolniony jest od exkomuniki, należy faktycznie do społeczeństwa wiernych. Pozostaje tylko pewne zewnętrzne uznanie tego, co się stało. Aby to osięgnąć, jest oprócz absolucyi in foro externo jeszcze wiele innych środków. Już z téj okoliczności, że exkomunikowani do Sakramentów są przypuszczeni, spowiadają się i do Stołu P. przystępują, muszą wierni być przekonani, że z cenzur zostali zwolnieni.

Nie można twierdzić, żeby skutkiem nowych decyzyi św. Officium stanowiła exkomunika z powodu akatolickiego ślubu wyjątek. Gdyby

taki był zamiar św. Kongregacyi, toby wyraźna o tem musiała być wzmianka we facultates, a téj nie ma. Facultates w quinquenaliach pro foro interno, mające znaczenie także pro foro externo, bywają udzielane przez Penitencyaryą dziś jak przedtem, zupełnie niezależnie od owych decyzyi, bez ograniczenia.

Również i wskazówki i decyzye Stolicy Apost. nie uprawniają do wniosku, żeby absolucya musiała się odbywać in foro externo. Instrukcya dla hanowerskich Biskupów z r. 1864 mówi tylko, że katolicy, którzy śluby w protestanckim kościele zawierają, popadają w cenzurę. Na pierwsze pytanie ordynaryatu monasterskiego: „Utrum absolutio a censuris omnibus catholicis, qui coram ministro acatholico nuptias contraxerunt, necessaria sit, an potius eo tantum casu impertienda sit, quo in hujusmodi celebratione ab antistite censurae promulgatae sint? brzmiała odpowiedź: affirmative ad primam partem. O konieczności absolucyi in foro externo ani słowa. — Biskupi pruscy pytali się w r. 1892 wyraźnie, czy ci, „qui... pro foro interno in eam (censuram) non inciderunt, pro foro externo a censuris absolvendi, quia externe haeresi faverunt?“ Św. Officium odpowiedziało tylko: „Qui corum ministro haeretico matrimonium incunt, censuram contrahere.“ Niewątpliwie gdy znają cenzurę. Lecz słowa: contrahere censuram nie mają z pewnością tego znaczenia, że in foro externo muszą być rozgrzeszeni. Na to pytanie Officium św. nie daje odpowiedzi żadnéj, pozostawia rozstrzygnięcie decyzyi Biskupów, dotychczasowéj praktyce i nauce poważnych autorów. Tak samo nie wykazuje się z odpowiedzi, przytoczonéj na początku na pytanie Biskupa paderbornskiego, czy po protestancku zaślubieni, bez rzucenia na nich publicznie cenzury, jednak w nią popadają, i czy katolicy ci, chcąc się pojednać z Kościołem, koniecznie in foro externo z exkomuniki zwolnieni być muszą. Ordynaryusz może wedle swego zapatrywania to nakazać, ale postępowanie takie nie wypływa z danéj odpowiedzi.

Z tego cośmy tu wyluszczyli wypływają same ze siebie następujące wnioski:

Do woli i zdania Biskupów pozostawiono tak wykonywać udzielone im przez Penitencyaryą facultates w quinquenaliach, iżby absolutio pro foro interno miała także znaczenie pro foro externo. Katolicy tedy, którzy skutkiem protestanckiego ślubu, propter scientiam censurae, rzeczywiście w cenzurę popadli, mogą in foro interno od upoważnionego do tego kapłana tak być rozgrzeszeni, że już nie potrzebują drugiego rozgrzeszenia in foro externo. Powodem tego, powtarzamy to raz jeszcze, jest, że po absolucyi w konfesyonale faktycznie należą

do społeczności kościelnéj i ich pojednanie z Kościołem także w inny sposób, jak przez zewnętrzne przyjęcie i absolucyą może być oznajmione. Ci zaś, co propter inscientiam censurae, wcale cenzury na siebie nie ściągają, znajdują się w tem samem położeniu, jak ci, co w nią popadli, lecz in foro interno absolucyą otrzymali. Należą oni zupełnie do społeczności kościelnéj, każdy kapłan bez osobnego upoważnienia może ich rozgrzeszyć; dane zgorszenie może być w różny inny sposób, a nie koniecznie przez absolucyą in foro externo naprawione.

Praeparatio ad Missam
pro opportunitate Sacerdotis facienda

napisał

X. Wład. Jul. Jachimowski.

Ante orationem praepara animam tuam et noli esse, quasi homo, qui tentat Deum.
(Eccl. 18.)

Właściwe przygotowanie do Mszy św. jest odmówienie *Matutinum cum Laudibus*, jak Kościół nakazuje pod karą ciężkiego grzechu. W saméj istocie *Trzy Nokturny* Jutrzni z dodatkiem Części Pochwalnéj (Laudes) symbolizują 4 części Mszy św. — przedstawiają bowiem czas *ante legem*, *sub lege*, *sub gratia*, a ostatnia część jest już obrazem życia wiecznego w chwale *(in Gloria)* w połączeniu z Bogiem.

Początek Mszy św. jest czas *ante legem* i zwykle też składa się z psalmów lub wyjątków z innych ksiąg Starego Zakonu. *Offertorium* jest podobieństwem do czasu *sub lege*, kiedy to składano ofiary krwawe i bezkrwawe, jak obecnie chleb i wino. Przeistoczenie jest już nie tylko obrazem, ale rzeczywistą sceną z życia Chrystusa P. — jest powtórzeniem Wieczerzy P. — Komunia św. jest połączeniem się Chrystusa P. z nami, jest przedsmakiem nieba, jak mówi Paweł św.: *Vivo ego, non jam ego, vivit vero in me Christus* (Gal. 2, 20).

Otóż w tem znaczeniu wszystkie Hory (godziny kanoniczne) są przygotowaniem do Mszy św. i jak promienie do słońca, do niéj się odnoszą. Mimo to postanowił Kościół odrębne przygotowanie do Mszy św. — in opportunitate tj. na czas dogodny lub porę odpowiedną.

Widoczna, że niegdyś były tu umieszczone 7 psalmów Pokutnych,

jak to poznać można z Antyfony: *Ne reminiscaris* i z 7 modlitw, które dotychczas się zachowały. Lecz Kościół zmienił to nabożeństwo, i w miejsce onych 7 psalmów Pokutnych postawił innych pięć psalmów (jak powiada Papież Innocenty III) dla zadośćuczynienia za grzechy popełnione pięcioma zmysły ciała naszego. Albo możemy tę piątkę psalmów odnieść do 15 tajemnic Różańcowych i odpowiednio do dni tygodniowych o nich rozmyślać.

Psalmy te są na chwilę przygotowawczą do Mszy św. bardzo stósownie wybrane, bo najprzód w literalnem znaczeniu okazują: Jak? za kogo? i w jakim duchu Ofiara św. ma się sprawować? I Psalm opisuje: z jaką tęsknotą i radością ducha do stóp ołtarza pospieszać mamy. II Psalm wyraża: że mamy się modlić za lud zgromadzony w kościele. III Psalm wzywa kapłana: że i za samego siebie modlić się powinien. IV Psalm wyraża: że Ofiara ta ma być pochwalną i dziękczynną. V Psalm zaś: że ma być oraz pokutną i błagalną, i za dusze wiernych zmarłych składaną.

Powtóre: W przenośnem znaczeniu I Psalm: *Quam dilecta tabernacula tua* jest jakoby wstęp do kościoła, gdy dusza tęskni do domu Bożego: wzmiankuje przeto o przedsionkach (atria), o schodach (ascensiones) wiodących do świątyni, o ołtarzach (altaria) i dla tego używa się też ten psalm w introicie Mszy św. *in Dedicatione Ecclesiae*, in festo *Transfigurationis* Dni (6 Augusti) tudzież in Dominica XIV *post Pentecosten*, kiedy się czyta Ewangelią o Opatrzności Boskiéj (Mat. 6), bo też jednym z głównych celów chodzenia do kościoła jest: błagać Opatrzność Boską, by czuwała nad nami.

II Psalm: *Benedixisti Domine* przedstawia pierwszą, pochwalną część Mszy św., bo też słowa z tego psalmu wyjęte znajdują się w téj części Mszy św. na samym początku: *Deus, tu conversus vivificabis nos, Ostende nobis Domine, misericordiam tuam.* Jest podanie w Kościele, że Najśw. Panna Marya właśnie ten psalm czytała w dzień Zwiastowania, a gdy doszła do onych słów: *Audiam, quid loquatur in me Dominus Deus*... pozdrowił ją Archanioł Gabryel i ogłosił Wcielenie Pańskie. Ztąd to wytłómaczyć sobie możemy: dla czego ten psalm właśnie używany bywa we Mszach Adwentowych, jako in Communione Dominicae I, in *Offertorio* Dominicae II, in *introitu et Offertorio* Dominicae III; In offertorio feriae VI Quatuor temporum Adventus — tudzież we Mszy wotywnéj o Najśw. Pannie, zwanéj: *Rorate.* — Tworzy on także introit Niedzieli III, IV, V i VI *quae supersunt post Epiphaniam.* Bardzo zatem stósownie przedstawia czas oczekiwa-

nia i przyjścia Zbawiciela, który to czas jest wyobrażony właśnie przez I część Mszy św.

III Psalm: *Inclina Domine aurem tuam* przedstawia drugą, pojednawczą (pokutną) część Mszy św., tj. Offertorium, gdyż wtedy kapłan ofiarując chleb i wino, prosi o odpuszczenie swoich niezliczonych grzechów, ułomności i niedbalstwa *(pro innumerabilibus peccatis et offensionibus et negligentiis meis).* Jest to wyraźna modlitwa kapłana za siebie samego: *quoniam inops et pauper sum ego; custodi animam meam, quoniam sanctus sum,* czyli raczéj *sanctificatus, fidelis, humilis sum* bogobojny — niewinny jestem. Dla tego też ten psalm używa się jako Introit Mszy św. na Niedzielę XV i XVI po Świątkach, bo tam jest mowa o wskrzeszeniu młodzieńca w Naim i uzdrowieniu Hidropika (opuchłego) z pytaniem: *Si licet Sabbato curare?* przeto nauka dla nas: byśmy powstali z grobu grzechowego i dzień św. istotnie poświęcali Panu.

IV Psalm *Credidi* przedstawia trzecią, dziękczynną (eucharystyczną) część Mszy św., tj. przeistoczenie i Komunią. I rzeczywiście mieści w sobie słowa kapłana przy Komunii św.: *Quid retribuam Domino...* i nazywa Ofiarę św. *hostiam* albo *Sacrificium laudis*, jak ją też zowie kanon Mszy św. w *Memento vivorum.*

V Psalm *De profundis* (Hazur tommim) jeden z pokutnych i za wiernych zmarłych zwykle odmawiany przedstawia czwartą, błagalną część Mszy św., bo też z prośbami ją zakończamy. Psalm ten zakończa nawet Rok kościelny, bo używany bywa jako Introit Niedzieli XXII po Świątkach — a jako *Graduale* i *Offertorium* Niedzieli XXIII i XXIV (czyli ostatniéj po Świątkach); szczególniéj w tym psalmie można rozróżnić dwa chóry, nawzajem sobie odpowiadające; a gdy pierwszy w smutku wznosi korne do Boga modły, prosząc o zmiłowanie — drugi natomiast umacnia i pociesza duszę nadzieją wysłuchania.

W pięciu tych psalmach odsłania się całkowity obraz historyi kościelnéj od zawiązku wiary aż do jéj ostatecznego zwycięztwa. I Psalm wyobraża powołanie Apostołów i ich trzyletnie przebywanie z Chrystusem Panem. II Psalm jest obrazem rozejścia się Apostołów i głoszenia Ewangelii po całym świecie. III Psalm wyraźnie okazuje opór Żydów i pogan przeciw nauce zbawienia i prześladowania, na jakie Kościół pierwiastkowy był narażony *(iniqui insurrexerunt super me et... quaesierunt animam meam).* IV Psalm maluje wytrwałość pierwszych Chrześcian, którzy *trwali w nauce Apostolskiéj, w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach* (Dz. Ap. 2, 42).

V Psalm: *de profundis* mimowolnie przenosi nas do katakumb, zkąd Chrześciaństwo po 3 wiekach w zwycięzkim blasku powstało.

W tem samem historycznem znaczeniu możnaby tę piątkę psalmów przystósować do pięciu ksiąg historycznych Nowego Zakonu. Na pierwszem miejscu położyć wypada Ewangelią św. Mateusza, która ma symbol człowieka i rozmyślać o człowieczeństwie Chrystusa, o Jego ludzkiéj naturze. Przy drugim psalmie możemy rozważać godność królewską Chrystusa P. wedle Ewang. św. Marka, który rozpoczyna od głosu wołającego na puszczy i ma symbol Lwa, jak o Chrystusie Panu mówi Apokalipsa: *Zwyciężył Lew z pokolenia Judy* (R. 5, 5). Przy trzecim psalmie zastanowić się mamy nad godnością kapłańską Chrystusa Pana, wyobrażoną pod symbolem Wołu, tego zwierzęcia ofiarnego — a Łukasz Ewangelista rozpoczyna swą księgę od kapłaństwa Zacharyaszowego i urodzin Jana Chrzciciela. Nareszcie przy czwartym psalmie mając w myśli początek Ewangelii św. Jana o Słowie Przedwiecznem, unosić się mamy z nim razem lotem orła ponad wszystkie zastępy duchów niewidzialnych ku uznaniu Bóstwa Chrystusowego. W piątym psalmie, jakby w Dziejach Apostolskich ujrzymy obraz Kościoła walczącego na ziemi, a który dąży oraz do połączenia z Kościołem tryumfującym w niebie.

W dogmatycznem i moralnem znaczeniu możemy w tych pięciu psalmach (podobnie jak w Nieszpornych, Laudesowych lub Kompletowych) widzieć wyrażone cnoty Boskie, a to w I psalmie miłość Boga i bliźniego, w II nadzieję w rzeczach duchownych, w III nadzieję w sprawach doczesnych, w IV wiarę, mianowicie w obecność Chrystusa P. w Najśw. Sakramencie, w V zaś i ostatnim spostrzegamy niejako uosobienie pokory, téj podstawy i fundamentu cnót wszelkich.

Można też w 5 psalmach dopatrzeć pobudki do spełnienia 5 warunków Pokuty Sakramentalnéj: jakoż bez poznania samego siebie nie ma postępu w cnocie (ascensiones in corde... in valle lacrimarum...), bez żalu nie ma odpuszczenia (remisisti iniquitatem plebis tuae); bez szczeréj poprawy nie ma nawrócenia *(quoniam tu Domine adjuvisti me et consolatus es me);* trzeba też grzechy swe wyznać u spowiedzi *(Credidi, propter quod loquutus sum... omnis homo mendax...)* i zadość uczynić *(si iniquitates observaveris, Dne, quis sustinebit?).*

W 4 pierwszych psalmach możemy też spostrzedz wyobrażenie 4 własności czyli znaków prawdziwego Kościoła: że jest jeden (beati, qui habitant in Domo tua), że jest święty (loquetur pacem

super Sanctos suos), — że jest powszechny (katolicki): omnes gentes venient et adorabunt coram te) — i apostolski (ego servus tuus et filius ancillae tuae). Ostatni psalm wyraża tę prawdę: że *poza Kościołem niemasz zbawienia*, a oraz połączenie Kościoła wojującego na ziemi z cierpiącym w czyśćcu.

Cztery pierwsze psalmy przypominają nam też 4 rzeczy ostateczne. Pierwszy psalm jako wyraz tęsknoty ku przybytkom niebieskim, co do treści i formy pokrewnéj z psalmem, rozpoczynającym Mszą św. — przedstawia nam śmierć, kiedy pragniemy wejścia do Przybytków Pańskich, gdzie znajdziemy wytchnienie i odpoczynek, jako wróbel znajdzie domek, a synogarlica gniazdko swoje. Drugi psalm wyobraża nam stawienie się na Sąd Boży, w którym wołamy: „Nawróć nas Boże, Zbawicielu nasz, a odwróć gniew twój od nas.“ Trzeci psalm maluje cierpienia w czyśccu: Wysłuchaj mnie, Panie, bomci jest nędzny i ubogi — uczyń ze mną znak ku dobremu, tj. wybaw z tych mąk i doprowadź do górnego Jeruzalem, czyli do nieba. Ostatni zaś: *De profundis* woła: byśmy z téj bezdennéj przepaści poniżenia i grzechu powstali ku nowemu życiu.

Te same cztery psalmy dają nam też obraz 4 własności ciał zmartwychwstałych, które wylicza Paweł św. w liście I do Koryntyan: Nieskazitelność (niecierpiętliwość), Jasność (świetność), Lotność (rączość) i Duchowość (subtelność) *zasiane bywa ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne* (R. 15. 43. seq.). Ostatni psalm: *De profundis*, jako psalm Gradualny przedstawia zmartwychwstanie nasze i podobny też jest do modlitwy Jonasza proroka z brzucha wieloryba, z otchłani morskiéj, który wyrzucony trzeciego dnia na suchy ląd, stał się figurą Pańskiego Zmartwychwstania, jak sam Zbawiciel powiedział (Mat. 12, 40).

Odmawiając te psalmy przed Mszą św., roztacza się nakoniec przed oczyma duszy cały żywot Chrystusa P. w jego pięciorakim podziale: 1) Oczekiwanie Jego w Starym Zakonie: *concupiscit et deficit anima mea.* 2) Jego przyjście na świat i wiek młodzieńczy czyli żywot utajony: *Veritas de terra orta est et justitia de coelo prospexit.* 3) Zawód Jego nauczycielski (żywot publiczny). 4) Jego ostatnia wieczerza i męka krzyżowa: *Calicem salutaris accipiam... pretiosa in conspectu Domini Mors sanctorum ejus.* 5) Jego Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie przebija się w rzewnych dźwiękach psalmu ostatniego.

W siedmiu Wersetach zakończających to nabożeństwo przygotowawcze błaga kapłan: 1) za siebie samego (Ps. 40, 5), 2) za lud obecny w kościele (Ps. 89, 13), 3) za cały Kościół rozproszony po

świecie *(pro ecclesia dispersae)* (Ps. 32, 22), 4) za Kościół nauczający czyli za kapłanów (Ps. 131, 9), 5) za Kościół słuchający, prosząc o odpuszczenie tajemnych grzechów tj. niewiadomości i ułomności ludzkiéj (Ps. 18, 13). 6) Wezwanie do modlitwy jest początkiem Psalmu Pokutnego: *Domine exaudi orationem meam* (Ps. 101) jakoby cały lud wzywał do pokuty i pozdrawia go wzorem Anioła: Pan z wami! — Następuje teraz siódemka wspaniałych modlitw, jakoby kapłan błagał o 7 darów Ducha św. i oczyszczenie od 7 grzechów głównych — stósownie do 7 próśb Modlitwy Pańskiéj.

Treść tych modlitw dosłowna (literalna) jest następująca:

W I modlitwie: *Aures tuae pietatis* prosimy o dar mądrości, o oświecenie serca, abyśmy tajemnice św. godnie sprawować i Boga wiekuistą miłością kochać zasłużyli.

W II modlitwie: *Deus, cui omne cor patet,* wyjętéj ex Missa votiva (ad postulandum gratiam Spiritus s.) prosimy o czystość duszy, byśmy przez wlanie Ducha św. mając oczyszczone serca, Boga doskonale miłować i godnie chwalić mogli.

W III modlitwie: *Ure igne s. Spiritus* (wyjętéj ex orat. ad diversa Nro 26) ad postulandam continentiam: prosimy o czystość ciała: Rozpal ogniem Ducha św. serca nasze Panie! byśmy ci czystem ciałem służyli i czystem sercem Tobie się podobali.

W IV modlitwie: *Mentes nostras* (która jest ex feria IV Quatuor Temporum Pentecostes) prosimy o dar rozumu, aby Pocieszyciel Duch św. umysł nasz oświecił i wprowadził do wszelkiéj prawdy, wedle obietnicy Chrystusa Pana: *A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki* (Jan 14, 16).

W V modlitwie: *Adsit nobis, quaesumus Dne* (która jest ex feria III Pent.) prosimy o dar rady i męztwa: Niech z nami będzie moc i dzielność Ducha św., aby i serca nasze oczyścil i od wszelkich nas bronił przeciwności.

W VI modlitwie: *Deus, qui corda fidelium* (która jest główna modlitwa czyli kolekta z niedzieli świątecznéj) prosimy o dar umiejętności i pobożności: „O Boże! który serca wiernych oświeceniem Ducha św. nauczyłeś, daj nam, abyśmy w tymże Duchu wszystko dobre rozumieli i z Jego pocieszenia zawsze się weselili.“

W VII modlitwie zakończającéj: *Conscientias nostras* prosimy o dar bojaźni Bożéj, który jest jakby summą i zebraniem wszystkich darów: „Świadomość naszą nawiedzeniem Twojem racz oczyścić Panie! aby Chrystus Pan nasz, przyszedłszy do nas, znalazł przygoto-

wane sobie pomieszkanie, czyli byśmy przez Komunią św. żywymi stali się Kościołami Ducha św. (I Cor. 3, 16).

Gratiarum Actio post Missam.

Melior est finis orationis, quam principium.
(Eccl. 7, 9.)

Kapłan odchodząc po skończonéj Mszy św. od ołtarza, odmawia Pienie trzech pacholąt *(Canticum trium puerorum)* Dan. III 57 seq., które trzéj młodzieńcy śpiewali w piecu ognistym, a których imiona brzmią wedle napisów assyryjskich: *Szadrak, Meiszak, Abednebo* (sługa bożka Nebo) ale nie Abdenago, jak ma *Wulgata.*

Piec ten ognisty jest obrazem szatańskich pożądliwości, które możemy przejść nieskalanie, jeźli Aniołowie Pańscy przygaszą w nas ów płomień z téj żądzy. — Kantyk ten przeznaczony jest właśnie na *Laudes* niedzielne, bo istotnie jest to *Trylogia* na cześć Trójcy Przenajśw. Składa się bowiem z 3 części, w których niebo, ziemię i lud Izraelski wzywamy do wielbienia Boga. Tak pierwsza część rozpoczyna się od słów: *Benedicite omnia opera Domini*, druga część: *Benedicat terra Dominum*, a trzecia: *Benedicat Israel Dnum.*

Naliczyć można sześć benedykcyi czyli pochwał, po 3 strofy (tercety) uwielbiających Trójcę Przenajśw. — a siódma (niezupełna strofa) jest dodatek Kościoła: *Benedicamus Patrem et Filium cum sancto Spiritu... Benedictus es Dne in firmamento coeli...*

Dziękczynienie to po Mszy św. w mistycznem znaczeniu wyobraża Sakrament Kapłaństwa, bo też nawet Msza św. (de Communi Martyris Pontificis) rozpoczyna się słowy tego pienia: *Sacerdotes Dei benedicite Dnum: sancti et humiles corde laudate Deum.* W alegorycznem znaczeniu może ta pieśń przedstawiać Zmartwychwstanie Pańskie, jakoby wyjście bez szwanku z pieca ognistego — podobnie jak zachowanie Daniela w lwiéj jamie, lub Jonasza w brzuchu wieloryba.

Rozważmy teraz pojedyńcze zwrotki tego Pienia, a spostrzeżemy zaraz na pierwszy rzut oka: że każda Trójka (Tercet) odpowiada trzem Osobom Boga w Trójcy jedynego.

I Tercet. Śpiewak wychwala Trójcę Przenajśw. z dzieł pierwszych trzech dni stworzenia, jakoby rzekł: „Błogosławcie wszystkie dzieła Panu, jako Stwórcy, który stworzył światło i synów światłości czyli Aniołów — błogosławcie Syna Bożego, który siedzi po prawicy Bożéj na firmamencie nieba — i Ducha św., który się unosił nad wodami — a wszystkie moce niebieskie i żywioły (virtutes) niech chwalą Pana." Tercet ten zupełnie odpowiada słowom Psalmisty: *Słowem Pańskiem*

(przez Syna Bożego) *niebiosa są utworzone, a Duchem ust Jego wszystka moc ich* (Ps. 32, 6).

II Tercet zawiera pochwałę Boga w Trójcy Jedynego z dzieł czwartego dnia stworzenia, a więc wzywa ciała niebieskie: słońce, księżyc i gwiazdy, jako dzieła ręki Boga-Ojca; daléj deszcze, rosy i wiatry, jako obrazy Zbawiciela: *Spuśćcie niebiosa z rosą a obłoki z deszczem sprawiedliwego* (Iz. 45, 8), wreszcie: wiatr i ogień — zimno i gorąco, jako wizerunki Ducha św., o którym mówi P. Jezus: *Duch, jako wiatr, kędy chce wieje i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, zkąd przychodzi i dokąd idzie* (Jan 3, 8) a pod postacią szumu wiatru gwałtownego i ognistych języków zstąpił Duch św. na Apostołów w dzień Pięćdziesiątnicy (Dz. Ap. II).

III Tercet potrójnem wezwaniem wielbi trzy Osoby Jedynego Bóstwa: najprzód wzywa do chwały Bożéj rosy i szrony, mrozy i zimna, któreby śmiertelnym całunem ziemię przykryły, gdyby Opatrzność temu nie zapobiegła. — Potem lody i śniegi, noce i dnie powołuje do chwały Tego, który tyle nocy bezsennych — tyle dni smutnych spędził na tym płaczu padole, aby rozgrzać ciepłem swéj dobroci oziębłe i w lód zakrzepłe serca nasze — a na koniec każe: by światło i ciemność, błyskawice i chmury czciły Ducha św., który łaską swą rozum oświeca, a wolę wzmacnia — ciemności rozjaśnia, a chmury smutku rozpędza.

IV Tercet zwraca się jeszcze do trzeciego dnia stworzenia i wzywa ziemię, by chwaliła i wywyższała Pana na wieki, który ją z nicości powołał do bytu, — każe górom i pagórkom, i roślinom je okrywającym wielbić Pana, który wsławił górę Tabor i Golgotę i górę Oliwną — a na Wielkanoc, na Święto Wiosny, jak kwiat wonny wyniknął z łona grobu, — wzywa źródła, morza i rzeki do uczczenia Ducha św., który nazwany jest Zdrojem wody żywéj, wytryskującéj ku żywotowi wiecznemu: *Ktoby pił z wody, którą ja dam, nie będzie pragnął na wieki* (Jan 4, 13). *Kto wierzy we mnie, rzeki wody żywéj popłyną z żywota jego. A to mówił o Duchu, którego wziąć mieli wierzący weń* (Jan 7, 38, 39).

V Tercet przystępuje do stworzeń dnia piątego i szóstego i powołuje ryby w wodach i ptactwo w powietrzu, — zwierzęta i bydło — a na końcu arcydzieło Boskie na ziemi czyli człowieka, by chwalił Pana; a między ludźmi szczególniéj lud Izraelski, by Bogu Trójjedynemu pokłon oddawał. Sama nazwa ryby (ιχθυς) przypomina Chrystusa P., bo pojedyńcze litery tego wyrazu znaczą: *Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel*, i tak na pomniku Lugduńskim Pan nasz jest

nazwany *Ichtys.* Między ptactwem kokosz i gołąb — między zwierzętami lew i baranek są symbolami osób Boskich.

VI Tercet wzywa kapłanów i sługi Pańskie tj. duchowieństwo i lud — potem dusze sprawiedliwych w niebie, a ludzi cichych i pokornego serca na ziemi, by błogosławili Bogu wraz z Ananiaszem, Azaryaszem i Misaelem stósownie do znaczenia tych imion: za łaski i pomoc nam wyświadczoną Niepojętemu Majestatowi dzięki składali (Anania znaczy łaska Boża, Azaria znaczy pomoc Boża, Mizaël znaczy kto jak Bóg?).

VII Tercet (dwuwiersz z Antyfoną) jest dodatkiem Kościoła dla uwielbienia Trójcy Przenajśw. i jakby dla wyjaśnienia całéj Pieśni tu położony: że ta Pieśń w całości i we wszystkich częściach składowych do téj tajemnicy najwyższéj się odnosi — dla tego zakończa się potrójnym okrzykiem: *Błogosławionyś Panie! na firmamencie nieba: i chwalebny i wsławiony i wywyższony na wieki! Chwalebny* w stworzeniu, *wsławiony* w odkupieniu, *wywyższony* w poświęceniu naszem. — *Chwalą Cię* wszystkie stworzenia bezwiednie — *wysławiają Cię* Aniołowie — *wywyższają Cię* ludzie należący do Kościola Twego, rozszerzonego po całym świecie.

Po Kantyku trzech młodzieńców położony bezpośrednio psalm ostatni (150) jakby na zakończenie całéj liturgii. Bo, zaiste! ten ostatni psalm jest niejako epilogiem 5 ksiąg Psalmisty — jakoby Sumaryuszem całego Zołtarza — skupieniem i zebraniem wszystkich psalmów w jednę pieśń krótką. W nim zawiera się poniekąd treść i osnowa wszystkich psalmów i podany wszelaki sposób oddawania czci Bogu w duchu i prawdzie.

Niegdyś w Starym Zakonie rozpoczynało się nabożeństwo od tego psalmu, bo temi słowy wzywał lud śpiewaków i muzykantów do uczczenia Boga melodyą rozmaitych narzędzi muzycznych. A jako Psalm 148 wzywa wszystkie stworzenia przez prozopopeję do oddawania chwały Bogu; Psalm 149 zaprasza lud prawowierny do nabożeństwa — tak ten ostatni przyzywa Lewitów, by muzyką wspomagali nabożeństwo i podniecali religijne uczucia ludu — poczem sam Arcykapłan odpowiada: *Wszelki duch niech chwali Boga! Alleluja!*

Pokrewny mu formą i treścią Psalm 116 służył także do zakończenia nabożeństwa Paschalnego, gdy niegdyś przed spożyciem Baranka Wielkanocnego śpiewano hymn tak zwany *Wielkie Halleluja*, złożone z Psalmów 112, 113, 114, 115. Psalm ten oddaje cześć Trójcy Przenajśw. — a gdy (w 1 wierszu) wezwał wszystkie ludy i narody — od Wschodu do Zachodu — do chwały Bożéj, (w 2 wierszu) dodaje przyczynę: za co mają Boga wychwalać: bo zesłał nam Miłosierdzie

swoje, tj. Syna swego, aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny — a Duch św. jako duch Prawdy (bo nie tylko od Ojca, ale i od Syna, który jest Prawdą odwieczną, pochodzi) trwa czyli czuwa nad nami na wieki.

Otóż w ten sam sposób dwa pierwsze wiersze tego Psalmu 150 zawierają wyraźną cześć Trójcy Boskiéj. *Chwalcie Pana w Świętych Jego* (in sancto sanctorum), tj. albo w przybytku św. albo mieszkającego w gronie swych wybranych ulubieńców (Aniołów św.) — *Chwalcie Go na utwierdzeniu mocy Jego*, tj. Syna Bożego, przez którego stworzył niebo i ziemię i ten błękitny firmament rozciągnął nad naszemi głowami. — *Chwalcie Go w możnościach Jego*, tj. Ducha św. w Jego darach, które nam udziela, bo *nikt nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu św. a wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce* (I Kor. 12); *o co byśmy prosić mieli, nie wiemy; ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem* (Rz. 8) — *Chwalcie Go według mnóstwa wielkości Jego*, ten wiersz na czwartem miejscu położony odpowiada temu wezwaniu w litanii, gdy po inwokacyi każdéj z trzech Osób Boskich z osobna, dodajemy tę czwartą: *Święta Trojco, Jedyny Boże! zmiłuj się nad nami!*

W następnych 3 wierszach wylicza Psalmista 9 instrumentów muzycznych. Zwykle wzmiankuje śpiewak P. trzy tylko, jakby na cześć Trójcy św. jak np. Ps. 91, 4 — 149, 3. Tutaj zaś nie bez przyczyny przytacza właśnie dziewięć narzędzi, ale można je bardzo pięknie zastósować do godzin kapłańskich, które w saméj rzeczy tworzą symfonią lub harmonią niebiańską *cum divina Psalmodia coelestis Hymnodiae filia sit* (Urbanus VIII) — a mogą też w tym samym porządku wyobrażać Stary i Nowy Zakon — czyli oczekiwanie na przyjście Pańskie i całe życie Chrystusowe.

W pierwszem znaczeniu: *Laudate eum in sono Tubae* — odgłos trąby (schofar) wyraża *Invitatorium* (Psalm 94 *Venite exultemus Dno).* Bo też w saméj istocie, niegdyś (przed użyciem dzwonów) wzywali kapłani lud dźwiękiem trąb na obchody kościelne. — *Psalterium* znaczy harfę o dziesięciu strunach (nebel-asor, Dekachordon w formie greckiéj *Delty* czyli trójkąta, oznacza Jutrznią (Matutinum), złożoną z 3 Nokturnów czyli z 9 psalmów — i prawdziwy — żywy — stanowią dekachordon. — Cytara (kinnor, lutnia, lira, Heptachordon o 7 strunach) odpowiada najdokładniéj Laudesom, które właśnie z wykluczeniem tego ósmego, zakończającego psalmu — zawierają siedem psalmów, jakby siedem strun duchownéj cytary, heptachordon.

Laudate eum in tympano et choro. Tympanum (toph, bęben,

surma) jest figurą *Primy*, jako hasło czyli pobudka wojenna, bo też Prima wzywa na poranku do chwały Bożéj i spędzenia całego dnia w nieustannem dążeniu do nieba.

Chorus (Machol, chorea) był to korowód lub orszak śpiewaków i tancerzy przy uroczystych obrzędach — odpowiada Tercyi czyli Godzinie zesłania Ducha św. — kiedy to Apostołowie za natchnieniem Ducha św. tłumy ludu do Kościoła przyłączali, jakby do śpiewania chorału — w podwójnych chórach mężczyzn i niewiast — dopiero co nawróconych do wiary (Dz. Ap. 2, 15).

Laudate cum in Chordis et organo. Chordae (Minuim, gęśl, gitara) przypada na godzinę Sextę, kiedy to Chrystus rozmawiał z Samarytanką u studni Jakóbowéj — *hora erat quasi sexta* (Jan 4, 6). — *Organ* (huggab, syrinx) oznacza godzinę dziewiątą (Nonę), kiedy Piotr z Janem uzdrowili chromego u drzwi kościelnych (Dz. Ap. 3).

Cymbala benesonantia i *Cymbala jubilationis* odpowiadają dwom ostatnim godzinom modlitwy, tj. Nieszporom i Komplecie.

Lecz nie idzie tu o dokładne wyliczenie przeróżnych instrumentów muzycznych, lecz raczéj o duchowne zrozumienie i zastósowanie ich nazw do chrześciańskiéj służby Bożéj. Boć to usta nasze i uczucia serc naszych mają być właściwie klawiszami i strunami, z których brzmieć powinny tony i akordy nabożeństwa, jak upominał niegdyś Psalmista: *Śpiewajcie Bogu naszemu, śpiewajcie! albowiem królem wszystkiéj ziemi jest Bóg, śpiewajcie mądrze!* (Ps. 46, 7) lub jak św. Paweł naucza: *Modlić się będę duchem, modlić się będę i rozumieniem; będę śpiewał duchem, będę śpiewał i rozumieniem* (I Kor. 14, 15). *Bądźcie napełnieni Duchem św., rozmawiając sobie w Psalmach... śpiewając i grając w sercach waszych Panu* (Efez. 5, 18).

(Dokończenie nastąpi.)

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Patron nie ma obowiązku ponoszenia kosztów na ogrodzenie cmentarza w około kościoła w prowincyach, w których zobowięzuje landrecht pruski. Taki wyrok wydał trybunał rzeszy, IV senat cywilny, w Lipsku d. 20 marca 1893 r., w następującéj sprawie:

W pewnéj parafii wiejskiéj wybudowano nowy kościół, do któréj to budowy patron przyczynił się ponosząc $^2/_3$ kosztów. Według uchwał obu organów kościelnych, potwierdzonych przez władzę kościelną, miał cmentarz otaczający kościół być otoczony murem. Patron odmówił zapłaty swéj części patronalnéj kosztów; dozór kościelny wytoczył mu proces, lecz przegrał w pierwszéj i drugiéj instancyi; założył tedy rewizyą w trybunale rzeszy, lecz i tam przegrał.

Dozór oparł się w swych wywodach na fakcie, że ogrodzenie kościelnego placu istniało zawsze, i dowodził, że to ogrodzenie stanowi przynależność (Zubehör) do kościelnego budynku. Sędzia apelacyjny oba te argumenta odrzucił. Według § 712, 720, 731 cz. II tyt. 11 Landrechtu, ma Patron obowiązek, gdy na to kościelny majątek nie starczy, na koszta budowy i utrzymanie kościoła płacić $^2/_3$, rozumie się to tylko o kościele samym i jego przynależytościach i potrzeba, jeśli ten obowiązek ma się rozciągać na inne budowle, osobnego powodu prawnego (§§ 710 do 712 cz. II tyt. 11 powsz. prawa krajowego. Takiego osobnego powodu prawnego, na mocy któregoby od oskarżonego żądać można zapłaty pewnéj części kosztów, nie przywiedziono, a szczególniéj z faktu, że od dawna cmentarz był ogrodzony, wywodzić tego nie można. Dozór kościelny twierdził, że §§ 584, 710, 712 cz. II tyt. 11 powsz. prawa krajowego zostały pogwałcone. Twierdzenie to nie jest uzasadnione. § 584 określa stósunki prawne patrona tylko ogólnie, obowiązki patrona specyalne są wyłuszczone w §§ 712, 720 i nast., 789 i nast. Według tych §§ ciężar budowlany kościoła, spoczywający na patronie, dotyczy tylko utrzymania budynku kościelnego i jego przynależytości. W téj myśli dawniejszy najwyższy trybunał krajowy i trybunał rzeszy dawniéj się oświadczyły (cfr. Entscheidungen des Preuss. Obertribunals Band 12 Seite 471; Band 92 S. 128; Entscheidungen des Reichsgerichtes Band 2 Seite 231; Band 9 S. 254). Rozstrzygnięcie zależy tedy od drugiego powodu, przytoczonego przez skarżący Dozór, od rozstrzygnięcia, czy ogrodzenie kościelnego placu stanowi przynależność do kościoła. Na poparcie tego powodu przytoczył Dozór: Rzeczone ogrodzenie nie tylko służy ku ozdobie kościoła, lecz jest także koniecznie potrzebne do nabożeństw; na placu kościelnym odbywają się zawsze procesye, również przy większym natłoku ludzi słuchano tamże spowiedzi; plac leży tuż obok ulicy; w czasie, w którym plac kościelny nie jest ogrodzony, nie mogą się na nim żadne nabożeństwa odprawiać; odkąd podczas budowy nowego kościoła dawniejsze ogrodzenie usunięto, chodzą po cmentarzu gęsi, kozy, świnie, zanieczyszczają go i psują kościół. Sędzia apelacyjny przeczył, iżby

ogrodzenie było przynależytością kościoła i dowodził przepisami §§ 42 i nast., część I tyt. II powsz. prawa krajowego, że za przynależytości (Pertinenzstücke) te rzeczy uważać należy, które skutkiem pzeznaczenia człowieka zostały dołączone do innéj rzeczy, albo są rzeczy poboczne, bez których rzecz główna nie może być używana do tego, do czego jest przeznaczona; a ponieważ w ogrodzeniu placu kościelnego nie można dopatrywać urządzenia z kościołem w celu odprawienia nabożeństwa trwale połączonego, mogłoby chodzić tylko o to, czy kościół bez tego ogrodzenia służyć może swemu przeznaczeniu.

W tym względzie uważa sędzia apelacyjny, co Dozór przytoczył, za nic nie znaczące, gdyż to nie dowodzi w niczem, że kościół nie może być używanym do nabożeństw bez ogrodzenia, lecz tylko przemawia za tem, że ogrodzenie jest potrzebne w celu używania placu kościelnego. Również nie uważa twierdzenia, że kościół przez bydlo bywa uszkodzony, gdy ogrodzenia nie ma, za ważne, gdyż, choćby tak było, z tego wnioskować nie można, iżby temu w inny sposób zapobiedz się nie dało bez budowania ogrodzenia, a mianowicie nie udowodniono przez to, że bez téj budowy kościoła używać nie można. Oskarżyciel, tak wywodził daléj sędzia, dowodząc potrzeby ogrodzenia placu kościelnego do odprawiania tamże nabożeństw, żądałby właściwie, ażeby oprócz wybudowania kościoła nową przedsiewzięto budowę w celu odprawiania nabożeństw i oskarżony był zobowiązany płacić także na tę drugą budowę. Żądanie takie wtedy tylko mogłoby być uzasadnione, gdyby kościół skarżącéj parafii nie był wystarczający do nabożeństw, gdyby mianowicie odpusty i spowiedzi nie mogły się odprawiać w kościele dla zbyt wielkiego natłoku ludzi i gdyby procesye nie mogły się odbywać po ulicach, jak to się gdzieindziéj zwykle dzieje. Dozór kościelny nie dowodził zaś potrzeby i nie żądał rozszerzenia kościoła, a to, czego żądał, nie odnosi się do kościola, o który patron starać się musi, lecz do placu kościelnego. — Z tych powodów sąd drugiéj instancyi potwierdził wyrok I instancyi.

W rewizyi dowodził Dozór, że plac kościelny za przynależytość (Zubehör) kościoła uważać należy, ponieważ jednak w pierwszych dwóch instancyach tego momentu i dowodów nie podniesiono, instancya rewizyjna nad niemi zastanawiać się nie może. Nadto wywodził Dozór w rewizyi: Rozstrzygającem jest co do obowiązku płacenia ze strony oskarżonego to, że plac kościelny wedle stósunków miejscowych i religijnych obrzędów na to jest przeznaczony, iżby był używany do różnych czynności służby Bożéj; ze względu na to nie może mieć znaczenia to, co się dzieje w innych miejscowościach, lecz raczéj na tem zależy,

aby orzec in concreto, jakie znaczenie i przeznaczenie ma plac kościelny dla parafii N., a ponieważ w tym kierunku położenie nie zostało rozważone, brak wyrokowi dostatecznego uzasadnienia. Tę zaczepkę uważała instancya rewizyjna po powyższych objaśnieniach za nic nie znaczącą i dla tego odrzuciła rewizyą.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

W jaki sposób traktować należy penitenta nieprzyjaźnie usposobionego skutkiem ciężkiéj obrazy?

Przebaczyć nie jest tak łatwem. Pasterskie traktowanie człowieka rozjątrzonego i zawziętego nie jest także łatwem. Warto zatem nad tą sprawą tutaj się zastanowić. Za przedmiot naszego rozważania weźmy przypadek, który się dość często wydarza.

Annę opuścił haniebnie bez powodu jéj narzeczony Piotr. Przeciw jego zaślubieniu z inną osobą nie protestowala ona na życzenie ojca. Natomiast jest w najwyższym stopniu oburzona na Piotra i niezliczone razy mu złorzeczyła i doczesnego i wiecznego nieszczęścia życzyła. O to wszystko oskarża się w konfesyonale i dodaje jeszcze, że tego nieprzyjaznego usposobienia swego dla wiarołomnego narzeczonego nie może opanować i stłumić. Jak należy sobie postąpić z taką penitentką?

I. Jéj oskarżenie wykazuje dwie rzeczy:

1. że nie jest ona w tego rodzaju usposobieniu duszy, iżby bez wszystkiego mogła pozyskać rozgrzeszenie. In actu confessionis jeszcze ma zawziętość przeciw Piotrowi, nie przebaczyła mu wyrządzonéj sobie obrazy, uczucie zemsty panuje jeszcze w jéj sercu.

2. To wielkie oburzenie i nieprzyjazne usposobienie jest zupełnie uzasadnione. Piotr przez swe wiarołomstwo obraził ją i znieważył jak najdotkliwiéj i wielką wyrządził jéj krzywdę. Po ludzku tedy sądząc, dziwić się nie można, że Anna w swym żalu i boleści złorzeczy mu jak tylko umie, a dawniejsze jéj przywiązanie przemienia się w nienawiść i wstręt. Również zważając na słabość ludzkiéj natury a mianowicie na słabość niewieściego serca, dziwić się nie można, że nad tem uczuciem niezasłużonéj obrazy i ztąd budzącéj się żądzy zemsty zapanować nie umie. Nadto tego rodzaju wypadki są dla panien hańbiące i niemiłe wywołują skutki.

II. Z temi dwiema względami i okolicznościami musi się spowiednik liczyć i dla tego

1. nie może natychmiast powiedzieć jéj z góry, że z powodu niedyspozycyi (nieprzyjaznego usposobienia) niegodna jest rozgrzeszenia. Nie byłoby to postępowanie roztropne a byłoby nielitościwe. Penitentka czułaby się jeszcze bardziéj nieszczęśliwą i zmieszaną aniżeli jest. Szuka ona w swym smutku i przygnębieniu pociechy i pomocy i potrzebuje jéj bardzo. Okoliczność, że otwarcie przedstawia stan swéj duszy, dowodzi dostatecznie, że nie jest tak bardzo nienawiścią i zemstą przepełniona, jak się zdaje, i że jest przystępną dla szlachetniejszych uczuć. Prawdopodobnie owe wybuchy gniewu, złorzeczenia itd. nie wypłynęły z rozwagi, może są tylko motus primo — vel secundo primi, które z powodu niewieściego wzburzenia dłużéj trwają niż u mężczyzn, którzy prędzéj tego rodzaju uczucia opanować umieją i przeciwności znieść.

2. Spowiednik powinien przedewszystkiem wysłuchać z całą cierpliwością penitentkę i pozwolić jéj się wygadać, aby swemu sercu ulżyła. Tego wymaga jéj usposobienie. Następnie powinien jéj dać poznać, że ma dla jéj niedoli współczucie, że rozumie jéj boleść i pragnąłby jéj po ojcowsku dopomódz do zniesienia tego ciosu. W ten sposób zjedna sobie jéj zaufanie i może potem jako ojciec i lekarz dusz stósowne nawiązać do tego nauki, aby ją należycie usposobić do godnego przyjęcia Sakramentu — o co tu głównie chodzi.

III. Aby penitentkę zaś należycie usposobić do żalu i stanowczego przedsiewzięcia poprawy, może sobie postąpić w następujący sposób:

1. Zwróci jéj najprzód uwagę na to, co zapewne z własnego już wie doświadczenia, jak mało można ufać i budować na ludziach. Niestałe i zmienne jest serce ludzkie. Lecz jest serce, któremu z całą ufnością oddać się można, który nigdy nie omyli, ani zwiedzie, lecz zawsze jest wierne: tj. najsłodsze Serce Jezusa. Zawsze to serce dla nas dobrze usposobione i miłości pełne, zawsze gotowe pomódz, pocieszyć, orzeźwić. Dla tego powinna penitentka całą swą ufność położyć w tem sercu, jemu się poskarżyć na swą niedolę, u niego szukać pomocy i pociechy, a będzie na pewno wysłuchaną.

2. Daléj pouczyć powinien spowiednik penitentkę, że i ze swéj strony czynić powinna to, co Zbawiciel od niéj żąda. Dał nam przykład, abyśmy i my to czynili, co on. I w czem okazuje się ten jego przykład? W miłości nieprzyjaciół. Ponosił zniewagi takie, jakich z nas nikt nie doznał, przebaczył, modlił się za swych prześladowców — tak i my przebaczać powinniśmy tym, co nas obrazili. Powinna tedy przebaczyć swemu wiarołomnemu narzeczonemu i nic złego mu nie życzyć. Za ten niegodziwy postępek niewierności, jakiéj się w obec niéj dopu-

ścił, odpowie przed Bogiem. Bóg sobie zachował prawo wynagradzania i karania, naszą rzeczą jest przebaczać i darować.

3. Daléj pouczyć winien penitentkę, że jeśli z całego serca przebaczy doznaną krzywdę, spełni pełen zasług uczynek miłosierdzia. Bóg jéj to wynagrodzi i okaże się dla niéj łaskawym i miłosiernym. Natomiast, jeśli nie przebaczy i nienawiści nie stłumi, od Boga także nie otrzyma przebaczenia i łaski. Takiego nieszczęścia nie będzie chciała z pewnością na siebie ściągnąć.

4. Wykazać także można penitentce, że zerwanie stósunku z Piotrem, choć jéj wielką zadaje przykrość, może być dla niéj szczęściem. Obecnie nie związana z nim nierozerwalnym węzłem małżeńskim. Prawdziwie nieszczęśliwą czułaby się wtenczas, gdyby Piotr miał jéj się stać niewiernym w małżeństwie. Niech tedy ten cios uważa za rozrządzenie Opatrzności B., który wszystko kieruje ku dobremu dla tych, co go miłują i ufność w nim pokładają.

5. Spowiednik winien wreszcie starać się ułatwić penitentce dyspozycyą do godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty. Dla tego wykazać jéj powinien, że Bóg od niéj nie żąda nic niepodobnego, nic nadludzkiego, żeby mogła otrzymać rozgrzeszenie. Że Piotr złamał jéj wierność i inny zawarł związek małżeński, jest faktem, którego już cofnąć nie można. Powinna więc — tego żąda od niéj Bóg — doznaną zniewagę Piotrowi przebaczyć, żadnéj nienawiści ku niemu uczuwać, nic złego mu nie życzyć. Nie żąda nikt od niéj, aby w przyjaźni z nim żyła. Może go uważać za zupełnie dla siebie obcego człowieka i co zaszło, zapomnieć. Jak to uczyni i przyszłość swą z ufnością powierzy dobrotliwemu Sercu Jezusowemu, powróci do jéj serca spokój i radość.

IV. Aby módz sobie wyrobić sąd, czy penitentka skłania się do przyjęcia tych przedstawień i gotowa jest przebaczyć, pytać się musi spowiednik wprost, czy jest tego samego zdania co on, czy przyjmuje jego upomnienia, czy z Bożą pomocą przebaczyć gotowa i pojednawcze odtąd usposobienie okazywać będzie itd. Jeśli na to wszystko się zgadza, wątpić nie można o jéj dyspozycyi i może otrzymać rozgrzeszenie. Za pokutę można jéj nadać przez jeden lub dwa tygodnie odmawiać codzień litanią loretańską i jedno Zdrowaś do Matki Boskiéj, aby ta „pocieszycielka strapionych“ jéj dopomagała. Gdyby penitentka nie pozwoliła się odwieść od swego nieprzyjaznego usposobienia, odprawić ją należy uprzejmie z radą, aby modlitwy rzeczone odmawiała codziennie a po tygodniu przyszła znowu do spowiedzi. Wspomnieć jéj można, że najmiłościwsza Matka Boża jako pocieszycielka strapionych

z pewnością jéj dopomoże, aby po 8 dniach dobrą spowiedź złożyć i Komunią św. przyjąć mogła.

Jak leczyć duchowo na mollities chorego?

Młodzieniec 22letni, pracujący w zawodzie handlowym, którego nazwiemy Wacławem, był od 14 roku życia tak oddany nałogowi secum ipso peccandi, że codziennie dwa, a nawet nieraz i pięć razy tym grzechem się plamił. Spowiednik jego przepisał mu, aby co miesiąc przystępował do Sakramentów św., codziennie pół godziny poświęcał na czytanie książki ascetycznéj, którą mu wskazał, i na medytacyą przy niéj i przepisał pewne modlitwy. Wacław był posłuszny i wykonywał, co spowiednik nakazał, sumiennie, odmawiał nawet z własnego popędu codziennie różaniec, zadawał sam sobie umartwienia, posty, pragnął jeszcze częściéj przystępować do Sakramentów św., ale grzech nieraz i częściéj jeszcze popełniał. I im większa była gorliwość w wypełnianiu tego, co spowiednik zalecił i nakazał, tem częściéj w grzech popadał. Zniechęcał się wtenczas do praktyk pobożnych i od czasu do czasu zaniedbywał tego wszystkiego. Spowiednik raz po raz odmawiał rozgrzeszenia, ale po takiem odmówieniu znów następne rzeczy bywały gorsze od pierwszych. Poważne perswazye i wyliczanie smutnych następstw przybijały coraz bardziéj duszę młodzieńca i odbierały mu odwagę. Po upływie dwóch lat prosił go spowiednik jego, aby sobie innego spowiednika poszukał, bo on sam stoi w obec tego zjawiska bezradny, kiedy wszystkie środki naprawy już wyczerpnął.

Drugi spowiednik zmniejszył o więcéj aniżeli o połowę praktyki pobożne, które aż dotąd nieszczęśliwy wykonywał, ale nakazał mu jednorazowy post w tygodniu i codzienne ćwiczenia cielesne i roztargnienia umysłowe (pracę w ogrodzie, przechadzki, zimne zmywania się, gry w wesołem towarzystwie), którym pacyent, po naradzie z lekarzem odbytéj, miał się oddawać. Że zaś czytał w rozprawie moralno-teologicznéj Bouviera: „Aliquando suadendum est matrimonium iis, qui conjugale foedus inire possunt, tanquam unicum aut saltem efficacius remedium“ — a ponieważ i lekarz, którego się radził, mu powiedział, że Wacław może się tylko usu matrimonii od nałogu duchowo i cieleśnie tak głęboko zakorzenionego odzwyczaić, poddał mu tę myśl, czyby nie mógł się ożenić. Tą propozycyą osłabił spowiednik wpływ swój, bo Wacław ani słyszeć o tem nie chciał i tego też uczynić nie mógł. Nie otrzymał rozgrzeszenia i dla tego był zmuszony poszukać sobie inny tribunal poenitentiae.

Wszyscy następni spowiednicy prawie zawsze zatrzymywali roz-

grzeszenie, tak że Wacław często dopiero po 10, 15 spowiedziach, oczywiście odprawianych w krótkich czasu odstępach, otrzymywał rozgrzeszenie. Stan jego moralny przy tem bardzo się pogarszał.

Pytanie teraz: czy i o ile praktyka wielu tych spowiedników była słuszną — a jeżeli nie, jak trzeba było obchodzić się z Wacławem?

Odpowiedź. Przeciw pierwszemu z spowiedników tu wymienionych, albo przeciw przepisanym przez niego środkom nie da się w ogóle nic nadmienić. Jednakże na to przedewszystkiem uważać tu trzeba, jak wpływają różne środki na pojedyńczych penitentów. A jeżeli tego zbadać nie można, trzeba wybierać najsilniejsze z nich, lecz w żadnym razie szkodliwe i trzymać się ich stanowczo, chociaż wolno je zmieniać. Powodzenie tych środków nie zależy zawsze od ich wewnętrznéj wartości, lecz częściéj od wykształcenia umysłowego i religijnego penitenta, jego wychowania, usposobienia duszy i charakteru, od większéj lub mniejszéj religijności, zajęć duchowych i cielesnych i zwyczajów, szczególniéj zaś od podniety łaski Bożéj raz większéj to znów mniejszéj. Ztąd to pochodzi, że myśl na obecność Boską, na kary piekła lub czyśćca, noszenie szkaplerzy, trzy Zdrowaś Marya rano i wieczorem, wezwanie Świętych, i niejedne inne ćwiczenia na jednego tak wielki wpływ wywierają, a na innych najmniejszego nie robią wrażenia?

Przy tak wielkiéj różnicy penitentów, ich wewnętrznych i zewnętrznych stósunków, nie można zawsze się spodziewać po środkach pod względem rzeczy podobnych, równych lub podobnych skutków — np. zwycięzkiego opierania się przy gwałtownych pokusach, szybkiéj, stanowczéj poprawy itd. Nie twierdzimy zaś tego, jeżeli ten lub ów środek zupełnie chybia albo małe tylko skutki wywiera, iżby wina ztąd moralna na tych ciążyła, którzy ich używają. To tylko jest pewne, że Bóg nie pozwala nikogo ponad siły doświadczać i kusić i że zachodzące mimo to rzeczywiste upadki grzeszne, zawsze brakowi oporu ze strony upadłego przypisać trzeba. O ile zaś i jak daleko pewne środki mogą opór, który stawić trzeba, przygotować; jak dalece go rzeczywiście przysposobiły, czy rzeczywiście go przygotowały, tego nie można zbadać i to pozostaje tajemnicą. Nieraz używają ludzie i najlepszych z siebie środków przewrotnie, bo braknie im doświadczenia i zręczności, zdrowego zmysłu i przezorności a wtenczas oczywiście widać złe następstwa, które albo powoli albo natychmiast w oczy uderzają.

Sądzimy tedy, że Wacławowi zaszkodziły dłuższe modlitwy i czytania, bo po nich, a w części i dla nich i wskutek nich częściéj i bardziéj jeszcze upadał. Może to było następstwem rozdraźnienia powstałego z dłuzszéj modlitwy i czytania, a wnioskujemy to z tego.

co sam Wacław później opowiadał, że raz jeden wracając z odpustu bardzo zbudowany pięknem kazaniem i najlepszemi postanowieniami ożywiony, już w drodze inter ambulandum grzech popełnił, że innym znów razem wieczorem po dyscyplinie bolesnéj, podjętéj z własnego popędu, i w kilka dni później mając na sobie także z własnego popędu rzemień nabijany delikatnemi gwoździkami, grzech zwykły popełnił, co animo sedato przy takich okolicznościach nie byłoby z pewnością nastąpiło. Może to były i demoniczne na niego napady?

Tak zauważaliśmy nieraz, jak kobiety pewne do gniewu skłonne, ale przy tem bardzo sumienne i do pobożności się garnące, zawsze właśnie po wysłuchaniu Mszy św. albo po przyjęciu Komunii św. przy maleńkiem podrażnieniu klęły i łżyły. Działo się to niezawodnie dla tego, że przy duchowych ćwiczeniach, które codopiero skończyły, natężyła się dusza zbytecznie i straciła równowagę do tyla, że krew się wzburzyła. Podobne usposobienia ciała i duszy zwykły też, kiedy do tego przychodzą pokusy przeciw czystości, nagle wywoływać pragnienie takich zmysłowych przedmiotów i jeżeli człowiek zręcznie temu się nie oprze, idzie wola albo z zupełnem albo z połowicznem przyzwoleniem za niższą chucią. Dla tego nie powinien był spowiednik, przepisując dobrodusznemu, chociaż niepoprawnemu temu penitentowi długie modlitwy, może z wyjątkiem różańca, odstępować od zasady: „quidquid minimum, dummodo constans.“ Ta mnogość i rozmaitość nie pomaga w niczem u konswetudynaryuszów, ale owszem szkodzi. Przy téj extentryczności penitenta możnaby nawet odmawianie różańca na pewien czas zaniechać; może skrócić na jednę lub dwie dziesiątki, ale za to zalecić, aby w chwili pokusy odmawiał sobie krótkie westchnienia do P. Jezusa, Najśw. Panny, św. Stanisława Kostki, św. Alojzego.

Dla takich chorych duchowo, jak Wacław, spowiedź miesięczna nie wystarcza, a nawet i tygodniowa. Ile razy powinienby się spowiadać, o tem poniżéj będzie mowa.

Że Wacław na czas pewien przestał co miesiąc chodzić do spowiedzi i że porzucił wszystkie ćwiczenia, to było bardzo niedobrze, ale to nie mogło świadczyć o niedyspozycyi penitenta, bo nie uczynił tego ze złości, lenistwa, opieszałości, lecz z małoduszności. Że spowiednik także to tak osądził, zdaje się wypływać z tego, jak wyżéj ten przypadek przedstawiony został. Że stan Wacława tymczasem się nie pogorszył, ale owszem zdawało się, że się polepszył, że namiętności jego nie ożywiała żadna zewnętrzna podnieta, zakorzeniała się za to ona coraz głębiéj, co najmniéj sensim ac sine sensu i o uleczeniu go na téj drodze nie było można ani myśleć.

Że kilkakrotnie dla próby rozgrzeszenie zatrzymane mu zostało, tego nie można ganić, bo ten, kto mu je zatrzymał, spodziewał się po tem owoców i korzyści. Jednakże u takich penitentów odroczenie rozgrzeszenia na nic się nie przydaje, a nawet jest szkodliwe. Jeżeli ob indispositionem odmówić je trzeba, toć jest powód do tego wyraźny. Ale jeżeli można dać rozgrzeszenie, powinno być dane zaraz i bez zwłoki.

Po dwóch latach opuścić Wacława, aniby na myśl nam nie przyszło; i dłużéj jak drugie dwa lata męczylibyśmy się byli z nim, ale nigdybyśmy go na łup namiętności nie wydali i nie opuścili. Przecież on chciał się poprawić i bohaterem był nawet w tych popędach; dla tego spowiednik powinien był być cierpliwy — bardzo cierpliwy!

Drugi spowiednik postąpił sobie rozsądnie, że nie pozwolił tyle i tak często się modlić i przybrawszy lekarza, przepisał mu pewne ćwiczenia cielesne. Debreyne, lekarz długoletni, a późniéj kapłan z zakonu Trapistów, mówi ze względu na podobny przypadek: „L'experience prouve, que la raison et tous les motifs naturels et humains sont bien souvent des armes impuissantes pour dompter ce monstre, qui dévore avec fureur la jeunesse abandonnée à elle-même. Il faut donc recourir à des remèdes plus forts et plus efficaces pour guérir cette hideuse, cette immense plaie de l'âme“ (Moechialogie p. 53). Dusz tak w grzechach zagrzęzłych, jak dusza Wacława, nie wstrzyma się tak łatwo od grzechu przez przechadzki na wolnem powietrzu, zimne zmywania, roztargnienia, zabawy, nie wyleczy się ich tem gruntownie, stale, jeżeli równocześnie i duszy nie weźmie się w kuracyą i w należyty sposób jéj się nie poprowadzi.

Postów częstych, a tak samo i abstynencyi nie powinien spowiednik takim penitentom nadawać, gdyż ich nerwy są zrujnowane, oni sami w najwyższym stopniu są rozdrażnieni i dla tego nie umniejszałoby się przez to niebezpieczeństwo grzechu, ale owszem by się je zwiększało. Późniejszy spowiednik Wacława zwolnił go dla tego od 40dniowego i od innych postów, ale nie od każdéj abstynencyi i cielesnego umartwienia. I dobrze tak uczynił.

Przeciw zdaniu Bouviera powyżéj przytoczonemu i zdaniu lekarza co do małżeństwa, przemawia doświadczenie wielu kapłanów. Gdzie nałóg ten nie jest tak głęboko zakorzeniony i nie stał się jeszcze drugą naturą, mianowicie kiedy upadki sporadycznie, chociaż nierzadko się powtarzają, tam może w wielu razach ten środek okazałby się skutecznym, ale przy słabości, wycieńczeniu naszego chorego mogłoby się przez to wielkie nieszczęście sprowadzić. Ileż to już razy w przypadkach, jak nasz właśnie, ostatnie rzeczy stały się gorszemi aniżeli pier-

wsze. Ileż to razy tylko sposób grzechu się zmieniał a w tym sposobie uporczywość się zwiększyła. Nawet u takich, których przyzwyczajenie nie było tak groźne, zatyka się tylko źródło grzechów ciężkich przeciw naturze w bardzo wielu przypadkach na czas pewien, co oczywiście wielkiéj jest wagi; ale jak wysoki może być stopień moralności w ten sposób zdobytéj? Tu tylko może być mowa o pohamowaniu jakiemś popędu, ale nie o jego pokonaniu. Przy szczególniejszych okolicznościach (absentia, morbus, aetas provectior uxoris etc.), a z całą gwałtownością dopiero po rozdziale wskutek śmierci drugiéj strony tryska źródło aż dotąd zamknięte i wtenczas w dobrych nawet występuje złość w całéj potędze, aż póki siły życia się nie złamią. **Gruntowne wyleczenie może nastąpić dopiero wskutek zupełnego wstrzymania się od grzechu.** I to jest, do czego dążyć powinien każdy spowiednik. I w jaki sposób?

Spowiednicy późniejsi Wacława widocznie nie dość gruntownie studyowali moralną albo nie umieli jéj zasad zastósować w konfesyonale. Wacław okazywał tyle chęci poprawy, umiał tak dobrze stósować się do przepisów i w życiu je przeprowadzać, wracał się stale do tego samego spowiednika, dopóki go tenże nie zmusił do zmiany: w tem wszystkiem byłyby signa extraordinaria świadczące o jego dyspozycyi. Więc widocznie spowiednika tu wina. Upadki jego nie były zawsze równie ciężkie, mimo wszystkiego widać w nim było poprawę. Nie pojmujemy tedy, jakiem prawem spowiednik mógł odmawiać biednemu młodzieńcowi rozgrzeszenia, a nawet 10, 15, 20 razy — raz po razie — je odmówił. Ponieważ Wacław duchowo i cieleśnie tak był drażliwy, to i przy tak częstych upadkach mogło było przedsiewzięcie poprawy być wystarczające. Przykład nam to najlepiéj objaśni. Człowiek, który w grę się wdaje z graczem zgrabnym, boi się a nawet uważa to za prawdopodobne, że grę przegra. A właśnie ta myśl, ta obawa albo przekonanie, że przegra, **nie** wyklucza pragnienia i chęci wygrania Tak samo ma się i z duszą. Smutne doświadczenie pouczyło nas, jak mało możemy liczyć na nasze postanowienia i przyrzeczenia, że grzechu, któryśmy popełniać przywykli, nie popełnimy. Obawiamy się tedy, wierzymy nawet, że po spowiedzi i Komunii św. prawdopodobnie bardzo łatwo w grzech wpadniemy. Ale ta obawa bardzo uzasadniona, albo to przekonanie, że znów upadniemy, nie przeszkadza temu, żeby postanowienie stania silnie przy Bogu, nie było prawdziwe. Obawa, że znów upadniemy, jest myślą ducha, a może i połączoną z afektem zmysłowego pożądania; postanowienie niegrzeszenia jest aktem woli: i jedno z tych może bardzo dobrze obok drugiego się ostoić. Aby duszy przy

św. rozgrzeszeniu i przy Komunii św. łaskę i siebie samego udzielić, żąda Bóg tylko szczerości woli i serca. A na tem nie zbywało nigdy penitentowi naszemu. Więc cóż potrzeba było z nim uczynić?

Otóż opowiemy, co uczynił ostatni z jego spowiedników i jak w trzech latach go uleczył.

Polecił on mu, aby codziennie krótką modlitwę poranną i wieczorną odprawił, Mszy św. wysłuchał, a wśród niéj tylko dwie pewne modlitwy odczytał, wśród dnia tymczasowo w chwili dogodnéj jeden dziesiątek różańca odmówił, a to wszystko w spokoju, bez natężenia — a zresztą nie podejmował żadnego pobożnego ćwiczenia, nie zapytawszy się wpierw spowiednika. Nadto polecił mu, aby sumiennie i z pilnością oddawał się spełnianiu obowiązków stanu swego, ale prócz tego niczem innem się nie zajmował, aby uniknąć rozstrojenia umysłowego. Głównie zaś miał zaraz po każdym upadku bez dalszego przysposobienia (co spowiednik podejmował) do spowiedzi przychodzić. Kiedy więc kilka razy na dzień zgrzeszył, kilka razy się spowiadał i otrzymywał rozgrzeszenie, a przynajmniéj dwa razy w tygodniu przystępował do Komunii św. In extremis extrema tentanda sunt. Już po kilku miesiącach nie grzeszył codziennie; po 10 miesiącach dwa razy w tygodniu i to trwało przez rok cały. Potem upadał raz w tygodniu. Po trzech miesiącach jeszcze widoczniejszy był postęp, bo naraz pięć tygodni wytrwał bez grzechu. Potem znów się chwiał, ale postęp zawsze był widoczny. Miesiące przeszły bez grzechu jednego, Wacław zawsze jeszcze co tydzień się spowiada i przyjmuje Komunią św.

Przy takich środkach, takiéj cierpliwości i wyrozumiałości spowiednika można jak najlepszych rezultatów się spodziewać. Ale gdzie tego wszystkiego, co więcéj, gdzie jednego z tego zabraknie, tam stanie spowiednik bezradny i penitent zrozpaczony przed casus desperatus.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Czy przy ołtarzu, na którym wystawiony jest Najśw. Sakrament, można odprawiać Mszą św. i rozdawać Komunią św.?

Na to nie można odpowiedzieć po prostu tak lub nie, gdyż odpowiedź zależy od różnych okoliczności.

1. Istnieje prawo ogólne, że przy ołtarzu, na którym jest wysta-

wiony Najśw. Sakrament, nie wolno bez specyalnego indultu papiezkiego, jaki wydany został na oktawę Bożego Ciała, odprawiać więcéj żadnéj Mszy tylko w celu repozycyi. *Ceremoniale Episcopor.* (lib. I cap. 12 n. 9.) tak o tem mówi: „Non congruum, sed maxime decens esset, ut in altari, ubi SS. Sacramentum situm est, Missae non celebrarentur, quod antiquitus observatum fuisse videtur“ a Klemens XI rozporządził w swéj sławnéj 21 stycznia 1705 wydanéj instrukcyi (§ XII) co do obchodu 40godzinnego nabożeństwa *praeceptive*, że przy ołtarzu Wystawienia oprócz Mszy uroczystych przy wystawieniu i repozycyi Najśw. Sakramentu żadnéj innéj Mszy odprawiać nie wolno. Prawdą jest, że przepisy Ceremoniale Episcop. mają tylko znaczenie dyrektywy, a Instructio Clementina ma znaczenie praeceptywne tylko dla Rzymu; lecz obok tego mamy jeszcze osobne dekreta s. Rit. Congr., które ten przepis czynią ogólnem prawem. D. 9 sierpnia 1670 zadekretowała taż Kongregacya: „Non licere celebrare Missas in altari, exposito in eodem SS. Sacramento, stante praesertim, quod adsint alia altaria, in quibus celebrari possint.“ Dla tego mówi Gardellini w swym komentarzu do Instructio Clementina: „Certa est regula, quae *generaliter prohibet* Missas in altari, in quo expositum est Sacramentum. Si quidem duo decreta ut generalia habenda sunt, quamvis prodierint in casibus particularibus.“ Powód tego przepisu jasny: ponieważ Chrystus P. w wystawionym Najśw. Sakramencie jest już obecny, aby być adorowanym przez wiernych, co najmniéj zbytecznem jest przez konsekracyą raz jeszcze z nieba na tenże sam ołtarz do adoracyi Go zwoływać i wiernym przedstawiać. Jeśli tedy w czasie Wystawienia odbywa się Msza, musi być odprawiona na innym ołtarzu. Nadto zauważyć należy, że przy ołtarzu Wystawienia nie może być odprawiona Msza żałobna, ani śpiewana ani cicha, że w innych Mszach prywatnych może być dodana do zwykłych modlitw komemoracya o SSmum i że nie powinno się w tych Mszach dzwonić, aby nie odrywać wiernych od adoracyi wystawionego Najśw. Sakramentu. Choć ten przepis jest jasny, nie ma reguły bez wyjątku. Wyjątek taki stanowi konieczna potrzeba i stary nie dający się usunąć zwyczaj. Taki konieczny przypadek by zachodził gdyby z ważnego powodu musiała być czytana Msza św., a w kościele jeden tylko byłby ołtarz, mianowicie ubi praeceptum urgeat audiendi sacrum a w pobliżu nie było żadnego innego kościoła, jak uczy Gardellini. Tak samo gdyby w kościele był drugi ołtarz ale w takiem położeniu, żeby wierni, chcąc słuchać Mszy św., musieli obrócić się tyłem do Sanctissimum.

Uniewinnia także consuetudo, quae vere sit immemorabilis, quae-

que tolli nequeat sine populorum scandalo et offensione (Gardellini). Ten wyjątek został dekretem S. R. Congr. z 7 maja 1746 r. niejako nie wprost potwierdzony i to wskutek zwyczaju panującego w Polsce. U nas działo się to często, że Sanctissimum było wystawione i przy tymże ołtarzu oprócz Mszy uroczystéj przy expozycyi jeszcze inne Msze prywatne czytane były. Na pytanie, utrum in his Missis debeat fieri commemoratio de eodem SS. Sacramento, odpowiedziała św. Kongreg.: Poterit fieri commemoratio de SS. Sacram. durante expositione. Ponieważ Kongregacya nie oświadcza się co do zwyczaju odprawiania Mszy cichych na ołtarzu Wystawienia, milcząco uznała je za dozwolone. Dziś, jak wiadomo, nie ma u nas takiego zwyczaju; odprawia się zwykle jedna tylko Summa przy ołtarzu Wystawienia i chyba jeszcze druga śpiewana w odpust, tak zw. wotywa, jeśli obraz Patrona kościoła znajduje się w ołtarzu Wystawienia. Natomiast inny jest zwyczaj, że się nie odprawia Msza do Wystawienia, tylko się konsekruje wielką hostyą dzień poprzednio (przed odpustem) i robi się Wystawienie w wigilią odpustu, Bożego Ciała itd. na nieszporach i od samego rana na jutrzni aż do końca nieszpór.

2. Również nie wolno przy ołtarzu Wystawienia udzielać Komunii św. Klaryski z Tarentu mocą legatu zobowiązane były w trzy dni ostatnie Zapust mieć w swéj kaplicy wystawione Sanctissimum do adoracyi. Ponieważ w kaplicy jeden tylko był ołtarz, wystósowały do Stolicy Apost. prośbę, aby wolno było przez te trzy dni odprawiać przy ołtarzu Wystawienia Mszą św. Prośbie téj uczyniono zadość, ale pod wyraźnem zastrzeżeniem: „dummodo in Missa sacra Eucharistia non distribuatur“ (12 listop. 1831). Jeśli nie wolno rozdzielać Komunii św. podczas Mszy św., to tym mniéj może być wolno po za Mszą św. Powodem tego, że przy rozdzielaniu Komunii św. wierni nie tylko przeszkodyby doznawali w adoracyi Najśw. Sakr., lecz i kapłan rozdający Komunią, obracając się tyłem do wystawionego Sanctiss., popełniałby nieprzyzwoitość. Powinien zatem kapłan na czas Wystawienia przenieść puszkę z komunikantami na ołtarz poboczny, aby nie pozbawiać wiernych Komunii św. „Quod si sacra communio, rozporządza Inocenty XI w dekrecie z 28 maja 1682, eodem tempore, quo SS. Sacramentum expositum est, administranda fuerit, id fiat in altari diverso sumendo SS. Sacramentum ex ciborio, et finita Communione reponatur in tabernaculo, aut ita velo tegatur, ut conspici non possit.“ Jeśli jest tylko w kościele jeden ołtarz, sądzimy, że analogicznie do odprawiania Mszy św., gdy zachodzi konieczność dawania Komunii (a przy odpustach zachodzi ta potrzeba, bo ludzie nie mogą czekać cały dzień za

Komunią św.), albo taki był zwyczaj, Komunią rozdawać można, trzeba tylko odsunąć się od ołtarza na bok, aby nie stać tyłem do wystawionego Najśw. Sakramentu.

Po Mszy żałobnéj odprawionéj przy bocznym ołtarzu idzie kapłan do ołtarza wielkiego i tam rozdziela Komunią św. Czy to wolno?

Odpow. Kwestyą, czy i kiedy wolno w czarnym ornacie rozdzielać Komunią św., rozstrzygnęła ostatecznie Kongregacya św. Obrzędów 27 czerwca 1868. Dekret odnośny brzmi: Posse in Missis defunctorum cum paramentis nigris Sacram Communionem fidelibus ministrari, etiam ex particulis praeconsecratis, extrahendo pyxidem a tabernaculo. Posse item in paramentis nigris ministrari Communionem immediate post Missam defunctorum; data autem rationabili causa immediate quoque ante eandem missam; in utroque tamen casu omittendam esse benedictionem. Według tego wolno w czarnych aparatach dawać Komunią immediate ante et post Missam. Z wyrażenia immediate wynika, że wtedy kapłan może udzielić Komunią św. w czarnym ornacie, gdy celebruje przy ołtarzu, w którym się przechowuje Sanctissimum. Gdy celebruje przy bocznym ołtarzu, nie wolno mu tego czynić, bo to nie jest już immediate ante vel post Missam. Że tak tłomaczyć należy sobie *immediate*, uczą *Ephemerides liturgicae*, po zasięgnięciu wiadomości w Kongregacyi św. Obrzędów.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów, dotyczący modlitwy „En ego, o bone et dulcissime Jesu", umieszczonéj także pomiędzy modlitwami do odmówienia po Mszy św. Modlitwę tę jedni drukują przy końcu: quod jam in ore *suo* ponebat, a inne in ore *tuo*. Które wyrażenie jest prawdziwe? Kongr. Odpustów rozstrzygnęła, że ma być *in ore tuo*.

Dekret brzmi:

Redactor Ephemeridum cui titulus: *La semaine religieuse*, quae in civitate Tolosana typis mandatur, exponit quod in oratione „En ego o bone et dulcissime Jesu etc." cui adnexa est quotidie plenaria Indulgentia ab his lucranda, qui eam recitant post susceptam communionem et ante imaginem Crucifixi, in quibusdam libris circa finem ejusdem orationis nonnulla verba diversimode leguntur. In aliquibus enim le-

gitur *quod jam in ore suo ponebat*, in aliis vero ut in Collectione Orationum piorumque operum a RR. PP. Indulgentiis ditatorum edita Romae anno 1886 *in ore tuo:* quaeritur igitur ab hac s. Congregatione Indulg.

I. Utrum dicendum sit in oratione praefata *ore tuo* an *suo?*

II. Utrum sit indifferens ad lucrandam Indulgentiam dicere *suo* vel *tuo.*

S. Congregatio relatis dubiis respondit:

Ad I Standum omnino textus Collectionis authenticae editae Romae anno 1886 ex decreto hujus s. Congr. die 24 maii 1886.

Ad II Provisum in primo.

Datum Romae ex Secret. ejusdem S. Congr. die 29 martii 1894.

Fr. Ignatius Card. Persico Praef.
Alex. Archiep. Nicopol. Secr.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczący nowego tytułu i obrazu Matki Boskiéj, z którego przegląda mądrość i roztropność Kościoła w obec wyłaniających się co chwila nowych dewocyi:

Rmus Dnus Julius Vaccaro Eppus Triventinus sequentia dubia pro opportuna solutione Sacrae Rituum Congregationi humiliter subjecit, nimirum: Triventi in Ecclesia S. Crucis prostat, publicae Fidelium venerationi expositum, simulacrum Deiparae Virginis Perdolentis, nigris vestibus indutum, habituque consueto, ast sinistra manu Crucifixum gestans. Hinc quaeritur:

I. *Tolerari potestne cultus B. Mariae Virginis titulo de Cruce?*

II. Quid dicendum de praefato simulacro?

Et Sacra eadem Congregatio, ad relationem infrascripti Secretarii, re mature perpensa, ita propositis Dubiis rescribendum censuit, videlicet:

Ad I. *In sensu liturgico non expedire.*

Ad II. *Servetur Decretum Sacr. Concil. Tridentini quoad sacras imagines.*

Atque ita rescripsit die 23 Februarii 1894.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.
Vincentius Nussi Secret.

Dekreta świętych Kongregacyi, dotyczące spraw małżeńskich.

Najnowszy poszyt *Acta S. Sedis* (fasc. X vol. XXV) podaje kilka dawniejszych dotychczas nieogłoszonych decyzyi, dotyczących prawnych kwestyi małżeńskich, które dla tego dla pasterstwa dusz praktyczne mają znaczenie.

1. Św. Officium wydało pod d. 1 września 1841 dekret w sprawie udzielenia ślubu kilku parom małżeńskim równocześnie, że każda para osobno musi wypowiedzieć konsens i nad każdą zosobna kapłan ma wyrzec formułę: ego vos conjugo etc.; zaś benedictio annulorum i inne błogosławieństwa i modlitwy mogą być odmawiane nad wszystkiemi razem in communi: „Quando plures simul copulantur, accepto primum singulorum consensu, et rite celebratis singulis matrimoniis, dictaque pro singulis a parocho forma »Ego vos conjungo« etc., nihil obstat, quominus benedictiones annulorum et reliquae benedictiones fiant in communi per verba generalia.“

2. Kapłan nie ma obowiązku aplikować Mszy za młodożeńców, jeśli nie otrzyma stypendyum: „Sacerdotem non teneri Missam applicare pro sponsis, nisi ab iisdem eleemosynam accipiat.“ Daléj nie wolno dawać błogosławieństwo nowożeńcom podczas Mszy żałobnéj; w takim razie należy benedykcyą odłożyć na inny dzień. „Non licere sponsos benedicere in missa defunctorum, sed potius transferendam esse benedictionem ad aliam diem“ (S. Off. 1 sept. 1841).

3. Biskup z Montauban (Mons albanus) we Francyi stawił co do benedictio nuptiarum następujące pytanie: An possit sacerdos, quum matrimonia *extra missam* celebrantur, sicut in ecclesiis civitatum Montis Albani dioecesis frequenter evenit, sponsis benedictionem impertiri et orationes recitare, quae in Missali in missa pro sponso et sponsa habentur, quaeque dicendae sunt tum post *Pater noster*, tum ante *Placeat*, quando non agitur de nuptiis, in quibus est deneganda supradicta benedictio. Et quatenus affirmative, an teneantur. Św. Kongr. Obrzędów odpowiedziała: Negative in omnibus.

Nie wolno zatem udzielać poza Mszą uroczystéj benedykcyi nuptiarum. Zgodny z tem jest inny dekret tejże Kongregacyi, wydany 31 sierpnia 1881 a ponowiony 8 maja 1885. Błogosławieństwo nowożeńców tak ściśle związane jest ze Mszą św., że nie może być od niéj oderwane. Niestety ślub w połączeniu ze Mszą bardzo rzadko kiedy się odbywa. Po parafiach naszych najchętniéj jeszcze gospodarze wiejscy biorą ślub przede Mszą i benedykcyą podczas Mszy, ale z mieszczan nikt prawie, bo im wygodniéj i korzystniéj wesele wyprawiać wieczorem. Warto zalecać i zachęcać do łączenia ślubu ze Mszą, gdyż przez to podnosi się u ludzi świadomość o świętości i godności małżeństwa.

Inne pytanie wspomnionego Biskupa ma na celu dowiedzieć się, czy wolno missam de sponsis z benedykcyą przełożyć na następny lub późniejszy dzień, w razie gdy małżonkowie mieszkają już razem

w jednym domu: „Licetne missam pro sponso et sponsa et benedictionem ad diem proxime sequentem vel in alium multo remotiorem differre, etsi conjuges ante benedictionem sacerdotalem in templo suscipiendam in eadem domo cohabitent? Odpowiedź brzmiała i tu „negative in casu.“

Daléj zapytywał Biskup: „Utrum prohibitio nuptiarum tempore Adventus et Quadragesimae intelligi tantum debeat de missa pro sponsis, ac de precibus pro nubentium benedictione in Missali positis; an ipsum etiam attingat matrimonium, quod cum solis celebratur caeremoniis et precibus quae in Rituali reperiuntur.“ Kongregacya odpowiedziała: „Affirmative ad primam partem, negative ad secundam, dummodo accedat episcopi venia.“ Według tego, uroczystych ślubów ze Mszą pro sponso et sponsa z odnośnemi benedykcyami nie wolno w czasach zakazanych odprawiać; mogą zaś odbywać się zwyczajne śluby bez benedykcyi uroczystéj, jeśli Biskup miejscowy udzieli pozwolenie. Na uroczyste śluby pozwolenia dać Biskup nie może. Do tego odnosi się ostatnie pytanie, na które Kongregacya odpowiedziała „negative in omnibus“: „An facta per Episcopum licentia contrahendi matrimonium temporibus a s. Concilio Tridentino vetitis, censeatur etiam permissa benedictio conjugum per preces et orationes in Missa pro sponsis contentas. Et quantum negative, an possit episcopus in casu eam facultatem concedere.

Z św. Kongregacyi Odpustów. *Odpusty udzielone za odmawianie modlitwy do Serca Jezusowego* i hymnu na cześć św. Franciszka z Asyżu.

Św. Kongregacya udzieliła pod d. 13 września 1893 r. 100 dni odpustu, który raz na dzień pozyskać można i aplikować także duszom w czyśccu, za odmawianie następującego westchnienia:

Dulcissime Jesu, da mihi fidei, spei et charitatis augmentum, cor contritum et humiliatum

i Hymnu następującego do św. Franciszka:

O Divi amoris victima
Quino cruenta vulnere
Francisce, qui vivam crucis
Christi refers imaginem.

Voti sed impos, non sinis
Languere flammas desides
Et excitas coelestia
Flagrans amore, incendia.

Tu caritatis fervidi
Flammis adustus, sanguinem
Christo daturus, barbara
Ter cogitasti littora.

In prole vivens, efferas
Pervadis oras; algida
Gelu soluto, ut ferveant
Ardore sancto pectora.

Sic pertimendis lividum
Armis Avernum conteris
Virtutis et firmum latus
Templo labanti subjicis.

Adsis, Pater, precantibus
Ignemque, late quo tua
Exarsit ingens caritas
Accende nostris mentibus.

Sit laus Patri, sit Filio
Sit inclyto Paraclito
Qui nos parentis optimi
Det aemulari spiritum. Amen.

Najnowsze dekreta, dotyczące zakonników. Podajemy treść kilku dekretów, które obchodzą i kler świecki, gdyż odnoszą się do zakonników, u których duchowni świeccy wielokrotnie urząd spowiedników sprawują. Dekreta te czasu swego w czasopiśmie naszem wydrukowaliśmy, dziś dajemy ich treść i objaśnienie. Pierwszy i najgłówniejszy dekret wydany został 17 grudnia 1890 r. Pismo prefekta św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników z 20 stycznia 1891 nakazuje publikacyą tegoż dekretu przez przesłanie ich kopii ze strony metropolitów do Biskupów sufraganów a przez nich do przełożonych zakonnych. W odpowiedziach tejże Kongregacyi z 17 sierpnia 1891 i 1 lutego 1892 podane są bliższe objaśnienia tego dekretu.

Wszystkie cztery dekreta dotyczą tych tylko zakonów, które pomiędzy członkami swymi nie posiadają żadnych kapłanów i to bez różnicy czy zakony te składają proste czy uroczyste śluby. Wszystkie więc żeńskie zakony i kongregacye, jako też męzkie zakony i kongregacye, składające się tylko ze świeckich osób, podlegają tym przepisom kościelnym.

Celem ich jest usunięcie przekroczeń władzy urzędowéj przełożonych zakonnych. Jak bowiem we wszystkich ludzkich urządzeniach, mówi dekret, choć same w sobie mogą być jak najlepsze i święte, dziać się zwykło, że fałszywie bywają tłomaczone i zastósowywane, wbrew ich naturze i celowi, a skutkiem tego ich pożytek udaremniony, a nawet na szkodę obracany bywa, tak samo dzieje się w pożałowania godny sposób z pewnemi dobremi i świętemi urządzeniami w zakonach i kongregacyach. Zamiast zamierzonego przez założycieli zakonu pożytku dla udoskonalenia pojedyńczych zakonników, jako też dla jedności klasztornéj społeczności, owe fałszywe tłomaczenia i zastósowywania wywoływały nierzadko niebezpieczeństwa dla zbawienia duszy, niepokoje sumień i zakłócenie zewnętrznego porządku (haud raro in animarum discrimen, conscientiarum anxietatem ac insuper externae pacis perturbationem versae sunt). Słowa te dekretu przekonują nas o ważności téj kwestyi, w następnych zaś słowach dowód, że nie chodziło o poje-

dyńcze tylko nadużycia, lecz że odnośne skargi zanoszone były do Stolicy św. z różnych stron (quaerimoniae subditorum passim ad s. Sedem interjectae evidentissime comprobant). Jak bardzo Ojciec św. życzy sobie usunięcia tych nadużyć, świadczy jego zapewnienie, że zakonników, jako znakomitą część swéj owczarni, szczególniejszą pieczą i troskliwością otacza (pro peculiari sollicitudine erga lectissimam hanc sui gregis portionem); jak zaś surowo domaga się zastósowania do rozporządzonych przez siebie postanowień, wskazuje groźba „poenae contra superiores Apostolicae Sedis mandata violantes, ipso facto incurrendae."

Którež to są nadużycia w dekrecie potępione? W ogólności pochodzą one ztąd, że przełożeni zakonu, nie będąc kapłanami, przywłaszczali sobie niektóre kapłańskie prawa w pewnem znaczeniu. Poszczególne nadużycia okazywały się w tem, że tacy przełożeni zakonu odbierali po za spowiedzią wyznanie błędów i grzechów swych podwładnych, co tylko dziać się może w konfesyonale; że rościli sobie prawo do pozwalania lub odmawiania wedle swego widzimisię spowiedzi przed nadzwyczajnym spowiednikiem; że wreszcie przyjęcie Komunii zależało od ich sądu, pozwalali na Komunią w nagrodę, lub zakazywali jéj jako karę za popełnione błędy. Rozpatrzmy się w tych nadużyciach i zarazem w rozporządzeniach Kongregacyi przeciw nim wydanych.

1. Z konstytucyi niektórych zakonów, podług których odkrycie sumienia podwładnym było dozwolone w tym celu, aby w wątpliwościach drogi do doskonałości od doświadczonych przełożonych łatwiéj się nauczyć mogli, powstało pierwsze nadużycie, które słowami dekretu określamy: „a nonnullis *intima* conscientiae scrutatio, quae unice Sacramento Poenitentiae reservata est, *inducta* fuit." Jak wielkie niebezpieczeństwa z takiemi rachunkami sumienia są połączone, mianowicie u płci żeńskiéj, jak łatwe tam błędne drogi, ileż okazyi i powodów przez to do niechęci i sympatyi wcale niecnotliwych, obłudy i pochlebstwa, jasne jak na dłoni; pomijając już nie małe z pewnością niebezpieczeństwo, że to co się powiedziało w zaufaniu, w jakikolwiek sposób może wyjść na jaw, mianowicie tam, gdzie przepisana jest ustawiczna zmiana przełożonych. Elbel p. 1 n. 284 nazywa domagania się takich rachunków sumienia nullius valoris, iniquae, imprudentes, periculosae. Słusznie też dekret nasz z całą surowością rozporządza, aby wszelkie tego rodzaju postanowienia konstytucyi zakonnych, które w jakikolwiek sposób odnoszą się do tego najwewnętrzniejszego wyjawienia swego serca i sumienia, zostały zniesione i odtąd żadnéj nie miały mocy; przełożonym zakonnym każe owe postanowienia konstytucyi zupełnie wymazać (omnino deleantur penitusque expungantur); i jak owe for-

malne konstytucye, unieważnia Papież wszelkie temu przeciwne, choćby od niepamiętnych czasów istniejące zwyczaje i tradycye. Ale nie tylko prawa, pisane i niepisane, domagające się rachunku sumienia, zostają unieważnione, co więcéj przełożonym surowo jest zakazane (districte prohibet), aby się nie ważyli zniewalać swych podwładnych do tego objawiania stanu sumienia, czy to pośrednio, czy bezpośrednio, czy rozkazem, radą, bojaźnią lub obietnicą. Podwładnym zaś nakazuje się (praecipit) przełożonych, nie przestrzegających tego zakazu, oskarżyć u wyższych przełożonych ev. u św. Kongregacyi. — Odpowiednio do pierwotnie istniejących postanowień zakonnych nie zabrania się wcale podwładnym dobrowolnie (libere ac ultro) przełożonym stan swéj duszy przedstawić, nie aby się spowiadać swych błędów, lecz aby w wątpliwościach i obawach o radę poprosić i przez to łatwiéj w cnocie doskonałości módz postępować.

2. Drugie nadużycie odnosi się do kościelnego przepisu (cfr. Trid. sess. 25 c. 10 De Regul. i Bened. XIV *Pastoralis curae)*, według którego zakonnice kilka razy do roku przed nadzwyczajnym spowiednikiem spowiadać się mogą. Fałszywe rozumienie tego prawa polegało na tem, że przełożone uważały się za uprawnione do absolutnego odmawiania spowiedzi przed nadzwyczajnym spowiednikiem, z wyjątkiem tych dni, w których całe zgromadzenie spowiadało się przed tym nadzwyczajnym spowiednikiem. Widocznemu temu fałszywemu rozumieniu kościelnych przepisów przeciwne rozporządzenia naszego dekretu dotyczą Biskupów, spowiedników, przełożonych zakonnic i ich podwładnych.

Biskupów wzywa dekret, aby w miejscowościach swych dyecezyi, w których się znajdują zakony żeńskie, przeznaczali stósownych duchownych i w potrzebne pełnomocnictwa ich zaopatrzali, przed którymiby zakonnice z łatwością spowiadać się mogły. Przełożonym zakonnic zakazuje dekret wzbraniać swym podwładnym nadzwyczajnego spowiednika, albo tylko niezadowolenie okazać, gdy która zakonnica zażąda nadzwyczajnego spowiednika; nie wolno im także wywiadywać się o powody tego żądania. Stósownie do objaśnienia z 17 sierpnia 1891 r. zobowiązane są tedy przywołać nadzwyczajnego spowiednika, gdy wyraźnie uznają (plane videant), że żadna rzeczywista lecz tylko mniemana potrzeba zachodzi, choćby podwładne zakonnice tylko ze skrupulatności albo innéj duchowéj słabości sądziły, że nie mogą się spowiadać przed zwyczajnym spowiednikiem. Jeśli Biskup kilku nadzwyczajnych spowiedników ustanowi, wolno zakonnicom obierać sobie z nich wedle upodobania, przełożonéj nie wolno wyznaczać spowiednika.

To rozległe upoważnienie dla zakonnic ogranicza się jednak w ten

sposób, że prawo kościelne, wedle którego klasztory żeńskie jednego tylko posiadać mają spowiednika, zatrzymuje swą moc, i za nadużycie uważać należy, przeciwko któremu Biskup wystąpić powinien, gdyby siostry zawsze tylko przed nadzwyczajnym spowiednikiem spowiadać się chciały. Dla tego zakonnicom należy wyjaśnić, że pozwolenie im udzielone tylko jako wyjątek i w razie potrzeby ma znaczenie.

Stósownie do tego odpowiedź z 1 lutego 1892 r. nadzwyczajnym spowiednikom nakłada jako obowiązek sumienia (tenentur in conscientia) odmawiać spowiedzi, gdy uznają, że nie zachodzi żadna rozsądna przyczyna (probabilis causa).

3. Trzecie nadużycie dotyczy przyjmowania Komunii św. Przełożeni zakonni władzę im przysługującą prowadzenia swych podwładnych do wykonywania dobrych uczynków i nakładania im pokuty za błędy popełnione, rozszerzyli w ten sposób, że wedle swego widzimisię pozwalali lub odmawiali Komunii św.: prawo, które nawet nie przysługuje od Boga ustanowionym szafarzom Sakramentów. Wbrew temu postanawia dekret nasz, że przełożeni w tym tylko przypadku mogą zakazać Komunii w dniach przepisanych przez regułę, jeśli podwładni po ostatniéj spowiedzi dali zgorszenie klasztornemu zgromadzeniu, albo ciężki grzech zewnętrzny popełnili a nową spowiedzią go nie zmazali. Prawo pozwalania na nadzwyczajną albo codzienną Komunią św. przysługuje spowiednikowi, jeśli ją uważa za odpowiednią gorliwości i duchowemu postępowi; przełożeni zakonni mogą a nawet powinni swe przeciwne powody, jakie mieć sądzą, oznajmić spowiednikowi, muszą się jednak poddać sądowi spowiednika. To prawo pozwalania na nadzwyczajną Komunią św. przysługuje spowiednikowi i wtedy, gdy ustawy odnośnéj kongregacyi wyraźnie przepisują dni, w których członkowie do Stołu Pańskiego przystępować mogą. Ustawy tego rodzaju są według odpowiedzi z 17 sierpnia 1891 zniesione (abrogatas esse censendas Constitutiones, quibus vetatur, ne ... s Eucharistiam recipiant ultro certos et statutos dies).

W końcu naszego dekretu wydany jest rozkaz, aby tenże przetłomaczony został na język ojczysty i wcielony został do ustaw odnośnych zgromadzeń zakonnych (in vernaculum sermonem versa inserantur Constitutionibus) i przynajmniej raz do roku publicznie i głośno w każdym domu był odczytany (saltem semel in anno in unaquaque domo... alta et intelligibili voce legantur).

Wiadomości literackie.

O. Norbert Golichowski z zakonu OO. Bernardynów ułożył i napisał książeczkę: **Sposób słuchania Mszy św.** na cześć błog. Jana z Dukli oraz przeróżne modlitwy ku czci tegoż Patrona z przydatkiem modlitw przed i po spowiedzi. Lwów, nakładem klasztoru OO. Bernardynów 1894 (48 str. 12°). Z dwoma rycinami, przedstawiającemi ornat i kielich, używane niegdyś przez błog. Jana.

Druga książeczka, mająca służyć za podręcznik dla Tercyarzy, napisana i wydana przez O. Golichowskiego, nosi tytuł: **Ceremoniał trzeciego Zakonu** św. Franciszka z Asyżu, aprobowany przez św. Kongregacyą Obrzędów dekretem 18 czerwca 1883 oraz zachęta, katechizm tercyarski, sprawozdanie z ruchu tercyarskiego od 1885 do 1894. Wydanie II pomnożone. Lwów 1894. W książeczce tej podane są: 1) wiadomości o Tercyarstwie, 2) encyklika Papieża o trzecim zakonie z 17 września 1882, 3) konstytucya Stowarzyszenia Franciszkańskiego Trzeciego Zakonu, 4) katechizm dla Braci i Siósti trzeciego Zakonu, 5) Ceremoniał trzeciego Zakonu. W końcu wymienia autor wszystkie miejscowości w Galicyi i Poznańskiem, gdzie tercyarstwo zostało zaprowadzone.

XX. Misyonarze w Krakowie sporządzili nowe wydanie poprawne i pomnożone wielu dodatkami **Tomasza a Kempis O Naśladowaniu Chrystusa.** W słowie wstępnem wydawcy przedstawiają wszelkie zalety i pożytki duchowne z tej książki płynące. Po każdym zaś rozdziale umieszczone są po raz pierwszy w polskim języku upomnienia zbawienne, które są owocem pobożnych ćwiczeń i prac słynnego w naszym wieku pisarza. Nadto dla wygody wielu, biorących to dziełko do kościoła, przydano: Sposób słuchania Mszy św. i inne modlitwy przed i po spowiedzi, przed i po Komunii itd. W końcu dodano wskazówkę rozdziałów zastosowanych do rozmaitych potrzeb wiernych.

Nakładem XX. Misyonarzy w Krakowie wyszło także wydanie trzecie powiększone dziełka p. t.: **Adoracye** czyli **Dwanaście godzin przed Najśw. Sakramentem** (Przekład z francuzkiego). Dziełko bardzo przydatne do rozmyślań i uwielbień dla osób pobożnych, nawiedzających Najśw. Sakrament.

Wunder und Göttliche Gnadenerweise bei der Ausstellung des hl. Rockes zu Trier i. J. 1891. Aktenmässig dargestellt von Dr. M. Felix Korum, Bischof v. Trier. Trier, Paulinus Druckerei gr. 8° 196 S. *M.* 1,50.

W dziełku niniejszem X. Biskup Korum pod własnem nazwiskiem i odpowiedzialnością po upływie dwóch lat ogłasza wiernym i niewiernym cuda i nadzwyczajne łaski Boże, jakie przy wystawieniu Sukni P. Jezusa się wydarzyły. Wszystkie cudowne i nadzwyczajne uleczenia nie mogły znaleźć tu miejsca, ponieważ brakło świadectw lekarskich co do choroby i uleczenia, a ztąd nie było możliwe dostatecznie pewne skonstatowanie faktów. Na dowód cudów tu opisanych przywiedzione być musiały: 1) świadectwo lekarskie o chorobie przed dotknięciem św. sukni; 2) świadectwo proboszcza o moralności i chorobie odnośnej

osoby; 3) własne i wiarogodnych świadków świadectwo o cudownem uleczeniu; 4) świadectwo lekarskie co do stanu cielesnego po nastąpionym zwrocie ku uzdrowieniu; 5) świadectwo proboszczów i innych osób o stanie zdrowia uleczonych po 18 miesiącach (marzec 1893); 6) zdanie osobnéj komisyi, ustanowionéj do zbadania i osądzenia tych cudownych uleczeń, złożonéj ze znakomitych lekarzy i teologów. X. Biskup opowiada tedy na podstawie tych dowodów o 38 wypadkach, z których 11 komisya jako niewątpliwe cuda uznała, 27 zaś uleczeń, które mimo uderzających oznak nie mogły być uznane jako niewątpliwe cuda, ale przyznano im charakter nadzwyczajnych objawów łaski Bożéj. Z tych jedenastu cudów wydarzały się 3 z dziećmi, 3 z dorosłymi mężczyznami a 5 z kobietami. Z 38 osób, które doznały nadzwyczajnych łask, należy 22 do dyecezyi trewirskiéj, 4 do kolońskiéj, 3 do luxemburgskiéj, po 2 do Metzu i Fryburga, po 1 do dyecezyi wrocławskiéj, limburgskiéj, paderbornskiéj, strasburgskiéj i westminsterskiéj.

We wstępnem słowie téj książeczki przedstawia X. Biskup, odnośnie do wystawienia trewirskiéj relikwii, krótką i jasną naukę o cudach w ogóle, ich możliwości, sposobie poznania itd., a następnie o każdym pojedyńczym przytacza to, co w aktach spisane zostało: świadectwa uleczonych, lekarzy, proboszczów, krewnych i świadków naocznych, wreszcie opinie znawców i komisyi. Dostojny autor kończy swe sprawozdanie, którego wzorowa powaga, umiarkowanie, ostrożność i dokładność imponuje, ciepłem słowem: „Dla nas katolików cuda te i łaski stwierdzają na nowo wiarę naszą. Możemy się radować, że Pan najwyższy przez te objawy swéj wszechmocy cześć dla relikwii potwierdził. Czyż te wielkie czyny Boże nie są niezaprzeczonem świadectwem, że siła cudów w Kościele katolickim nie zginęła, że duch Chrystusowy w nim wciąż żyje i obietnice Zbawiciela i za dni naszych jeszcze się spełniają? Na większą cześć Boga i chwałę Boga-człowieka, na pociechę wiernych, na naukę dla wszystkich, co są dobréj woli, zebrano te dokumenta i ogłoszono. Oby się stały narzędziami łaski dla wielu dusz!“

KRONIKA.

Poznań. (Święcenia kapłańskie. — Translokacye. — † X. Teodor Czaplewski. — † X. Telesfor Wegner. — † X. Kaźmierz Nowak.)

Dnia 22 lipca otrzymali z rąk Najprzew. X. Biskupa Andrzejewicza w Gnieźnie święcenia kapłańskie następujący alumni seminaryum gnieźnieńskiego: X. Gutsche Maxymilian, X. Dandelski Wiktor, X. Kowalski Antoni, X. Linke Alfred, X. Schwarz Michał, X. Skoracki Stanisław, X. Spychalski

Alexy, X. Zalewski Józef, X. Stelter Maxymilian. Neopresbyterów tych przeznaczono: X. Gutsche na wikaryusza do Trzemeszna, X. Dandelskiego na wikaryusza do Wolsztyna, X. Kowalskiego na mansyonarza i wikaryusza przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, X. Linkego na mansyonarza w Środzie, X. Schwarza na administratora w Kucharkach, X Skorackiego na wikaryusza do Wrześni, X. Spychalskiego na wikaryusza do Czarnkowa, X. Zalewskiego na wikaryusza do Piły, X Steltera na wikaryusza do Bledzewa.

X. Kubliński wikaryusz katedr. w Gnieźnie otrzymał w komendę plebanią w Wielkim Sławsku. X. Marchwiński otrzymał 9 lipca instytucyą na probostwo w Trzemesznie.

— X. Teodor Czaplewski, pleban w Ostrowitem prymasowskiem umarł po dłuższéj chorobie 5 lipca w domu Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu. Nieboszczyk urodził się 1825 r., wyśw. 1854, plebanią w Ostrowitem zazarządzał od r. 1864.

— X. Telesfor Wegner, były proboszcz w Mokronosie, kapelan na św. Górze gostyńskiéj, umarł w Gostyniu w nocy 15 lipca na paraliż serca. X. Wegner urodził się 1834 r., wyśw. 1859, w Mokronosie był plebanem lat 21, przedtem lat kilka mansyonarzem w Poniecu.

— X. Kaźmierz Nowak, pleban z Żonia (dek. Łekiński) umarł dnia 20 lipca w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu. Ur. się 1834 r., wyśw. 1859, w Żoniu plebanem od r. 1869. R † I † P.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Przebłaganie. Francuzkie roczniki stowarzyszenia kapłanów, mające na celu uwielbienie Najśw. Sakramentu, opowiadają według czasopisma *SS. Eucharistia* rocznik V str. 90 niektóre fakta, wydarzone w marcu i kwietniu b. r., które zapewnie nie tylko członków pięknego stowarzyszenia kapłańskiego do przebłagania P. Boga poruszą, lecz także i innych.

W kościele Notre Dame w Paryżu ukradziono w wielką środę kilka set konsekrowanych hostyi; puszkę próżną pozostawiono; kilka dni przedtem stało się to samo w biały dzień w kościele św. Ferdynanda w Ternes. — Kościół St. Egéve przy Grenoble podpalono 25 marca. Przytem ukradziono hostye święte wraz z puszką; niektóre hostye znaleziono na drogach odległych. — W Rehon złodzieje ukradli puszkę a hostye św. rozsypali po ziemi. — To samo stało się w kościele w St. Ange, gdzie po dokonaniu rabunku podpalono zakrystyą. W Venon wyłamali złodzieje w nocy z wtorku na środę po Wielkanocy drzwi od tabernakulum, porwali wielką hostyą i pewną liczbę mniejszych; niektóre z nich splugawili straszliwie i zostawili na ołtarzu. — W Villeneuves-les-Magurlone wdarły się jakieś łotry do zakrystyi, poszukali klucze od tabernakulum, otworzywszy je, wyrzucili hostye św. na ziemię i podeptali; ponieważ nic nie wzięli ze sobą, dowód to, że nędznicy ci działali tylko z szatańskiéj złości. W Lyceum w Douay poszedł 13 marca uczeń pewien do Komunii św., hostyą wyjął z ust i pokazywał ją po nabożeństwie współuczniom, pokrajał ją, mówiąc ze szyderstwem, żeby chciał widzieć krew

z niej płynącą.' I znaleźli się studenci, którzy temu niegodziwcowi tę straszną profanacyą pochwalili. — Włoskie czasopisma ogłaszają także podobne wypadki. Wszyscy duchowni paryzcy potwierdzają to jednozgodnie, że istnieje tam straszliwy przemysł Judaszowy, sposób zarobkowania. Są tam niewiasty, nazywane *pourvoyeuses d'hosties*, które pod surowym nadzorem nieubłaganych świadków przystępują do Stołu Pańskiego a następnie sprzedają im hostye św. za pewną cenę.

Co sądzić o „błogosławieństwie“, otrzymywanem przez różnych autorów i wydawców? Często bardzo różni autorowie i wydawcy popisują się z błogosławieństwem, otrzymanem od Ojca św. dla ich dzieł i wydawnictw. Ogół ludzi w prostocie serca bierze takie błogosławieństwo za aprobatę wewnętrznej wartości takich produkcyi literackich, nie domyślając się wcale, że to sobie po prostu reklama, szukająca zysku na uczuciach i przekonaniach ludzi wierzących. Że tak jest, mamy na to dowód w urzędowym komunikacie, który przedrukowało z *Osservatore Romano* rzymskie pismo: *Civiltà Cattolica.*

„Od pewnego czasu — pisze dziennik rzymski pod datą 24 kwietnia rb. — słychać narzekania, iż do Sekretarza stanu Ojca św. przysyłają stosy dzieł i dziełek ofiarowywanych Ojcu św., które na to nie zasługują. Zwrócić należy na to uwagę, że owych książek jest taka liczba i tak często są nadsyłane, że nawet niepodobieństwem jest fizycznem dać je wszystkie do przeczytania; więc tylko przez grzeczność Stolica Apostolska czyni podziękowanie za owe książki. Takie jednak odpowiedzi, w sposób błogosławieństwa przesłane ogólnikowo, dla samej grzeczności, nie mają w sobie żadnej aprobaty ani dla autora, ani dla książki, ani dla treści w niej zawartej. Zdarza się jednak, że niektórzy autorowie czynią to jedynie dla tego, aby sobie zjednać uznanie dla łatwiejszego rozpowszechnienia i sprzedaży swych dzieł, udając, jakoby mieli stosunki z Głową Kościoła. Starają się więc wyjednać owo błogosławieństwo od Ojca św., aby nadać rozgłos swój firmie; zyskując bowiem takie błogosławieństwo, ogłaszają je następnie jako aprobatę od Ojca św. dla książek i pism, których są autorami. Pomaga im to często do zjednania sobie większego i prędszego rozgłosu przez pisma, i takie nadużycie zdarzało się w wielu razach, a jednak nie zawsze wyszło na jaw. Należy więc być ostrożnym w przyjmowaniu takich pism i książek.“

Następnie cytowany organ rzymski opowiada, że często podstępnie przysyłane są do Stolicy Apostolskiej z dedykacyą nawet przewrotne dzieła i pisma Tak sobie postąpił pewien pan Sabatier, który dedykował Ojcu św. napisany przez się *Żywot św. Franciszka z Assyżu.* Otrzymawszy błogosławieństwo, pan ten ze swymi zwolennikami wydał nawet specyalną broszurę, ogłaszającą światu o zaszczycie, który spotkał jego książkę; wielu wprowadziło to w błąd, aż dopiero *Osservatore cattolico*, wychodzący w Medyolanie, wykrył podstęp pana Sabatier, który użył tego fortelu do szerzenia potępionych przez Kościół opinii rosminiańskich.

Należy przeto zachować ostrożność i nie dać się brać na wędkę nowego wynalazku reklamy.